

ŻYCIE GOSPODARCZE

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

CENA 4 ZŁ



ŻYCIE I PRACA

MATERIALNA SUBSTANCJA MIAST — SPRAWA PONAD POŁOWY POLAKÓW

str. 7—10



ZAPASY — BAROMETR GOSPODAROWANIA

JAN GŁÓWCZYK

— str. 5

Nie lubię słowa „stabilizacja” MOJE TRZYDZIESTOLECIE — WSPOMNIENIA EKONOMISTY

str. 3

Formy powiązania gospodarki materiałowej z dystrykcyjnym funduszem płac nie zawsze okazują się bodźcem dostatecznie skutecznym

ZYGMUNT BARTOSIK

str. 11

USŁUGI MUSZĄ WYGRYWAĆ

NASZ KOMENTARZ

str. 1



CZYM HANDLUJEMY Z USA

WIESŁAW
SZYNDLER-GŁOWACKI

str. 14

NA WYRÓWNIANIE KROKU ZOSTAŁO MAŁO CZASU

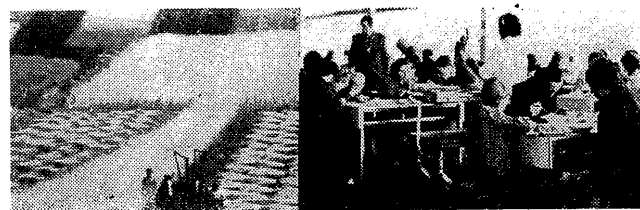
KONIUNKTURA

str. 1

OD POLA DO SPIŻARNI

DYSKUSJA
NAUKOWCÓW
O POLITYCE
ŻYWNOŚCIOWEJ

str. 6



nasz komentarz

KULA U NOGI

LEKROĆ mówimy o pewnych napięciach w gospodarce, w kontekście pojawia się słowo — usługi. W jednych przypadkach niedorozwój usług jest bezpośrednią sprawą trudności, w innych — pośrednim, bardziej ukrytym, ale i wtedy wytrąca go niemiłosiernie.

W ostatnim okresie nekają nas trudności transportowe i niepokoi nadmierny stan zapasów w gospodarce. Niedomaganie wielkiego działu usług — transportu — bezpośrednio zakłócają rytm całego życia gospodarczego, piętrzą trudności w przemyśle, rolnictwie, leśnictwie, handlu wewnętrznym i zagranicznym. Związek między usługami a nieracjonalnym wzrostem zapasów jest mniej widoczny, ale kiedy dokładniej rozejrzemy się w przyczynach tego zjawiska i tu natrafiamy na pewien ślad, prowadzący w stronę usługowych niedomagań.

Okazuje się, że zmałał w ostatnich latach udział zapasów w handlu zaopatrzeniowym, w wielkich magazynach surowców i materiałów stanowiących bazę usługową produkcji. Oznacza to, że przedsiębiorstwa przemysłowe i budowlane mniej korzystają z tego źródła zaopatrzenia, chętniej zaś gromadzą materiały i surowce u siebie, nawet wtedy, gdy są im one potrzebne dopiero na potem, i niewiele się troszczą, że w innych zakładach staje produkcja z powodu braku tych samych materiałów na dziś. Ta tendencja do samowystarczalności, do zdawania się w zaopatrzeniu przede wszystkim na siebie jest wybitnie niezdrowa, czy nie sprzyja jej jednak niedorozwój i że funkcjonowanie handlowej bazy zaopatrzeniowej?

Postulat szybkiego wzrostu szeroko pojętych usług od paru lat wysuwany jest mocno w koncepcjach rozwoju społeczno-gospodarczego, a od strony teoretycznej wspierany tyłoma przekonywującymi argumentami, że trudno już do nich coś nowego dorzucić. W „Życiu Gospodarczym” wielokrotnie omawialiśmy znaczenie rozwoju usług dla dobrego funkcjonowania całego organizmu społeczno-gospodarczego, wzrostu wydajności pracy, zwiększenia jej udziału w tworzeniu dochodu narodowego, dla unowocześnienia struktury konsumpcji i poprawy warunków bytowych społeczeństwa. Wnioski z tych rozważań i analiz nie tylko pozostają trafne, ale z każdym rokiem nabierają większej siły przekonywania.

W miarę rozwoju i unowocześniania aparatu produkcyjnego, komplikowania się procesów wytwórczych, wzrostu dochodów ludności, a w konsekwencji — jej potrzeb i wymagań — ujemne skutki słabości wszelkich usług coraz mocniej dają o sobie znać zaburzeniami w procesach wytwórczych i w życiu społecznym. Im szybsze bowiem tempo rozwoju, tym większa: siła oporu, jaką stawiają mu niedomagające usługi. Przez pewien czas można sobie jakoś radzić z tą dysproporcją, choć jest to bardzo kosztowne i pochłania niepotrzebnie masę społecznej energii; utrzymywanie się owej dysproporcji na dłuższą metę musi się odbić ujemnie zwłaszcza na efektywności gospodarowania, pomniejszając potencjalne efekty, jakie powinno zapewniać szybkie tempo wzrostu gospodarczego. Jest to nowy element, decydujący o tym, że stary temat usług: bardziej niż kiedykolwiek natarczywie domaga się dziś bardzo poważnego potraktowania.

Trudno w jednym artykule omówić wszystkie aspekty roli usług w życiu społecznym i gospodarczym. Zatrzymamy się więc, tym razem właśnie na sygnalizowaniu wyżej związku między obfitością i dobrym funk-

cjonowaniem usług a efektywnością wzrostu gospodarczego.

Znana jest prawidłowość, którą można stwierdzić na przykładzie wielu krajów o różnym poziomie rozwoju gospodarczego osiąganego drogą uprzemysłowienia: im wyższy poziom tego rozwoju, tym wyższy udział zatrudnionych w sferze usług w całej liczbie ludności zawodowo czynnej. Wiele czynników decyduje o postępie tego procesu, ale jego początki mają swe źródło w kalkulacji: kiedy aparat wytwórczy staje się coraz bardziej nowoczesny, a więc i bardziej kosztowny, kiedy wskutek postępu technicznego skraca się wydatnie jego żywot — niezbędne jest wyciśnięcie z tego potencjału w krótkim czasie maksimum jego możliwości. Aby to osiągnąć, trzeba doprowadzić do perfekcji funkcjonowanie całego mechanizmu produkcyjnego. Wzrasta więc znaczenie jakości jego obsługi, co pociąga za sobą rozwój oświaty i szkolenia zawodowego, zwiększa się też ilość wolnego czasu, spełniającego ważną rolę w podnoszeniu jakości czynnika ludzkiego w produkcji, co z kolei przyspiesza rozwój innych usług.

Jeszcze ważniejsze, niż zapewnienie sprawnej pracy ludzi, staje się jednak takie udoskonalenie wszelkich czynności pomocniczych w stosunku do produkcji — przemysłowej i rolniej — aby z ich powodu proces wytwórczy nie ulegał najmniejszemu nawet zakłóceniu. Czynności pomocnicze coraz bardziej wydodrębiają się więc w wyspecjalizowane, dobrze rozwinięte i zorganizowane działy usług — transportu, zbytu, zaopatrzenia materiałowego i technicznego, magazynowania, remontów, informacji, doradztwa organizacyjnego itp.

O tym, iż jest to kierunek dobrze służący podnoszeniu efektywności gospodarowania, świadczy inna, obserwowana w wielu krajach prawidłowość — im wyższy udział zatrudnionych w sferze usług, tym większa wartość dochodu narodowego przypadającego na jednego mieszkańca.

Spójrzmy z punktu widzenia tych procesów — przedstawionych tu w wielkim skrócie i uproszczeniu — na naszą obecną sytuację w gospodarce, a zwłaszcza w przemyśle. Jego aparat wytwórczy bardzo się w ciągu ostatnich lat rozwinął i unowocześnił. Wielkim nakładem kosztów zaadaptowaliśmy go do nowych, bardziej wydajnych urządzeń i technologii i teraz chcielibyśmy jak najpełniej zdyskontować rezultaty tych nakładów.

Rezultaty oczywiście są niezaprzeczalne — szybko wzrasta produkcja, nowoczesność i jakość wyrobów przemysłu. Szacuje się jednak, że z nowo zainstalowanymi urządzeniami wytwórczymi już można by osiągnąć znacznie większą produkcję, gdyby nie pewne ograniczenia, wśród których wymienia się m. in. braki w zatrudnieniu. Jak kraj długi i szeroki rozlega się wołanie o kadry, a ich niedostatek często staje się argumentem usprawiedliwiającym różne niepotrzebne przypadki do wołania o ludzi do pracy jest rzeczywistość uzasadniona. Kiedy jednak spojrzymy na problem zatrudnienia bardziej generalnie, trudno nie stwierdzić, że ów deficyt kadry jest nader względny: coroczny przyrost liczby rąk do pracy jest u nas wciąż jeszcze średnio ok. 4. krotnie wyższy, niż w innych krajach Europy.

Oczywiście, trzeba pamiętać, że od wielu z tych krajów dzieli nas znaczna różnica w poziomie mechanizacji i automatyzacji pracy. Ale pod tym względem robimy ostatnio szczególnie wielkie postępy — w 1973 roku techniczne uzbrojenie pracy wzrosło o 7,5 proc.

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

koniunktura

PO OŚMIU MIESIĄCACH

Wyniki osiągnięte w ciągu ośmiu miesięcy w dużej mierze determinują wykonanie zadań całego roku. Zostaje się bowiem stosunkowo niewiele czasu na podciągnięcie tych ogniw i działów gospodarki, które nie nadążają za ogólnym tempem rozwoju.

W tym roku, obok wielu zjawisk i tendencji pozytywnych, wystąpiły również i określone napięcia. Ich przezwyciężenie ma szczególnie duże znaczenie nie tylko dla realizacji bieżących zadań, ale i dla realizacji całego planu pięcioletniego. Od tego, jak będzie wyglądała nasza gospodarka w końcu roku — zależy przecież baza dla planu na rok 1975, w którym dokonamy ostatecznego rozliczenia z wykonania uchwał VI Zjazdu.

W ROKU 1974 dynamika rozwojowa nabrała największego tempa, nie tylko w okresie bieżącej pięciolatki, ale w ogóle w okresie od zakończenia powojennej odbudowy. Dotyczy to dynamiki produkcji przemysłowej, plac, inwestycji, handlu zagranicznego. Równocześnie dało o sobie ze wzmoczoną siłą znać nienadążanie transportu, wystąpiły trudności materiałowe na wielu odcinkach, coraz mocniej odczuwać zaczynamy potrzebę zwiększenia efektywności wielu naszych działań.

PRZEMYSŁ

W okresie pierwszych 8 miesięcy przemysł wykonał 68,7 proc. rocznych zadań w zakresie sprzedaży wyrobów własnej produkcji i usług (w analogicznym okresie roku ubiegłego — 64,4 proc.). To wysokie zaawansowanie planu sprzedaży osiągnięte zostało dzięki zwiększeniu produkcji sprzedanej w stosunku do analogicznego okresu roku 1973 — o 13,1 proc. (w cennach zbytu z dn. 1.1.1974 r.). Osiągnięto to przy niższym wzroście zatrudnienia.

Podstawowe wskaźniki osiągnięte przez przemysł ilustruje poniższa tabela 1:

TABELA 1

Wyszczególnienie	I — VIII			
	Wzrost w porównaniu z analogicznym okresem roku poprzedniego w %			
	1971	1972	1973	1974
Sprzedaż wyrobów własnej produkcji i usług	8,0	12,0	12,5	13,1
Przeciętne zatrudnienie	2,5	4,7	3,6	2,5
Fundusz plac netto	8,1	10,2	11,3	15,9
Przebiegła plac miesięczna netto	5,3	5,1	7,4	12,9
Wydajność pracy na 1 zatrudnionego *)	5,4	7,0	8,6	10,3

*) mierzona wartością sprzedaży wyrobów własnej produkcji i usług

Wysokiemu wzrostowi produkcji i wydajności pracy towarzyszyły bardzo wysoki nominalny wzrost funduszu plac i przeciętnej płacy. Stosunkowo wolniejszy jest wzrost zatrudnienia. Jest on niższy niż planowano, ale nieco wyższy od wytycznych Rady Ministrów z kwietnia br. Taki układ spowodował specyficzne, różniące się znacznie od osiągniętych w latach poprzednich, relacje ekonomiczne.

TABELA 2

Wyszczególnienie	I — VIII			
	1971	1972	1973	1974
Przyrost w % produkcji sprzedanej z tytułu: wzrostu zatrudnienia	31,3	39,2	28,8	19,1
wzrostu wydajności pracy	68,7	60,8	71,2	80,9
Przyrost w % funduszu plac netto z tytułu: wzrostu zatrudnienia	30,9	46,1	31,9	15,7
wzrostu plac	69,1	53,9	68,1	84,1
Przyrost funduszu plac netto na 1% wzrostu produkcji sprzedanej	1,01	0,85	0,90	1,21
Przyrost przeciętnej płacy netto na 1% wzrostu wydajności pracy	0,98	0,73	0,86	1,25

Bardzo wysoki jest udział wydajności pracy w osiągniętym przyroście produkcji. Świadczy to o uruchomieniu znacznych rezerw w gospodarowaniu pracą żywą, a równocześnie ma na to bez wątpienia znaczny wpływ wzrost technicznego uzbrojenia pracy. Szybkie tempo wzrostu wydajności pracy osiągnięte zostało przy bardzo wysokim stopniu jej opłacania. Nawet uwzględniając fakt, że w tym roku wzrost przeciętnej płacy trzeba nieco zmniejszyć o ruch kosztów utrzymania (za pół roku wg danych GUS wskaźnik kosztów utrzymania wzrósł o 3,7 proc.) — jest to stopień opłacania wyższy niż w roku 72 : 73. Ma to — obok innych zjawisk — swój określony wpływ na sytuację rynkową, do której jeszcze wrócimy.

W tych warunkach ogromnego znaczenia nabiera prawidłowa struktura produkcji przemysłowej. W tej dziedzinie konieczne będzie podjęcie dodatkowych wysiłków. Świadczyć może o tym realizacja zadań dodatkowych. Jeżeli całość zadań dodatkowych wykonana została w ciągu 8 miesięcy w 94,3 proc., to w dziedzinie produkcji rynkowej — w 72 proc., a w dziedzinie

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

KULA U NOGI

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

w 1974 — według planu — ma się zwiększyć o 9,2 proc., a w nakładach inwestycyjnych, zwłaszcza na rozwój przemysłu, plany wysoko przekraczamy. Upoważnia to do stwierdzenia, że prawdziwą bolączką jest więc nie tyle deficyt kadr, co poziom i jakość ich pracy.

Przed wszystkim coraz trudniej jest pogodzić z postępem technicznym, wkraczającym zdecydowanie do fabryk, przedsiębiorstw budowlanych i rolnych — niedostatek ludzi odpowiednio przygotowanych do wykonywania swoich zajęć i zawodów. Znaczny odsetek zatrudnionych wciąż nie ma nawet zasadniczego wykształcenia ani ogólnego, ani zawodowego, a wobec szybkiego tempa wzrostu produkcji i budownictwa nie raz zdarza się, że zupełnie surowi, nieobeznani z przedsiębiorstwem ludzie stają do obsługi nowoczesnych urządzeń. Szacuje się, że jeszcze w przyszłej pięcioletce brakować nam będzie ok. 300 tys. wykwalifikowanych robotników. A zatem mimo ogromnych postępów oświaty — i ten wielki dział usług nie dotrzymuje kroku szybkiemu rozwojowi gospodarki.

Bardziej może jeszcze niż niedostatek kwalifikacji nie sprzyja podnoszeniu jakości pracy okoliczność, iż zapas sił, z którym przystępujemy codziennie do jej wykonywania jest bardzo uszczuplony przez borykanie się z licznymi uciążliwościami, których źródłem

jest właśnie niedorozwój usług — transportu publicznego, handlu i służby zdrowia, placówek opieki nad dziećmi i ludźmi starszymi. Jest to temat tak znany, tak obecny w społecznej świadomości, że nie ma potrzeby szeroko się nad nim rozwodzić. Podkreślić natomiast należy, że wszystkie te niedogodności bardziej odbijają się na jakości pracy wtedy, gdy rośnie skala zadań zapowiadanych, a wymagania co do poziomu ich wykonywania stają się — wskutek wzrostu techniki i innych obiektywnych powodów — coraz wyższe.

Jeśli już jednak stopniujemy przyczyny niezadowolającej nas wciąż jeszcze w pełni wydajności i jakości pracy, to pierwsze miejsce przypisać należy chyba fatalnej wręcz organizacji tych wszystkich czynności, które składają się w sumie na obsługę bezpośrednich procesów wytwórczych. Wiadomo przecież, że takie zjawiska, jak arytmia produkcji, rozprężenie dyscypliny wykonywania zadań w jednych okresach, a zbytnie ich spiętrzenie w innych, niestrannosć pracy, odbijająca się na jakości gotowych wyrobów — częściej, niż w fazie produkcji, mają źródła w sferze jej obsługi — kłopotach transportowych, zaopatrzeniowych, złej konserwacji maszyn i sprzętu, długotrwałych i niedbałych remontach, w niedorozwoju łączności itp.

Powstaje przy tym swoiste błędne koło: dla złagodzenia tych trudności poszczególne zakłady dążą do skupienia wszystkich tych usługowych czynności we własnym ręku w myśl zasady, że polegać tu można tylko na sobie. To z kolei niezmiernie utrudnia specjalizację usług produkcyjnych — niezbędny warunek lepszego ich zorganizowania, funkcjonowania i zmniejszenia uległy relacje wolnorynkowych cen pasz do cen zwierząt gospodarskich. Spowodowało to w niektórych województwach obniżenie się ceny prosiąt. Problem ten wymaga pilnego śledzenia, gdyż obecnie trudno jeszcze ocenić, czy jest to tendencja bardziej stała, czy przejściowa, która ulegnie zmianie po oszacowaniu zbiorów ziemniaków.

W skupie nastąpiło złagodzenie trudności z odbiorem żywca z PGR i tuczarni przemysłowych. Skup mleka był w ciągu 8 miesięcy wyższy niż przed rokiem o 12,9 proc., a skup jaj — o 12,4 proc. Opóźnienie zbioru zbóż spowodowało pewne opóźnienia w dostawach materiału siewnego, które jednak zostały w zasadzie nadrobione we wrześniu br.

Zaopatrzenie rolnictwa w nawozy azotowe było dobre, natomiast niższe niż przed rokiem była sprzedaż nawozów fosforowych i potasowych.

TRANSPORT

W sierpniu operatywne plany przewozów ładunków zostały wykonane przez transport samochodowy i żegluga śródlądowa, natomiast nie wykonał w pełni tych planów transport kolejowy.

W transporcie samochodowym plany przekroczył transport branżowy, natomiast pewne niedobory wystąpiły u głównego przewoźnika — PKS. Wszystko to spowodowało kłopoty z wywiezieniem planowych ilości węgla, materiałów budowlanych, drewna, nawozów sztucznych.

Główne przyczyny tego stanu rzeczy — to niedobór wagonów i trudności eksploatacyjne kolei. Choć bowiem nieco poprawiła się dyscyplina użytkowników — to nadal jednak znaczne są sumy kar umownych, planowych kolei, a przeciętny czas obrotu wagonu towarowego uległ tylko nieznacznie skróceniu w stosunku do sierpnia ub. roku. Znaczna jest również ilość wagonów przebywających za granicą.

Nadal więc transport musi znajdować się w centrum uwagi wszystkich ogniw gospodarczych. Zwróciła na to uwagę Rada Ministrów na swym ostatnim posiedzeniu.

zienia potrzebnych na ten cel środków. Jak wielkie przynosi to szkody, świadczy choćby przykład transportu samochodowego: jeśli nadal będzie on wykonywany tak nieefektywnie, jak obecnie, to chyba nigdy nie nadejdzie czas, kiedy każdy zakład będzie miał samochodów wedle zapotrzebowania. I dobrze, bo jakże kosztowne byłoby zaspokojenie tego przesadnego, nieracjonalnego popytu.

W koncepcji obecnego planu pięcioletniego, która prezentowała duże zrozumienie dla potrzeby rozwoju wszelkich usług, zakładano, że przyrost zatrudnienia o 1,8 mln osób w większości zasili usługowe działy gospodarki. Miało to zapewnić szybki ich rozwój i poprawę funkcjonowania. Tymczasem przemysł i budownictwo wykonały pięcioletni plan wzrostu zatrudnienia już do końca 1973 roku (budownictwo nawet z nakładem), podczas gdy jak zwykle, „pod planem” znalazły się: transport i łączność, gospodarka komunalna i mieszkaniowa, handel. Uderza zwłaszcza bardzo nisko wobec ogromnego wzrostu zadań zwiększenie się liczby zatrudnionych w handlu wewnętrznym i zagranicznym — zaledwie o 34 tysiące osób w ciągu trzech lat.

Oczywiście, trudno się dziwić, że wobec znacznie szybszego, niż przewidywał plan 5-letni, wzrostu nakładów inwestycyjnych i tempa produkcji przemysłowej — usługowe działy gospodarki przegrywają stawkę o wydatne zwiększenie zatrudnienia. W tej konkurencji wygrywają silniejsi, a usługi mimo wielu dokonanych już zmian — wciąż są słabsze — pod względem poziomu wynagrodzeń, organizacji i stopnia technicznego wyposażenia.

Przegrywają też — jako słabszy konkurent — w powszechnym biegu do inwestycji, do źródeł zaopatrzenia w surowce i materiały. W ten sposób błędne koło zacieśnia się — przemysł wyrzuca usługowemu działom gospodarki wszystko, co jest potrzebne do ich rozwoju, a słabość usług nie pozwala przemysłowi wykorzystywać z maksymalnym pożytkiem środków, które uzyskał. Trzeba to „koło przerwać w punkcie, który wskazuje logika, tam, gdzie ów związek przyczynowy ma swój początek, czyli od wydatnego wzmocnienia usług. Jeśli w konkurencji o deficytowe czynniki wytwórcze zaczął wreszcie wygrywać usługi, powstanie szansa stopniowego eliminowania deficytu tych środków, będą one bowiem racjonalniej, efektywniej wykorzystane.

Dystans między szybkim marszem produkcyjnych działów gospodarki, a drobnym kroczkiem usługowemu, nie może się już pogłębiać. Coraz bardziej przekonujemy się bowiem, że usługi stają się w tym marszu kulą u nogi. A czy będziemy mogli iść nadal szybko naprzód, nie męcząc się nadmiernie, nie zużywając zbyt wiele sił i zapasów nagromadzonych w organizmie, jeśli dalej będziemy wlekli za sobą tę kulę?

Z. D.

¹⁾ Ryszard Pluta „Usługi jako źródło rozwoju gospodarczego” „ZG” nr 15 z 1972 r., „Usługi a wzrost wydajności pracy” nr 25 z 1972 r., Czesław Niewadzi „Usługi” nr 25 z 1973 r., „Warunki przyspieszenia rozwoju usług” nr 12 z 1973 r., „Czy jest sposób na usługi” — dodatek „Życie i Praca”, „ZG” nr 9 z 3 III 1974 r.

PO OŚMIU MIESIĄCACH

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

nie produkcji eksportowej — tylko w 59 proc. Największe zaległości w rynkowej produkcji dodatkowej mają przedsiębiorstwa podległe Min. Przemysłu Maszynowego, które w tym zakresie zrealizowały tylko 33,5 proc. swych zobowiązań.

Wykorzystanie czasu pracy uległo w tym roku minimalnej poprawie. Udział robotnikogodzin przepracowanych w nominalnym czasie pracy (po wyeliminowaniu urlopów wypoczynkowych) wyniósł 91 proc. (w roku ubiegłym 90,9 proc.). Poprawa ta została uzyskana dzięki zmniejszeniu absencji chorobowej z 6,2 proc. do 6,1 proc. nominalnego czasu pracy. Wzrost natomiast nieco udział nieprzepracowanych robotnikogodzin z powodu postojów. Przyczyną główną były tutaj trudności zaopatrzeniowe i transportowe.

Również te przyczyny podawane są jako główne źródło niewykonania planu przez 81 przedsiębiorstw (niedobór sprzedaży do planu wynosi 805 mln zł).

ROLNICTWO

Do końca sierpnia zostały w zasadzie zakończone żniwa (skoszone zboże z ponad 95 proc. powierzchni upraw) oraz zaawansowane były sianokosy (60 proc. drugiego pokosu).

Opóźnienie wegetacji i zbiorów wywołały pewne przesunięcia w skupie — do końca sierpnia skupiono ok. 65 proc. ilości zbóż skupionej w analogicznym okresie ub. roku.

W hodowli trzody dotychczasowe tendencje nie ulegały większym zmianom, z tym że pewnemu pogor-

INWESTYCJE

Nakłady inwestycyjne w gospodarce społecznej wzrosły w ciągu 8 miesięcy o ponad 28 proc., w tym nakłady na roboty budowlano-montażowe o 22 proc., a na zakup maszyn i urządzeń o ponad 37 proc.

W sierpniu przekazano do użytku 9 obiektów szczególnie ważnych dla gospodarki narodowej, dzięki czemu ich ilość w okresie od początku roku wzrosła do 50 (ze 109 przewidzianych na rok bieżący). Z tych 50 obiektów 10 oddano do użytku przed terminem, natomiast 3 obiekty, które powinny być gotowe do końca sierpnia nie zostały jeszcze zakończone. Równocześnie inwestorzy sygnalizują opóźnienia na 9 obiektach, przewidzianych do oddania jeszcze w br. bądź na początku roku 1975, które mogą spowodować niedotrzymanie terminów. Główną przyczyną opóźnień jest brak mocy przerobowych i niedobory zatrudnienia w przedsiębiorstwach wykonawczych oraz braki materiałów.

Produkcja przedsiębiorstw budowlano-montażowych wzrosła w ciągu 8 miesięcy o 19 proc., przy wzroście zatrudnienia o 7,3 proc. i funduszu płac netto o 21,3 proc.

RYNEK WEWNĘTRZNY

W przeciągu 8 miesięcy utrzymywała się nadal nieco wyższa dynamika przychodów pieniężnych ludności niż sprzedaży w handlu detalicznym.

Sprzedaż detaliczna wzrosła o 14,6 proc., w tym sprzedaż towarów przez przedsiębiorstwa handlu detalicznego o 14,8 proc. Struktura dynamiki obrotów przedstawia się następująco (okres 8 miesięcy roku 1973=100):

Sprzedaż detaliczna	114,8
Sprzedaż przez handel detaliczny	114,8
Towary żywnościowe	114,7
Towary nieżywnościowe	115,0
Handel miejski	115,0
Handel wiejski	114,5
Przedsiębiorstwa gastronomiczne	111,7

S. C.

na budowach

Przywykliśmy już, że Fiaty 126p produkują się w Bielsku-Białej. Stan zaawansowania budowy Fabryki Samochodów Małolitrażowych zaczyna być odmierzany wielkością dostaw. W sierpniu fabrykę opuścił 5-tyście „maluch”. Do końca roku ma być wyprodukowanych 10 tys. samochodów tej marki. Mniej natomiast wiadomo, że FSM to w sumie 11 zakładów rozlokowanych w różnych miejscowościach, o bardzo zróżnicowanym profilu produkcji i znajdujących się w różnym stadium budowy.

Blizsze dane o tym co i gdzie się dzieje w tym wielozakładowym przedsiębiorstwie podajemy za dwutygodnikiem „Sonda”, organem samorządu robotniczego FSM, któremu poziomu redakcyjnego mogłoby pozazdrościć niejedno pismo mające ambicje oddziaływania na tak zwane szerokie rzesze czytelników.

ZAKŁAD NR 1 W BIELSKU-BIAŁEJ. Wytwarza się tu obecnie Syrenę 105 i R-20 (samochód dostawczy dla rolnictwa) oraz montuje Fiaty 126p i 127. Zakład produkuje także zespoły napędowe do „malucha”.

ZAKŁAD NR 2 W TYCHACH. Już wkrótce mają tu ruszyć takie wydzielone jak: montaż główny samochodu małolitrażowego Fiat 126p, wydział spawalniczy, lakierni, tłocznia blachy i matrycownia. W Tychach koncentrują się obecnie zasadnicze roboty budowlane a przedmiotem szczególnych zabiegów przedsiębiorstwa budowlano-montażowego jest hala nr 1, w której znajdują się m. in.: tłocznia ciężka i średnia, matrycownia, wydział spawalniczo-montażowy, magazyn i przygotowania blach oraz krajania. Z taśm montażowych hali nr 1 ma docelowo zjeżdżać 200 tys. sztuk samochodów rocznie. Poza halą główną w Tychach buduje się malarnie nadwozi samochodowych, galwanizernię części Fiat 126p, mieszalnię farb,

modelarnię i kilkanaście innych obiektów pomocniczych i usługowych.

ZAKŁAD NR 3 I 4. Byłe Kuźnie Ustroń i Skoczów, po gruntownej modernizacji, produkują obecnie odkuwki wolnokute i matrycowe dla przemysłu motoryzacyjnego.

ZAKŁAD NR 5 W SKOCZOWIE. Zasadność przekazania przemysłowi motoryzacyjnemu wytwórni grzejników centralnego ogrzewania w Skoczowie, z racji ich braku w budownictwie, była swojego czasu gorąco dyskutowana. Wygrał przemysł motoryzacyjny. W zakładzie nr 5 trwa jeszcze produkcja grzejników, ale jej likwidacja jest jedynie kwestią czasu. Buduje się tu jedną z najnowocześniejszych w Polsce odlewni żeliwa.

ZAKŁAD NR 6 W BIELSKU-BIAŁEJ. Podobnie jak fabryka w Skoczowie przechodzi modernizację od podstaw. Zakład wytwarza odlewy ciśnieniowe i precyzyjne z metali nieżelaznych. Równolegle, do czasu przejścia przez inne przedsiębiorstwa przemysłu maszynowego, wytwarza się wyroby śrubowe i łańcuchy napędowe.

ZAKŁAD NR 7 W SOSNOWCU. Przed wejściem w skład FSM nazwa fabryki brzmiała: Zakłady Sprzętu Motoryzacyjnego, obecnie wytwarza się tu armaturę drzwiową i osprzęt oświetleniowy dla samochodów.

ZAKŁAD NR 8 W CZECHOWICACH-DZIEDZICACH. Daway „Romeo” — producent rowerów dziecięcych i młodzieżowych. Po zaniechaniu tej produkcji i gruntownej modernizacji rozpocznie wytwarzanie

elementów i podzespołów samochodowych.

ZAKŁAD NR 9 W BIELSKU-BIAŁEJ. Do niedawna Bielska Fabryka Obrabiarek przedstawia się na produkcję obrabiarek specjalnych dla potrzeb Fabryki Samochodów Małolitrażowych.

ZAKŁAD NR 10 W WAPIENICY. Robiono tu kosy, (nadal zresztą Wapienica ich dostarcza). Po modernizacji i rozbudowie zakład nr 10 będzie produkował podzespoły podwozi samochodowych.

ZAKŁAD NR 11 W BIELSKU-BIAŁEJ. Dawne Bielskie Przedsiębiorstwo Remontowo-Montażowe Przemysłu Maszynowego „Budomasz”, wykonuje prace budowlano-montażowe na rzecz FSM.

Nie zostały wydzielone w formie zakładów odlewnia aluminium, którą buduje się w Bielsku-Białej (podobnie jak odlewnia żeliwa w Skoczowie ma być oddana do rozruchu z końcem bieżącego roku) oraz baza transportowa dla jednostek samochodowych wraz z całym zapleczem naprawczym, placem kontenerowym i bocznica kolejową.

Łączna produkcja samochodów osobowych w FSM wyniesie w 1974 roku 51 tysięcy sztuk. Od rozpoczęcia budowy fabryki samochodów na Śląsku minęło 30 miesięcy. Nadal zasadniczym problemem dla zarządu FSM jest znalezienie odpowiedniej ilości kwalifikowanych i niekwalifikowanych pracowników. Nowo uruchomione wydziały FSM już w tej chwili dysponują miejscami pracy dla kilku tysięcy osób.

J.D.



Jedni chwalą — drudzy wybrzydają. ale zainteresowanie Fiatem 126p nie słabnie. W tym roku „tylko” 10 tysięcy. Fot. S. ZUBCZEWSKI

„TYLKO MARTWE RYBY PŁYNĄ Z PRĄDEM RZEKI”

GODŁO „RYBKA”



Fot. S. ZUBCZEWSKI

W 1968 ROKU ukończyłem studia na Wydziale Handlu Zagranicznego SGPIŚ w Warszawie. Nie wykorzystalem nadarzającej się okazji pozostania na Uczelni i poświęcenia się pracy naukowej. Pełen optymizmu, z ambicjami zrobienia szybkiej kariery, w drodze rekomendacji ze strony jednego z pracowników Uczelni rozpocząłem pracę w Państwowej Komisji Cen przy Radzie Ministrów. Sprzyjające układy sprawy, że znalazłem się od razu na dość eksponowanym stanowisku z dużymi możliwościami szybkiego pięcia się w górę.

Inne względy, a również i to, że początek tak dobrze się zapowiadał, sprawiły, że jeszcze bardziej umocniłem się w przekonaniu, że tylko trzeba mocno chcieć, wyraźnie widzieć cel swego życia, kierować się pewnymi regułami i przestrzegać określonych zasad gry, aby osiągnąć sukcesy. Te zasady, reguły itp. opierały się oczywiście na takich kanonach jak: głęboki patriotyzm, zasady etyki i moralności. Wszem i wobec głosiłem pogląd, że przez życie należy iść „ekspansywnie”. Tak ukształtowana filozofia życia wynikała z tego, że startując z bardzo niskiej pozycji wszystkie dotychczasowe sukcesy zawdzięczałem prawie wyłącznie sobie...

★

Z KONCEM czerwca wyjechałem z rozpalonej żarem słońca stolicy do rodziców mieszkających na stałe w uroczej górskiej miejscowości w południowym kraju.

W październiku rozpocząłem pracę w przedsiębiorstwie przemysłowym leżącym w pobliskim mieście powiatowym w odległości 20 km od miejsca zamieszkania. Przyjmował mnie do pracy dyrektor ekonomiczny przedsiębiorstwa, dla którego obowiązywał był kierunek ukończonych przeze mnie studiów, dlatego też proponował mi najpierw pracę w księgowości, a następnie w dziale ekonomicznym. Ponieważ przedsiębiorstwo zajmowało się produkcją eksportową, wyraziłem stanowcze życzenie zatrudnienia mnie w dziale eksportu. Z rozmowy z dyrektorem ekonomicznym jeden moment utkwił mi szczególnie w pamięci. Przedstawiając uroki pracy w przedsiębiorstwie w pewnym momencie powiedział: „U nas ma Pan duże możliwości stabilizacji i spokoju pracy”. Zaczęłem się śmiać. Zapytał mnie o przyczynę mojej wesołości. Odpowiedziałem, że straszliwie nie lubię słowa „stabilizacja”, natomiast wręcz uwielbiam inne słowo, a mianowicie „ekspansywność”. Widziałem, że był tym zaskoczony. Następnie po krótkiej rozmowie z dyrektorem administracyjno-handlowym, któremu podlegał dział eksportu, ustaleniu wysokości wynagrodzenia, określeniu warunków pracy, rozpocząłem pracę w dziale eksportu wspomnianego przedsiębiorstwa.

Zostałem szeregowym pracownikiem sekcji ekonomicznej działu eksportu i na wywieście na drzwiach pokoju obok tytułu i nazwiska umieszczone zostało słowo: ekonomista. Bez jakiegokolwiek aklimatyzacji znalazłem się nagle w innym świecie. Nikt z pracowników działu nie miał wyższych studiów ekonomicznych, byli dwiema osobami po studiach technicznych. Jeden z inżynierów był kierownikiem działu, drugi kierownikiem jednej z pozostałych sekcji.

Kierownikiem mojej sekcji, a więc moim przełożonym, była żona jednego z powiatowych notabli, dokładnie mówiąc — żona prokuratora. Na leży jeszcze dodać, że również dyrektor administracyjno-handlowy, podobnie jak dyrektor naczelny przedsiębiorstwa, mieli tylko wykształcenie średnie.

Już od pierwszych godzin mojej pracy stosunki z bezpośrednim przełożonym, kierownikiem sekcji panią R. cechowały się lekkim napięciem. Ona czuła się „wielkim szefem”, ja „wielkim radcą” z PKC, przed którym w pewnych sytuacjach respekt czuli dyrektorzy zjednoczeń, gdy chodziło o trudne problemy ustalania niektórych cen. Pani R. starała się mnie od pierwszej chwili odpowiednio ustawić, ponieważ ktoś jej tak doradził, o czym dowiedziałem się znacznie później z jej ust.

Znacznie poważniejszy charakter miały różnice zdań co do treści i stylu pisanych przeze mnie pism, sprawozdań itp. Chodziło tutaj o to, że opracowywane przeze mnie sprawozdania były „zbyt obiektywne”, co w niekorzystnym świetle przedstawiało niektóre odcinki pracy przedsiębiorstwa, pisma natomiast były pisane zbyt rygorystycznie i żądające.

Ponieważ współpraca z panią R. układała się coraz gorzej, a „odbywany staż pracy” zaczął mnie już trochę nudzić, któregoś dnia udałem się do dyrektora administracyjno-handlowego na poważną rozmowę. Prosiłem go o zwrócenie uwagi pani R. na przestrzeganie zasad dobrej i koleżeńkiej współpracy oraz o nakreślenie moich dalszych perspektyw w dziale. W długiej dyskusji dyrektor usiłował mi wyjaśnić, że sprawa jest bardzo delikatna, ponieważ mąż pani R. jest wysoko postawioną osobistością, o czym chyba nie wiem, bo w przeciwnym przypadku na pewno nie miałabym tak niepokojących pretensji. Zapytałem go, czy pani R. jest kierownikiem sekcji dlatego, że jest żoną ważnej figury, czy dlatego, że ma po temu odpowiednie kwalifikacje. Po dalszej wymianie zdań dyrektor stwierdził, że jestem za młody i za pewien siebie, by wygłaszać te czy inne sady, a w ogóle z taką postawą jak moja kariery w przedsiębiorstwie nie zrobię. Na drugi dzień z podaniem o rozwiązanie umowy o pracę udałem się do działu kadr, wstępując przed tym jeszcze do sekretarza Komitetu Zakładowego. Sekretarz radził mi wstrzymać się z dalszym działaniem, a sprawę natychmiast przedstawił dyrektorowi naczelnemu przedsiębiorstwa.

Dyrektor stwierdził, że doskonale mnie rozumie, że podoba mi się moja bojowość, ponieważ jako staremu wędkarzowi szczególnie miła jest piękna maksyma, że „tylko martwe ryby płyną z prądem rzeki”. Po kilkugodzinnej rozmowie, w której wyjaśniłem wiele akcentów pracy, rozpocząłem pracę w dziale eksportu wspomnianego przedsiębiorstwa.

miałem już na swym koncie kilka wystąpień krytycznych na zebraniach partyjnych, zebraniach załogi itp., o których wiadomość dotarła już do zainteresowanych osób.

Po miesiącu nastąpiły zmiany personalne. Dotychczasowy kierownik działu odszedł na stanowisko kierownika jednego z wydziałów produkcyjnych, kierownikiem działu został pan W. dotychczasowy kierownik innej sekcji naszego działu, na jego miejsce weszła pani R. Ja natomiast zostałem kierownikiem sekcji ekonomicznej działu eksportu. Chodziły również słuchy, że dyrektor naczelny chciał mnie zrobić kierownikiem działu, lecz dyrektor administracyjno-handlowy wyraził zdecydowany sprzeciw, uzasadniając to tym, że mam jeszcze zbyt mało doświadczenia.

Już pierwszego dnia nowy kierownik działu powiedział mi, że wymaga ode mnie pełnego podporządkowania i żeby nie zapominać, kto tu jest kierownikiem działu. Zareplikowałem, że będę wypiekał te polecenia, które będę uważał za słuszne i ekonomicznie uzasadnione.

Na ile opłacalności eksportu i nagrażania za jego efektywność rozpoczęła się nowa „wojna” między mną a działem konstrukcyjnym. Przypadkowo udało mi się wyszperać materiały dotyczące niedoszedł do skutku umowy kooperacyjnej z jedną z firm zachodnich, produkującą te same wyroby, co nasze przedsiębiorstwo...

Te i inne materiały, a przede wszystkim dotyczące porównań cen uzyskiwanych za wyroby eksportowane przez nasze przedsiębiorstwo, z których wynikało, że za nasze wyroby eksportowane do krajów kapitalistycznych wysoko rozwiniętych uzyskujemy ceny 2-3 krotnie niższe od cen firm konkurencyjnych z krajów kapitalistycznych, były podstawą frontalnego ataku z mojej strony na dział konstrukcyjny. Ataki te były ułatwione o tyle, że wśród samych pracowników działu konstrukcyjnego miałem poparcie i wielu z nich dostarczało mi odpowiednich argumentów typu merytorycznego i uzbrajało w odpowiednią literaturę techniczną.

I wtedy znów — co za dziwny zbieg okoliczności — okazało się, że mój przełożony, pan W. jest krewnym głównego konstruktora.

I tak w drobnych potyczkach, czasem w większych bataliach, przeszedł rok mojej pracy w przedsiębiorstwie. Po roku pracy miałem kilku zażartych wrogów i grono przyjaciół. Będąc wymagającym wobec innych, mając napięte stosunki z bezpośrednimi przełożonymi, nie mogłem sobie pozwolić na najmniejsze potknięcie, a różnymi sposobami próbowałem mnie na czymś przylapać. Musiałem w sposób idealny przestrzegać dyscypliny pracy, mieć bardzo dobre stosunki pracy z pracownikami sekcji, mimo że w sekcji miałem córkę głównego księgowego przedsiębiorstwa, która znalazła się u mnie też nieprzypadkowo i na pewno nie pozwalała sobie „w kaszę dmuchać”. Jedynie wykonywanie pracy bez zarzutu oraz pilnowanie się na każdym kroku pozwalało mi na zajmowanie pozycji „walczącej” i na stawianie określonych żądań awansowych. Drugą przyczyną była praca społeczna, szczególnie jako lektor Komitetu Powiatowego i członka komisji ekonomicznej Komitetu Powiatowego PZPR.

szyny. Zaimportowane urządzenia leżą w magazynie i niedługo pójdą chyba na złom.

Zapanowała chwila ciszy, gdy skończyłem swą wypowiedź. Następnie głos zabrał I Sekretarz KP, kilkakrotnie powołując się na moją wypowiedź. To „dolało jeszcze oliwy do ognia”. Następnie wypowiedzieli nie byli już takie „cukierkowe”, a dyskusja nabrała prawdziwych rumieńców. Niektórzy później twierdzili, że to było „wielkie pranie”. Kończąc zebranie dyrektor techniczny wspominał, że „tow. mgr X jest znany w naszym przedsiębiorstwie z prawdziwie młodzieńczej, krytycznej postawy”. Przyrzeki również, że szereg spraw, a szczególnie sprawa zaimportowanych urządzeń, zostanie natychmiast zbadanych. Wychodząc z zebrania otrzymywałem zarówno gratulacje, jak i kondolencje.

Następny tydzień po zebraniu był bogaty w wydarzenia. Zostałem wezwany do Komitetu Powiatowego, gdzie zaproponowano mi pracę w Komitecie! Wyraziłem wstępnie zgodę, zaznaczając że już wcześniej złożyłem papiery na Studium Doktoranckie.

W przedsiębiorstwie powołana została komisja, która otrzymała zadanie przebadania zaimportowanych przed 2 lata urządzeń. Zauważyłem, że wiele osób odnosi się do mnie z szacunkiem, chociaż raczej unikają dyskusji i rozmów ze mną.

Tymczasem Komitet Powiatowy zwrócił się do przedsiębiorstwa o opinię, w związku z moim ewentualnym przejściem do pracy w aparacie partyjnym. Opinią, którą miałem możliwość później przeczytać, a podpisana była przez dyrektora technicznego przedsiębiorstwa, napisana była w samych superlatywach. Taki układ dawał mi swego rodzaju immunet nieetykalności.

W ostatnim tygodniu stycznia otrzymałem zawiadomienie z uczelni, że zostałem przyjęty na Studium Doktoranckie, w związku z czym jestem zobowiązany rozwiązać umowę o pracę, ponieważ zajęcia rozpoczynają się z dniem 1-go następnego miesiąca.

I teraz musiałem się na coś zdecydować, wybrać jeden z trzech możliwych wariantów ułożenia sobie życia.

Dalsza praca w przedsiębiorstwie, mimo „raf, wirów i mielizn” miała dużo plusów, i była pociągająca właśnie dlatego, że miała w sobie trochę posmak hazardu. Poza tym, dość optymistycznie oceniałem możliwości dalszej kariery w przedsiębiorstwie, sądziłem, że w niedługim czasie zostanę kierownikiem działu eksportu.

Perspektywy pracy w Komitecie Powiatowym również wyglądały ciekawie, tym bardziej że Komitet zapewniał mnie, iż będę miał również świetne warunki do pisania pracy doktorskiej.

Pójście na Studium Doktoranckie było jak najbardziej zgodne z moimi wcześniejszymi zamiarami poświęcenia się pracy naukowej, cały szkopuł był w tym, czy miałem to zrobić, już, czy trochę później.

Tak więc, w tym pamiętnym lutym każdy z wariantów był równie dobry — tak wtedy je oceniałem.

Nie mniejsze znaczenie miał również fakt, że uważałem, iż jeszcze nie poznałem wszystkich „tajemnic” funkcjonowania przedsiębiorstwa, do czego przywiązywałem dużą wagę.

Mimo wszystko wybrałem jednak drogę pracy naukowej i na dwa tygodnie przed rozpoczęciem zajęć na Studium rozwiązałem umowę o pracę.

Wiadomość o moim niedługim odejściu lotem błyskawicy rozszedła się po przedsiębiorstwie i była różnie komentowana. Szereg osób uważało, że zostałem „wykoszony” za moje krytyczne wystąpienia i ciągłe „zadzieranie”. Oczywiście, najwięcej z mojego odejścia cieszyli się kierownik działu, pan W. oraz dyrektor administracyjno-handlowy. Kierownik działu codziennie teraz zachwalał mi uroki pracy naukowej i delikatnie się upewniał, czy przypadkiem się nie rozmyśliłem. W ciągu tych ostatnich dni dostownie musiałem się prosić o pracę. W końcu odbyła się uroczystość pożegnania, dużo uśmiechów, trochę łez, pamiętkowa książka. Dyrektor naczelny powiedział, że będzie mnie długo pamiętać. Odpowiedziałem z uśmiechem na ustach, że to dzięki konsekwentnemu stosowaniu pięknej zasady pana dyrektora, że „tylko martwe ryby płyną z prądem rzeki”. Zareplikowałem, że wszystko zależy „od siły prądu i siły ryby”. Dyrektor ekonomiczny na osobności powiedział mi, że takie postawy jak moja będą w cenie w przedsiębiorstwie może za lat 10 lub 20. Przypomniałem mu moje słowa, które powiedziałem mu, gdy przyjmował mnie do pracy, że nie lubię słowa „stabilizacja”, a uwielbiam słowo „ekspansywność”.

Gdy TERAZ patrzę z perspektywy czterech lat pobytu na uczelni na okres mojej pracy w przedsiębiorstwie, jedno mogę powiedzieć z całą pewnością, że nie żałuję tego 1,5-rocznego okresu, ponieważ dał mi on znacznie więcej niż kilka lat pracy na uczelni. Wydaje się, że szereg zjawisk ekonomicznych i społecznych można zrozumieć dogłębnie tylko w drodze bezpośredniego zetknięcia się z nimi.

Mniej byłoby w naukach ekonomicznych dogmatyzmu i prawd objawionych, gdyby więcej się wiedziało, co dzieje się w przedsiębiorstwie, jakimi sprzecznościami ono żyje i jakie interesy nim rządzi.

listy

Otwórz okienko miła panienko

droże kształce! To o czym powiem, droże kształce! To o czym powiem nie jest może wielką rewelacją, wydaje się jednak, że problem ten nie jest dostarczany przez tych, którzy przede wszystkim powinni to widzieć i czynić kroki usprawnieniowe. Trwa jeszcze sezon turystyczno-wczasowy. W godzinach popołudniowych na stacji PKP w Suwałkach niezwykły ruch. Wiadomo, Suwałki to duże miasto, a zarazem stacja węzłowa PKP. Na stacji w zasadzie są aż trzy stanowiska kas biletowych, lecz przeważnie tylko jedna czynna jest przez całą dobę, niezależnie od tego, czy to są święta, niedziela, sobota itp. Praktyka wskazuje na to, że w te właśnie dni istnieje nasilony ruch pasażerów, a przede wszystkim młodzieży szkolnej.

Analogicznie jak w Suwałkach rzecz się ma w odległej o 100 km stacji PKP Sokółka. Identyczne warunki, te same braki, tylko obsługa nieco mniej obrotowa i uprzejma, a ogonek przed kasą wielki.

Istniejący stan rzeczy nie pozwala na terminowe wykupienie biletu przez podróżnych — wsiadają wówczas do pociągu bez biletu, jadą na gapę — i ... konsekwencje znane. A przecież tak niewiele trzeba, aby w okresie nasilonego ruchu uruchomić dodatkowe okienko na jednej lub drugiej stacji. Zapewne władze PKP przeanalizują tę sprawę i usprawnią sprzedaż biletów, wychodząc na spotkanie tym, którzy korzystają z usług PKP.

ALG
Sejny

W sprawie jakości mebli

Dla producenta jakość wyrobów wiąże się bezpośrednio z efektami ekonomicznymi produkcji. Można więc przypuszczać, że w interesie przemysłu leży zaliczenie jak największej ilości produktów do najwyższego gatunku. Nie zawsze jest to jednak zgodne z interesem społecznym. Kontroler jakości nie powinien więc być zainteresowany efektami uzyskiwanymi przez przemysł.

Gdyby sprawdzenie cech jakościowych towarów w przeszłości było przeprowadzane bardzo starannie i dokładnie, a przy tym bardzo obiektywnie, odbiór jakościowy w handlu można byłoby ograniczyć do zbadania szkód wynikłych w czasie transportu, załadunków i wyładunków.

W branży meblarskiej sytuacja w zakresie kontroli jakości przedstawia się następująco: Zgodnie z obowiązującymi przepisami każda dostarczona do handlu partia mebli powinna być sprawdzona kompletnie przez szkolenych w tym celu towaroznawców, gdyż za jakość towarów dostarczonych do odbiorców odpowiada handel z wyłączeniem ujawnienia wad ukrytych. Ten sposób postępowania wymaga jednak, aby każdy dostarczony mebel został rozpakowany, a następnie ponownie zapakowany w celu chronienia go przed uszkodzeniem w czasie magazynowania i przewozu do indywidualnych odbiorców. Spośród ten, stosowany konsekwentnie, przysparza wiele dodatkowych kosztów w handlu, związanych z zatrudnieniem w magazynach dodatkowych pracowników, którzy zajmowaliby się wyłącznie zdejmowaniem opakowań i następnie podobnym ich układaniem. Ponadto powstałaby w ten sposób jeszcze dodatkowa okazyja do uszkodzenia mebla w czasie wykonywania wymienionych wyżej czynności.

W związku z tymi argumentami kontrola jakości w handlu meblami jest w zasadzie tylko wyrzykawa. Kompletnie i dokładnie sprawdzane są tylko meble dostarczane z przemysłu zdecentralizowanego i rzemieślnicze.

Rzucmy okiem, jak kształtowała się jakość mebli na przykładzie wyników odbiorów jakościowych dokonywanych w pierwszym półroczu br. przez służbę jakościową Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Meblami w Łodzi. W 30 placówkach odbiorów jakościowych dokonywało 80 towaroznawców. Wszyscy oni zostali przeszkoleni w zakresie prawidłowego dokonywania sprawdzenia i oceny mebli oraz zostali upoważnieni do dokonywania tych czynności przez dyrektora W.P.H.M. Ogółem w pierwszym półroczu 1974 roku zarejestrowano 601 reklamacji jakościowych przy wartości dostaw 431.326 tys. zł. Zakwestionowano wyroby o wartości 2.633 tys. zł, co w zestawieniu z ogólną wielkością dostaw stanowi 5,2 proc.

Porównując te liczby z analogicznym wskaźnikiem z roku 1973, uwidacznia się niewielka poprawa. Wartość reklamowanych mebli zmalała średnio o 0,3 proc.; w przemyśle kluczowym nastąpił jednak wzrost ilości mebli zakwestionowanych w stosunku do masy dostarczonej; natomiast podkreślić należy znaczną poprawę jakości mebli pochodzących z przemysłu zdecentralizowanego. Należałoby zaapelować do wszystkich jednostek handlowych o zacieśnienie kontaktów z przemysłem w celu większego oddziaływania na rodzaj i jakość produkcji.

DOKONCZENIE NA STR. 4

BAROMETR GOSPODAROWANIA

JAN GŁÓWCZYK

Zapasy materiałów, półfabrykatów i wyrobów gotowych są niezbędnym warunkiem prawidłowego rozwoju produkcji oraz reprodukcji rozszerzonej. Wielkość zapasów i rezerw zmienia się wraz ze skalą produkcji i zależy od tempa jej wzrostu oraz struktury, charakteru związków specjalizacyjno-kooperacyjnych, organizacji produkcji i zaopatrzenia. Wpływ na stan zapasów wywiera również stopień pewności (lub niepewności) co do dopływu zaopatrzenia, a także sposób powiązania stanu zapasów z metodami oceny działalności gospodarczej, z wynikami ekonomicznymi i z bodźcami ekonomicznymi.

TWORZENIE oraz powiększanie stanu zapasów i rezerw jest niezbędne dla rytmicznego przebiegu produkcji. Poziom i tempo wzrostu zapasów muszą być jednak uzasadnione potrzebami ciągłości rozwoju produkcji, to znaczy zapasy nie mogą być nadmierne lub wręcz zbędne. Najogólniej mówiąc, oznacza to, że w dłuższym okresie tempo wzrostu zapasów nie powinno przekraczać tempa wzrostu produkcji. W przeciwnym przypadku rosnąca część przyrostu produkcji uległaby zamrożeniu w zapasach, ograniczając możliwości przeznaczenia tego przyrostu na zwiększenie spożycia lub akumulacji. Zapasy bowiem, podobnie jak inwestycje, wymagają nakładów z dochodu narodowego na ich tworzenie, do czego dodać jeszcze trzeba koszty przechowywania. Im mniejsze są te nakłady łącznie, tym więcej produkcji przeznaczyć można na spożycie.

ZAPASY I DOCHÓD NARODOWY

Zgromadzone w gospodarce zapasy i rezerwy stanowią „ruchomą” część majątku narodowego i określają się jako środki obrotowe. Zwiększenie zasobów środków obrotowych (i rezerw) następuje przez przeznaczenie na ten cel części dochodu narodowego podzielonego. W statystyce traktuje się to jako „ostatnie” rozdysonowanie dochodu narodowego podzielonego, to znaczy analogicznie, jak nakłady na spożycie lub inwestycje. Przez podział dochodu narodowego następuje zwiększenie stanu zapasów w gospodarce narodowej, który ewidencjonuje się oddzielnie, jako składnik majątku narodowego.

Wyszczególnienie	1970	1971	1972	1973	Przyrost w latach 1971-73	Srednioroczne tempo wzrostu w %
Dochód narodowy (mld zł)	768,0	841,8	949,3	1100,1	334,1	12,8
Spożycie (mld zł)	552,2	594,7	646,8	719,5	167,3	9,1
Nakłady na inwestycje netto (mld zł)	167,0	184,8	235,9	300,2	133,2	21,6
Nakłady na zapasy (mld zł)	46,8	62,3	64,6	80,4	33,6	19,8
Udział nakładów na zapasy (w % dochodu narodowego)	6,1	7,4	6,8	7,3	10,6	X

W latach 1971—1973 (patrz tabela I) nakłady z dochodu narodowego na zapasy w cenach stałych wyniosły 207,3 mld zł (62,3+64,6+80,4) i o tyle zwiększył się majątek narodowy w postaci środków obrotowych i rezerw¹⁾. W tym samym okresie podzieleny został dochód narodowy o łącznej wartości 2.891,2 mld (841,8+949,3+1100,1). Tak więc średni udział nakładów na zapasy w dochodzie podzielonym wyniósł w trzyleciu 7,2 proc. Udział ten nieco wzrósł w porównaniu z r. 1970, co było wynikiem szybszego tempa wzrostu nakładów na zapasy (19,8 proc. średniorocznie), niż dochodu narodowego (12,8 proc.). W związku z tym przyrost dochodu narodowego wyniósł 334,1 mld (1.100,1—766,0) a przyrost nakładów na zapasy 33,6 mld (80,4—46,8). Udział przyrostu nakładów w przyroście dochodu wyniósł średnio w trzyleciu 10,6 proc.²⁾

Ze wzrostu udziału nakładów na zapasy w dochodzie narodowym nie należy jednak wyciągać zbyt daleko idących wniosków. Obok bowiem handlu zagranicznego (polityka zakupów w związku z ruchem cen światowych) bardzo silny wpływ na kształtowanie się zapasów wywiera rolnictwo, zwłaszcza produkcja roślinna. Ma ona w minionym trzyleciu swój udział we wzroście poziomu zapasów³⁾. Ten czynnik nie jest na pewno negatywny. Odwrotnie — spadek udziału nakładów na zapasy w dochodzie narodowym w latach 1969—1970, był wynikiem bezwzględnej spadku stanu zapasów w rolnictwie, a częściowo również niedożycia za produkcją finalną produkcji zaopatrzeniowej — sygnalizował więc trudności i dysproporcje.

NIE TYLKO UDZIAŁ

Istotne jest więc, przy jakim tempie wzrostu dochodu narodowego następuje zwiększenie lub zmniejszenie udziału nakładów na zapasy w tym dochodzie. Posłużmy się następującym przykładem. W latach 1966—1970 średnioroczne tempo wzrostu dochodu narodowego podzielonego wynosiło (w cenach porównywalnych z latami 1971—1973) 5,7 proc., spożycia 5,5 proc., i inwestycji netto 9,2 proc., zaś nakłady

na zapasy nie wykazywały wzrostu, lecz nieznaczny spadek. Udział tych nakładów w dochodzie narodowym uległ więc w 1970 r. zmniejszeniu w porównaniu z r. 1965, i to znacznie, bo ok. 2 punkty. Na pozór więc tendencja bardzo pozytywna. Towarzyszyło jej jednak również — w związku ze spadkiem zapasów, chociaż nie tylko z tego powodu — wolne tempo wzrostu dochodu narodowego.

Spróbowałem wyszacować (w warunkach porównywalnych), jakie uzyskano by przyrosty dochodu narodowego i jego części składowych w latach 1971—1973, przy średniorocznym tempie wzrostu zrealizowanym w latach 1966—70, i zestawie te przyrosty z faktycznymi rezultatami.

Wyniki przedstawiają się następująco (mld zł, na pierwszym miejscu rezultaty faktyczne, w nawiasach szacunek wg tempa z lat 1966—1970): dochód narodowy do podziału — 334,1 (139,8) spożycie — 167,3 (96,8), inwestycje netto — 133,2 (50,9), nakłady na zapasy — 33,6 (zmniejszenie o 7,7 mld). Mimo więc odwrotnej tendencji nakładów na zapasy (wzrost, a nie zmniejszenie) przyrost dochodu narodowego jest o 194,3 mld większy, w tym spożycie jest większe o 70,7 mld, inwestycje o 82,3 mld, zapasy o 41,3 mld. Widać na tym przykładzie plastycznie, że o wzroście spożycia i inwestycji decyduje tempo wzrostu dochodu narodowego, a wpływ ruchu zapasów jest drugorzędny.

Widząc rolę zapasów we właściwych proporcjach w stosunku do roli tempa wzrostu gospodarczego, nie można jednak lekceważyć możliwości ich racjonalizacji jako ważnej, choć uzupełniającej rezerwy wzrostu

Wyszczególnienie	1970	1971	1972	1973	Przyrost w latach 1971-73	Srednioroczne tempo wzrostu w %
Dochód narodowy (mld zł)	768,0	841,8	949,3	1100,1	334,1	12,8
Spożycie (mld zł)	552,2	594,7	646,8	719,5	167,3	9,1
Nakłady na inwestycje netto (mld zł)	167,0	184,8	235,9	300,2	133,2	21,6
Nakłady na zapasy (mld zł)	46,8	62,3	64,6	80,4	33,6	19,8
Udział nakładów na zapasy (w % dochodu narodowego)	6,1	7,4	6,8	7,3	10,6	X

spożycia i inwestycji. Gdyby w minionym trzyleciu udało się bez negatywnych skutków dla rytmu produkcji utrzymać tempo wzrostu nakładów na zapasy w granicach tempa wzrostu dochodu narodowego, przyrost tych nakładów wyniósłby nie 33,6 mld, lecz około 20 mld w ciągu trzylecia. Różnica wynosząca ok. 13 mld zł wskazuje na teoretyczną skalę rezerw do zagospodarowania, i to rezerwy liczonej w produkcji czystej. Jest to około połowa nakładów na regulację plac w minionym trzyleciu. W kategoriach produktu globalnego jest to wielkość rzędu 30—35 mld zł⁴⁾.

Jak już podkreślałem, część przyrostu zapasów (a więc i tej teoretycznej rezerwy) odnieść trzeba do dobrych wyników produkcji rolnej w ubiegłym roku. Jest także oczywiste, że przejście gospodarki na wysokie obroty w produkcji i inwestycjach musi być wsparte przejściem na wyższy poziom także zapasów. Nie ulega jednak również wątpliwości, że do części tej teoretycznej rezerwy można sięgnąć stosunkowo szybko. Składają się na nią przecież zapasy w jakimś stopniu niezasadnione faktycznymi potrzebami produkcji, a więc zapasy nadmierne albo wręcz zbędne. Nawet jeśli jest to część niewielka, wchodzi tu w grę znaczące wielkości ekonomiczne. Tym bardziej, że po części wskutek nadmiaru w jednych przedsiębiorstwach, niedobór surowców i materiałów w innych przedsiębiorstwach jest niejednokrotnie czynnikiem limitującym pełniejsze wykorzystanie zdolności wytwórczych.

STRUKTURA DZIAŁOWA I RODZAJOWA

W przedsiębiorstwach społecznych wartość zapasów według stanu na 31 grudnia 1973 r. wyniosła 743,3 mld zł bieżących, co stanowiło 1/3 wartości produkcji globalnej gospodarki społecznej (w tym roku⁵⁾. Prawie 42 proc. tych zapasów zgromadzone było w przedsiębiorstwach przemysłowych, 30 proc. w handlu, 28 proc. w pozostałych działach. W roku 1970 udział budownictwa w zapasach tych pozostałych działów wyniósł 56 proc. Można więc przyjąć,

że zmiany stanu zapasów w pozostałych dziedzinach są w głównej mierze określone przez budownictwo. Strukturę działową zapasów i jej zmiany przedstawia tabela II.

Dział	1970 r. mld zł	1970 r. udział w %	1973 r. mld zł	1973 r. udział w %
Przemysł	233,0	44,5	309,6	41,7
Handel	168,1	32,1	224,0	30,1
Pozostałe przedsiębiorstwa	122,0	23,4	209,7	28,2
Ogółem	523,1	100,0	743,3	100,0

¹⁾ w tym transport 11,5 mld zł, budownictwo 73,5 mld, inne 37,0 mld.

W minionym trzyleciu nastąpił spadek udziału przemysłu i handlu w zapasach, przy wzroście udziału pozostałych dziedzin, w tym budownictwa. Wynika z tego, że tempo wzrostu zapasów było zróżnicowane. Rzeczywiście, średnioroczne tempo wzrostu zapasów w latach 1971—1973 wynosiło ogółem 12,3 proc., zaś w przemyśle i handlu 10 proc., a w pozostałych działach 19,8 proc. Jeżeli weźmiemy pod uwagę sam przyrost zapasów, przesunięcie w strukturze zapasów stanie się jeszcze wyraźniejsze. Przedstawiają to zmiany w strukturze działowej przyrostu zapasów, zawarte w tabeli III.

Dział	1971 r.	1973 r.
Przemysł	41,1	30,7
Handel	31,7	25,8
Pozostałe przedsięb.	27,2	43,5
Ogółem	100,0	100,0

Nastąpił dość gwałtowny wzrost udziału pozostałych działów w przyroście zapasów przy spadku udziału przemysłu i handlu. W roku 1973 prawie połowa przyrostu zapasów ułożona była w przedsiębiorstwach poza przemysłem i handlem. Występują tu więc albo szczególnie silne potrzeby, albo nieprawidłowości, albo spłot obu tych czynników.

Zbadajmy teraz strukturę rodzajową stanu i przyrostu zapasów. W tej strukturze również następują istotne zmiany. Spada udział materiałów i wyrobów gotowych, rośnie zaś udział produkcji w toku (tabela IV).

Wyszczególnienie	1970 r. mld zł	1970 r. udział w %	1973 r. mld zł	1973 r. udział w %
Materiały	233,8	44,7	329,2	44,2
Produkcja w toku	94,3	18,0	157,6	21,3
Wyroby gotowe, towary	195,0	37,3	256,5	34,5
Ogółem	523,1	100,0	743,3	100,0

Mamy więc do czynienia z niejednorodnym tempem wzrostu poszczególnych grup zapasów. Przy średniorocznym tempie wzrostu zapasów ogółem 12,3 proc. w latach 1971—1973 zapasy materiałów zwiększyły się o 12,1 proc., produkcji w toku o 18,6 proc., wyrobów gotowych i towarów o 9,5 proc. Rysujące się tendencje bardziej wyraźnie wykazują zmiany struktury rodzajowej przyrostu zapasów, co przedstawia tabela V.

Wyszczególnienie	1971 r.	1973 r.
Materiały	49,1	40,9
Produkcja w toku	19,3	31,6
Wyroby gotowe, towary	31,6	27,5
Ogółem	100,0	100,0

Nastąpiło znaczne zwiększenie udziału produkcji w toku w przyroście zapasów (do 31,6 proc.), przy zmniejszeniu udziału materiałów i wyrobów gotowych łącznie z 80,7 proc. do 68,4 proc. Zmiany te w części mogą być uzasadnione wynikiem przekształceń w strukturze produkcji. W sumie jednak nie są korzystne, ponieważ oznaczają wydłużenie się cyklu produkcji, przy równoczesnym zmniejszeniu stopnia dyspozycyjności zapasów, który jest większy zarówno w odniesieniu do materiałów, jak i wyrobów gotowych.

Spróbujmy teraz skojarzyć ze sobą dwie strony analizy ruchu zapasów w przedsiębiorstwach społecznych, to znaczy zmiany w układzie działowym i rodzajowym. Zestawiamy je w tabeli VI.

Wyszczególnienie	Suma przyrostu w mld zł	Srednioroczne tempo wzrostu w %
ZAPASY OGÓŁEM W PRZEDSIĘBIORSTWACH USPOLECZNIOWYCH	220,8	12,8
MATERIAŁY	95,4	12,1
Wszystkie przedsięb.	48,3	9,9
przemysł	6,6	13,4
pozostałe	40,5	15,9
PRODUKCJA W TOKU	63,3	18,6
Wszystkie przedsięb.	20,1	11,9
przemysł	0,6	23,0
pozostałe	19,5	26,0
WYROBY GOTOWE	61,5	9,5
Wszystkie przedsięb.	5,1	7,3
przemysł	45,5	9,7
pozostałe	4,7	18,9

Najbardziej rzuca się w oczy najwyższe we wszystkich rodzajach zapasów tempo wzrostu w przedsiębiorstwach pozostałych dziedzin. Spowodowały to w tych przedsiębiorstwach przede wszystkim wyniki 1973 r., w którym przyrost zapasów ogółem wyniósł prawie połowę przyrostu tych zapasów na całe trzylecie, przy czym nastąpiło podwojenie przyrostu zapasów materiałowych w stosunku do r. 1972.

Bardzo wysokie jest w przedsiębiorstwach pozostałych tempa wzrostu produkcji w toku (26 proc. średniorocznie), co spowodowało, że udział całej produkcji w toku wzrósł z 59 proc. w 1971 r. do 68,7 proc. w 1973 r. Najprawdopodobniej zdecydowało o tym budownictwo, co świadczyłoby o zbyt dużym rozszerzeniu się frontu inwestycyjnego i wydłużeniu się cyklu na jego krawędzi, ponieważ na głównych budowach cykl ulega skróceniu. Tempo wzrostu produkcji w toku w przemyśle nie jest wprawdzie tak wysokie, jak w pozostałych przedsiębiorstwach, ale wyższe niż innych grup zapasów. Sprawa ta wymaga więc i w przemyśle bacznej uwagi.

Przemysł nie jest rekordzistą, jeśli chodzi o tempo wzrostu zapasów materiałowych. Należy jednak wziąć pod uwagę ogólny wysoki poziom zapasów materiałowych w tej gałęzi, których łączna wartość wynosiła w 1973 r. 195 mld zł, z czego 48,3 mld stanowił przyrost w latach 1971—73. Jest to przyrost bardzo wysoki, uwzględniając, że przyrost zużycia materiałów w przemyśle wyniósł w tym samym okresie 243,7 mld zł.

Dokonywany obecnie przegląd stanu zapasów ma istotne znaczenie dla zwiększenia stopnia płynności zapasów. Chodzi bowiem o to, że w ostatnich latach następowały znaczne zmiany strukturalne i asortymentowe w produkcji. Pomijając więc nawet zapasy nadmierne, nie miała część zapasów surowcowych, gromadzonych poprzednio dla innego profilu produkcji, jest obecnie w wielu przedsiębiorstwach zwykłym balastem. Równocześnie w innych przedsiębiorstwach niedostatek analogicznych surowców limituje wzrost produkcji. Nadmiary i niedobory tych samych surowców występują bowiem niejednokrotnie równolegle, z tym, że w różnych jednostkach gospodarczych, chociaż nie zawsze w różnych branżach i gałęziach. Świadczy to o niedostatkach bieżącej kontroli stanu zapasów i niedomaganiami nawet wewnątrzbranżowej koordynacji.

W handlu tempa wzrostu zapasów ogółem było w latach 1971—1973 dość wysokie (wynosiło 10,1 proc.), ale nie wyższe niż w przemyśle i znacznie niższe niż w pozostałych dziedzinach. Uwzględniając, że zapasy przedsiębiorstw handlu obejmują również handel zaopatrzeniowy, można stwierdzić tendencję do gromadzenia zapasów w większym stopniu u producentów, co w sposób oczywisty ogranicza płynność zapasów. Dotyczy to nawet towarów i produktów gotowych, które — rosnąc zresztą najwolniej w stosunku do innych rodzajów zapasów — gromadzą się w znacznym stopniu poza handlem. Świadczy o tym spadek udziału handlu w przyroście zapasów wyrobów gotowych i towarów z 89 proc. w 1971 r. do 73,7 proc. w 1973 r. (choć jak wiadomo, raczej handel poszukuje dostawców, niż dostawcy handlu). Taka tendencja w warunkach niezaspokojonego popytu finalnego na wiele grup towarów, jest przejawem niedostosowania struktury produkcji do struktury zapotrzebowania.

W PORÓWNIANIU Z PRODUKCJĄ

Zbadanie tempa wzrostu zapasów oraz zmian zachodzących w strukturze rodzajowej i działowej nie daje jeszcze podstaw do kompleksowej oceny gospodarki zapasami. Podkreślamy już, że potrzebne jest w tym celu porównanie ruchu zapasów i ruchu produkcji. Nie ulega bowiem wątpliwości, że wyższe tempo produkcji, a mianowicie tempo wzrostu zapasów, musi wiązać się z wyższym rytmem wzrostu zapasów. Nie chodzi więc tylko o to, jak szybko rosną zapasy, ale jakie są proporcje między tempem ich wzrostu i tempem produkcji. Korzystne społecznie jest wyprzedzanie przez produkcję tempa wzrostu zapasów w stopniu nie wywołującym oczywiście zakłóceń w samym przebiegu produkcji. Zestawienie tempa wzrostu produkcji czystej i zapasów w gospodarce społecznej (obie wielkości obliczone w cenach bieżących, gdyż w takich cenach prowadzona jest ewidencja zapasów), zawarte jest w tabeli VII.

Wyszczególnienie	1971	1972	1973	Sredniorocznie 1971-73
GOSPODARKA USPOLECZNIONA:	13,5	10,0	12,7	11,9
produkcja	15,6	9,1	13,7	12,4
zapas	1,15	0,81	1,08	1,03
% przyrostu zapasów na 1% przyrostu produkcji	6,3	9,0	15,3	10,0
PRZEMYSŁ:	14,4	5,8	9,8	10,0
produkcja	2,29	0,65	0,64	1,0
zapas	24,8	14,5	16,7	18,4
% przyrostu zapasów na 1% przyrostu produkcji	19,2	16,7	24,5	19,5
POZOSTAŁE DZIAŁY (BEZ HANDLU):	0,74	1,15	1,49	1,08
produkcja				
zapas				
% przyrostu zapasów na 1% przyrostu produkcji				

Stosunek tempa wzrostu produkcji do tempa wzrostu zapasów (procent przyrostu zapasów na 1 proc. wzrostu produkcji) informuje, jaka jest „zapasochłonność” przyrostu produkcji. Współczynnik zapasochłonności dla całej gospodarki społecznej wynosił w latach 1971—1973 średnio 1,04. Nie był więc korzystny (powyżej jednostki) choć lepszy niż w latach 1966—1970, kiedy osiągnął średni poziom 1,21. W ubiegłym pięćdziesięciu tempa wzrostu produkcji czystej wynosiło średniorocznie 8 proc., tempo wzrostu zapasów 9,7 proc. (niższe tempo wzrostu zapasów niż dochodu narodowego w całej gospodarce było wynikiem absolutnego spadku zapasów w rolnictwie indywidualnym, a nie sytuacji w gospodarce społecznej). W porównaniu z przeszłością stwierdzić więc możemy w gospodarce społecznej znaczną poprawę relacji tempa produkcji i zapasów.

Związek między ruchem produkcji i zapasów — mimo wyraźnej poprawy — nadal jednak nie kształtuje się korzystnie, ponieważ w trzyleciu średni współczynnik zapasochłonności jest wyższy od jednostki. Zauważył na tym wprawdzie rok 1971 (współczynnik 1,15), w którym nastąpiła odbudowa zapasów w gospodarce, zwłaszcza w rolnictwie. Trzeba jednak zwrócić uwagę, że po dobrych wynikach w 1972 r. (współczynnik 0,81), wystąpiła w roku ubiegłym tendencja wzrostu zapasochłonności produkcji (współczynnik 1,08). Tendencja ta wymaga bezwzględnie zahamowania, ponieważ wysokie tempo produkcji jest jak najbardziej pożądane, ale nie w warunkach wyprzedzania go przez tempo wzrostu zapasów. Potrzebna jest więc znacznie dalej idąca poprawa gospodarki zapasami, niż ma to miejsce dotychczas.

Wzmasy sytuacja kształtowała się nieco korzystniej, niż w całej gospodarce społecznej. Średni współczynnik zapasochłonności w trzyleciu ukształtował się na poziomie jednostki wobec 1,18 w latach 1966—1970. Wyraźnie poprawiły się relacje w roku 1972. Gorzej natomiast, niż w porównaniu z produkcją czystą, przedstawiają się w przemyśle relacje tempa wzrostu zapasów i produkcji globalnej. Współczynniki w latach 1971—1973 wynoszą tu bowiem kolejno 1,58 — 0,56 — 0,80, przy średnim współczynniku w trzyleciu 0,93. W uchwale VI Zjazdu określono dla przemysłu znacznie bardziej efektywne relacje, a mianowicie w granicach 0,73—0,77. Niezależnie jest więc w całym przemyśle energiczne działanie zmierzające do obniżenia zapasochłonności produkcji w roku bieżącym i przyszłym.

Niekorzystnie kształtują się relacje i tendencje w przedsiębiorstwach pozostałych działów, które — jak pamiętamy — obejmują transport, budownictwo i resztę przedsiębiorstw społecznych (bez handlu), z przeważającym udziałem budownictwa i w produkcji czystej i w zapasach. Można więc przyjąć, że tendencje tego agregatu kształtują się pod wpływem budownictwa. W przedsiębiorstwach pozostałych współczynnik zapasochłonności był korzystny tylko w roku 1971, a następnie stale wzrasta, osiągając w roku 1973 wielkość 1,49. Następuje to mimo bardzo wysokiego tempa wzrostu produkcji czystej (18,4 proc. średniorocznie), ponieważ jeszcze wyższe jest tempo wzrostu zapasów (19,8 proc. średniorocznie). Przypominamy, że głównym czynnikiem wzrostu zapasów była tu produkcja w toku (wzrost średnioroczny 26 proc.). Gospodarka zapasami w tych gałęziach wymaga więc szczególnie wnikliwej analizy, ponieważ wywiera ona silny wpływ na całość relacji produkcyjnej — zapasy w gospodarce społecznej.

CZAS OBROTU

W wyniku powyżej zasygnalizowanych tendencji następują w poszczególnych latach zmiany relacji wartości zapasów do wartości produkcji czystej. W całej gospodarce społecznej udział zapasów w wartości produkcji czystej kształtował się w latach 1971—1973 następująco: 87,9 proc., 86,3 proc., 87,0 proc. Po wyraźnej poprawie w 1972 r. relacja w 1973 r. uległa ponownemu pogorszeniu, co było skutkiem rosnącego udziału zapasów w produkcji czystej pozostałych przedsiębiorstw z 81,6 proc. w 1971 r. do 91,2 proc. w ubiegłym roku. W tych działach jeszcze bardziej jaskrawo kształtuje się stosunek wartości przyrostu zapasów do wartości przyrostu produkcji czystej. Stosunek ten wzrósł z 58 proc. w 1971 r. do 119 proc. w 1972 r. i 120 proc. w 1973 r. Przyrost wartości zapasów był więc większy, niż przyrost produkcji.

Wyszczególnienie	1971	1972	1973	Sredniorocznie 1971-73
GOSPODARKA USPOLECZNIONA:	13,5	10,0	12,7	11,9
produkcja	15,6	9,1	13,7	12,4
zapas	1,15	0,81	1,08	1,03
% przyrostu zapasów na 1% przyrostu produkcji	6,3	9,0	15,3	10,0
PRZEMYSŁ:	14,4	5,8	9,8	10,0
produkcja	2,29	0,65	0,64	1,0
zapas	24,8	14,5	16,7	18,4
% przyrostu zapasów na 1% przyrostu produkcji	19,2	16,7	24,5	19,5
POZOSTAŁE DZIAŁY (BEZ HANDLU):	0,74	1,15	1,49	1,08
produkcja				
zapas				
% przyrostu zapasów na 1% przyrostu produkcji				

Udział wartości zapasów w wartości produkcji globalnej gospodarki społecznej wykazywał podobne tendencje, jak udział zapasów w produkcji czystej. Stosunek zapasów do produkcji globalnej w danym roku można nazwać **średnim czasem obrotu zapasów**. Informuje on, mówiąc w uproszczeniu, na jaką część roku wystarczyłoby zapasów dla normalnego rozwoju produkcji bez dopływu zaopatrzenia, przy założeniu, że struktura zapasów odpowiada strukturze produkcji.

W ubiegłym roku udział zapasów w produkcji globalnej wyniósł ok. 34 proc., co oznacza, że statystycznie tych zapasów wystarczy na produkcję w okresie 0,34 roku. Przyjmując ilość dni w roku umownie na 360 możemy obliczyć czas obrotu zapasów w dniach, co wyniosło w ubiegłym roku około 123 dni (360 x 0,34), a więc 4 miesiące (w przemyśle nieco ponad 2 miesiące, w pozostałych gałęziach ok. 8 miesięcy).

Zestawmy teraz dwie wielkości — 743 mld zł zapasów i 123 dni, w ciągu których spoczywają one „bezcennie”. Skrócenie czasu obrotu zapasów o 1 dzień, to odmroźnie 6 mld zł o 5 dni — 30 mld złotych. Ilustruje to i od tej strony dużą skalę rezerw, które można wyzwozić przez usprawnienie obiegu materiałów i półfabrykatów, dobrą gospodarkę magazynową, sprawną organizację produkcji.

Wykorzystanie tych rezerw ma szczególne znaczenie obecnie. Szybki przyrost nowych zdolności produkcyjnych wymaga zapotrzebowania na materiały do produkcji, krajowe i z importu. Chodzi o to, aby zapotrzebowanie to w części zaspokoić przez skrócenie okresu obrotu między tempem przyrostu produkcji i zapasów.

Racjonalna gospodarka zapasami jest ważnym czynnikiem wpływającym na poprawę efektywności gospodarowania. Stała analiza ruchu zapasów w przedsiębiorstwach i w całej gospodarce ma jednak znaczenie szersze, znacznie wybiegające poza efekty uzyskiwane przez lepszą gospodarkę zapasami. Ruch zapasów stanowi system sygnalizujący większość problemów przebiegu bieżącej koniunktury gospodarczej. Dotyczy to w szczególności zakłóceń równowagi między podażą i popytem finalnym, wyrażających się nie tylko przez wzrost, ale w określonych przypadkach przez spadek relacji zapasów w stosunku do produkcji (np. niedostatek zapasów niezbędnych). Można również na podstawie bardziej szczegółowych ocen stwierdzić, czy niezbędności między popytem i podażą na poszczególnych odcinkach mają u swych źródeł przyczyny ilościowe, strukturalne, czy jakościowe, czy też niezależne od producentów (np. trudności transportowe).

Warto więc zapasy w przedsiębiorstwach i zjednoczeniach bacznie obserwować, ponieważ mówią one nie mniej, niż raporty o samym wzroście produkcji. Przez zapasy można wreszcie w sposób pośredni ocenić stopień sprawności gospodarowania każdej jednostki gospodarczej. Stanowią one czuły barometr ogólnej efektywności gospodarowania.

¹⁾ Wszystkie dane wyjściowe zaczerpnięto z roczników statystycznych GUS i na tej podstawie dokonano odpowiednich przeliczeń.

POLITYKA ŻYWNOŚCIOWA W OPINIACH NAUKOWCÓW

Naukowcy różnych specjalności oraz pracownicy centralnego aparatu państwowego zebrali się przy wspólnym stole, aby dyskutować o problemach żywienia kraju. Umożliwił im to Zarząd Główny PTE i Wyższa Szkoła Nauk Społecznych, organizując konferencję naukową na temat problemów polityki żywnościowej w latach 1974—1990. Konferencja odbyła się w Warszawie w dniach 12 i 13 września br. Podstawą do dyskusji, w której zabrano głos ponad 40 osób, reprezentujących różne środowiska naukowe i gospodarze były interesujące referaty i komunikaty — było ich 19 — przygotowane przez wybitnych specjalistów. Spotkanie zostało potraktowane jako konsultacja przed plenum KC PZPR, które będzie poświęcone programowi poprawy jakościowej i ilościowej żywienia społeczeństwa.

KONFERENCJA odbyła się w momencie, gdy w różnych środowiskach obserwuje się wzrastające zainteresowanie sprawami rolnictwa i żywienia. Jej celem było, jak stwierdził w referacie otwierającym obrady prof. WLADYSLAW ZASTAWNY, rektor WSN, przedyskutowanie problemów społeczno-ekonomicznych gospodarki żywnościowej i gałęzi z nią związanych oraz problemów konsumpcji artykułów żywnościowych i usług w okresie planu perspektywnego do 1990 r.

Tematyka konferencji została zakreślona bardzo szeroko. Obejmując w przygotowanych referatach większość problemów związanych z produkcją i konsumpcją żywności, postarano się o nowoczesne ich ujęcie, które polega na całościowym, kompleksowym potraktowaniu problemów gospodarki żywnościowej z równoczesnym szczegółowym przedstawieniem technicznych i ekonomicznych warunków jej rozwoju.

Zabierając w dyskusji głos ekonomiści, socjologowie, rolnicy, lekarze i specjaliści od techniki i inwestycji, urbanisty i znawcy problemów przemysłu przetwórczego przedstawili wiele interesujących i ważnych wniosków, których uwzględnienie z pewnością okaże się pomocne w kształtowaniu polityki żywnościowej w nadchodzącym piętnastolecu — polityki, której rezultaty weryfikuje codziennie ponad 9 milionów gospodarstw domowych.

NOWE PODEJŚCIE

Znaczenie tzw. kompleksu żywnościowego w życiu społeczno-gospodarczym kraju nie wymaga, być może, szczegółowego udokumentowania, bo wiadomo, że od poziomu jego rozwoju zależy stopień ilościowego i jakościowego zaspokojenia podstawowej potrzeby materialnej — żywienia. Godne popularyzacji jest natomiast nowoczesne podejście do spraw gospodarki żywnościowej, które polega — jak stwierdził to jeden z autorów referatów — na traktowaniu jej jako podsystemu gospodarki narodowej, o ukształtowanych powiązaniach wewnętrznych i jednocześnie silnie zespolonej z całym organizmem gospodarczym, a także z zagranicą poprzez eksport i import.

Kraj nasz wszedł w ten etap rozwoju, w którym gospodarka żywnościowa może być tak właśnie — kompleksowo — programowana i rozwijana. O dynamice tego rozwoju decyduwać będzie charakter wewnętrznych proporcji między poszczególnymi ogniwami gospodarki żywnościowej, a także charakter jej powiązań z rozwojem społeczno-gospodarczym całego kraju.

Polityka żywnościowa jest częścią programu społeczno-ekonomicznego rozwoju kraju i nie podobna jej rozpatrywać w oderwaniu od pozostałych części składowych tego programu, takich choćby, jak program budownictwa mieszkaniowego, rozwoju spożycia innych dóbr i usług, ochrony zdrowia, rozwoju kultury itp. Polityka gospodarcza ostatnich lat, zgodnie z uchwałami VI Zjazdu konsekwentnie realizuje zasadę wzrostu dochodów ludności, a perspektywiczne założenia rozwoju kraju celowi temu nadają pierwszoplanowe znaczenie. Zakłada się czterokrotny wzrost dochodu narodowego w okresie nadchodzącego 15-lecia i wzrost płac realnych w tempie średnio 4 proc. rocznie. Stwarza to nową sytuację, w której dążenie do kształtowania uzasadnionych społecznie wzorców konsumpcji, uwzględniających zmiany w jej dotychczasowej strukturze, staje się nie tylko potrzebne, ale także możliwe dzięki tworzeniu materialnych podstaw realizacji tego postulatu.

Istnieje wiele powodów, które zwracają naszą uwagę na doniosłe znaczenie produkcji i spożycia żywności. Dziś, ciągle jeszcze ponad 40

proc. wydatków w budżetach domowych przeznaczają się na żywność, a również w przyszłości znaczna część zwiększonych dochodów społeczeństwa będzie musiała znaleźć pokrycie na rynku żywnościowym. A zatem, wzrost produkcji żywności staje się istotnym czynnikiem polityki strukturalnej konsumpcji. Wydatki na żywność i istniejące wzorce jej spożycia mają bowiem silniejszy wpływ na tę strukturę niż wydatki na inne dobra i usługi.

KSZTAŁTOWANIE KONSUMPCJI

W programie polityki żywnościowej można wyraźnie wyróżnić problemy związane z konsumpcją oraz z produkcją żywności. Te dwa nurty zarysowały się również w dyskusji podczas konferencji. Prof. JÓZEF PAJESTKA w swoim referacie¹⁾ wysunął tezę, którą podzieli również inni dyskutanci, o potrzebie aktywnego, społecznie celowego kształtowania struktury konsumpcji, poprzez politykę rozwoju produkcji, kształtowanie podaży, postępu technicznego i politykę cen oraz przez społeczne oddziaływanie na konsumpcję.

Przed społeczeństwem, w którym zaspokojone zostaną podstawowe potrzeby bytu materialnego, stanie problem wyboru nowych wartości i dóbr w sferze konsumpcji. Polityka, w dziedzinie struktury konsumpcji, mając rozległe pole manewru, może dążyć do realizowania modelu spożycia odpowiadającego społecznym potrzebom i tym wzorcom, które zwykliśmy uznawać za właściwe dla społeczeństwa socjalistycznego. Konsumpcja żywności, obok innych dóbr, mieć będzie w tym modelu swoje odpowiadające jej znaczenie miejsce.

Dziś jednak nadal otwarty jest problem jakości mechanizmów oddziaływania na konsumenta czy, inaczej ujmując sprawę, wyboru kryteriów na których opiera się polityka strukturalna konsumpcji. Przecież w wielu jeszcze dziedzinach mamy tzw. rynek producenta (zapotrzebowanie przewyższa podaż towarów), co w sposób oczywisty prowadzi musi do rozbieżności między postulowanym wzorcem spożycia a możliwościami jego realizowania, a tym samym ogranicza możliwość kształtowania pożądanego stylu życia, spożycia i kultury.

Biorąc to wszystko pod uwagę, na pytanie o kryteria obecnej polityki w sferze struktury konsumpcji odpowiedzieć można tak, jak uczynił to prof. Pajestka: „bieżąca polityka w dziedzinie produkcji i podaży powinna dążyć do możliwie maksymalnego uwzględnienia popytu rynkowego. Temu też odpowiadać powinny zasady funkcjonowania organizacji produkcyjnych i handlowych”.

Naszego pola widzenia nie możemy oczywiście ograniczać wyłącznie do potrzeb dnia dzisiejszego i biorąc za podstawę tendencje rozwojowe gospodarki, stwarzające w przyszłości znacznie szersze możliwości wyboru dla konsumenta, można dziś dyskutować realistycznie o preferowanych kierunkach wytwórczości i usług wpływających na styl, a szerzej mówiąc, na jakość życia.

AKCENT NA JAKOŚĆ

Na tle tych ogólnych założeń polityki strukturalnej konsumpcji, uwzględniającej obecną sytuację i program perspektywny, wyraźnie rysuje się szereg problemów związanych ściśle z polityką żywnościową. Rodzą się pytania dotyczące kierunków rozwoju gospodarki żywnościowej, które zapewnią realizację akceptowanych przez społeczeństwo wzorców spożycia. Powstaje problem, jakie wobec tego powinny być uruchomione mechanizmy oddziaływania, które pozwolą sterować spożyciem żywności i wpływać na jej pro-

dukcję? I wreszcie, jakie są uwarunkowania ekonomiczne i techniczne dla pożądanego rozwoju gospodarki żywnościowej?

Etap rozwoju, w którym zaspokojone zostały podstawowe potrzeby w zakresie spożycia żywności stwarza potrzebę akcentowania elementów jakościowych żywienia. Tak więc, zaspokajając popyt na artykuły żywnościowe i usługi równocześnie, powinno się realizować długofalowe założenia konsumpcyjne, odpowiadające kryterium społecznej celowości.

Punkt widzenia ekonomistów wzbogaca problematykę kształtowania konsumpcji o jeszcze jeden ważki aspekt. Wysuwa się mianowicie zagadnienie ekonomicznej efektywności struktury konsumpcji, które również dla problematyki gospodarki żywnościowej ma istotne znaczenie, dotyczy bowiem sprawy oddziaływania ekonomicznymi środkami na tę strukturę.

Ten interesujący niewątpliwie wątek dyskusji wzbogacił swoim wystąpieniem prof. JAN SZCZEPAN-SKI, podkreślając znaczenie oddziaływania na konsumpcję innych pokaźnych czynników. O spożyciu żywności w różnym mierze decydują czynniki kulturowe i istniejące tradycje. Jeśli mówimy — a mówić trzeba — o zmianie menu na polskich stołach, to pamiętać należy, że środki ekonomiczne mają w tym względzie ograniczoną moc oddziaływania. I dlatego w konstruktywnej polityce żywnościowej nie można pomijać takich sposobów oddziaływania, jak edukacja społeczeństwa (poczynając od szkół na telewizji kończąc), bez której żaden program zmian nie uzyska społecznej akceptacji. Nie można również pomijać możliwości wpływu na przyzwyczajenia, obyczaje i tradycje, jakie może wywierać działanie organizacji masowych, powstawanie grup wzorotwórczych, przekazywanie racjonalne wzorce konsumpcji żywności, czy wreszcie turystyki międzynarodowej. Przekształcenie potrzebują metody żywienia zbiorowego, które dziś najcięższe utrwalają wzorce antyracjonalne.

Przed polityką społeczną stoi poważny problem, jak w dziedzinie żywienia zharmonizować, drogą uruchomienia mechanizmów kształtowania potrzeb, mikroekonomiczne decyzje z decyzjami podejmowanymi przez gospodarstwa domowe. Jak zharmonizować je z polityką gospodarczą, oświatową i kulturalną, aby na tej podstawie wdrażać racjonalne wzorce spożycia. Dodajmy, że mechanizm kształtowania potrzeb, skutecznie wykorzystywany może być potężną siłą napędową nie tylko w sferze przekształceń struktury konsumpcji, ale również dynamizując określone kierunki produkcji żywności.

PREFERENCJE KONSUMENTÓW

Problematyka kształtowania konsumpcji żywności nie ogranicza się do omówionych powyżej sposobów oddziaływania. Szerokie pole do działania otwiera się przed organizatorami tego ognia gospodarki żywnościowej, które jest najbliższe konsumentowi, a więc handlu i gastronomii.

Wielokrotnie w dyskusji na podstawie przykładów i w oparciu na przeprowadzonych badaniach stwierdzono, że w całym kompleksie żywnościowym to właśnie ognia należą do najsłabszych. Tymczasem ich znaczenie wzrasta w miarę pojawiania się nowych potrzeb społeczeństwa. Rozwój społeczno-gospodarczy kraju w najbliższym okresie będzie powodował nasilenie się migracji ludności rolnej ze wsi do miast i przechodzenie jej do zawodów pozarolniczych. Spowoduje to głębokie przemiany w strukturze potrzeb konsumpcyjnych społeczeństwa, odnoszące się również do spożycia żywności — dotyczy to zarówno ilości jak i jakości spożywanych artykułów żywnościowych. Podstawowe różnice wobec sytuacji dzisiejszej będą występować w rozwoju nowych form konsumpcji — m.in. we wzroście zapotrzebowania na żywność zbiorową, zwiększającym się popycie na żywność w znacznie wyższym stopniu przetworzoną, konieczności rozszerzenia możliwości wyboru czy to z punktu widzenia kryteriów ekonomicznych czy też zdrowotnych lub innych, różnych produktów o zbliżonych lub podobnych wartościach odżywczych. Mając takie możliwości będzie można mówić o sterowaniu procesami strukturalnymi konsumpcji.

Tak najogólniej określić można nowe potrzeby i nowe zjawiska na rynku artykułów żywnościowych. Punktem wyjścia do realizowania tych społecznie celowych przemian jest jednak sytuacja obecna, którą, uwzględniając osiągnięcia już postępowania, oceniamy jednak nader krytycznie.

Wśród zgłoszonych wniosków najistotniejsze dotyczą uwzględnienia w produkcji i kierowaniu spożyciem, oprócz innych czynników, także postulatów nauki o żywieniu. Sprawa ta jest oczywiście wielce złożona. Obserwuje się — pisze o tym w referacie CZESŁAW KOS — rozbieżność między preferencjami konsumentów, a zaleceniami nauki żywienia. „Jeżeli porównamy preferencje konsumentów z zaleceniami nauki żywienia, to wśród 19 grup produktów żywnościowych jedynie w trzech przypadkach ma miejsce zbieżność. Dotyczy to mianowicie spożycia ryb i przetworów rybnych, jaj oraz ziemniaków, (...) Zgodnie z zaleceniami nauki żywienia należałoby dążyć do zmniejszenia już osiągniętego poziomu spożycia mięsa, szczególnie wieprzowego i dążyć do wydatnego wzrostu spożycia mleka i przetworów, jako pełnowartościowych substytutów mięsa. Należałoby także dążyć do wzrostu spożycia produktów strączkowych nazywanych przez żywiołowców „mięsem roślinnym”²⁾. Realizacja tego postulatu napotyka jednak znaczne trudności, co wykazywano w dyskusji i o czym pisze także autor referatu. Po pierwsze istnieje znaczne regionalne zróżnicowanie w poziomie spożycia mięsa. Ponadto, jak wykazują obserwacje tego zjawiska, „wzrost dochodów ludności oraz zmiany struktury społeczno-zawodowej wywołują szybki wzrost spożycia mięsa i jego przetworów, spadek spożycia mleka oraz produktów strączkowych przy stosunkowo nieznacznym wzroście spożycia przetworów mleczarskich”.

Znaczny wpływ na kształtowanie się tych zjawisk w strukturze spożycia żywności ma zwłaszcza ciągle niedostateczne zaopatrzenie w wysokowartościowe przetwory mleczarskie. Przy lepszym zaopatrzeniu rynku i lepszej ich jakości, spożycie mleka, a zwłaszcza jego przetworów, mogłoby być znacznie większe, co byłoby korzystne zarówno z punktu widzenia ekonomicznego, jak i zdrowotnego. Cóż, kiedy produkcja przemysłu mleczarskiego wyraźnie nie nadąża za potrzebami rynku.

W tej sytuacji, gdy popyt na mięso i jego przetwory jest wysoki i wzrasta, nie byłoby więc słusznym proponowanie zmniejszenia spożycia tym bardziej, że ciągle na rynku odczuwa się brak odpowiedniej jakości produktów żywnościowych, które mogłyby stanowić substytut dla tej grupy artykułów. Natomiast, mówiąc o programie zmian strukturalnych w żywieniu, uwzględniając zalecenia nauki o żywieniu oraz możliwości produkcyjne i preferencje społeczne, trzeba — jak pisze CZESŁAW KOS — spośród wszystkich produktów zwierzęcych na pierwszym miejscu postawić mleko dostarczające białka o wyjątkowo wysokiej wartości biologicznej, łatwo strawne tłuszczce, wapń i inne składniki mineralne oraz witaminy. Ale to oczywiście uzależnione jest od tempa rozwoju produkcji przemysłu przetwórczego i jej jakości, a także od wprowadzania nowych form handlu żywnością i organizacji żywienia zbiorowego, a także realizacji całego obszernego programu kształtowania potrzeb i zmian tradycji i przyzwyczajzeń kulinarnych.

HANDEL I GASTRONOMIA

Ten temat wywołał szczególnie duże zainteresowanie uczestników konferencji. Dotyczy on bowiem ważnych kwestii społecznych. Niezwykle trudne jest zadanie, które polega na wyznaczeniu kierunku i tempa zmian w strukturze żywienia zbiorowego, a także realizacji całego obszernego programu kształtowania potrzeb i zmian tradycji i przyzwyczajzeń kulinarnych.

dające się określić. Możliwe jest jednak ich oszacowanie za pomocą miar pośrednich (symptomatycznych). Nawet takie podejście posiada duże znaczenie poznawcze i diagnostyczne”.

To oczywiście nie wyczerpuje całej obszernej problematyki konsumpcji żywności. Przytoczyliśmy zaledwie przykłady z wielu poruszonych na konferencji zagadnień, dowodzące potrzeby wprowadzenia zmian systemowych w przetwórstwie żywności, obrocie, organizacji handlu detalicznego i żywienia zbiorowego. Zmiany te, jak wskazywali dyskutanci podczas konferencji, powinny doprowadzić do stopniowego realizowania przeobrażeń w strukturze konsumpcji zgodnie z potrzebami rozwijającego się społeczeństwa, przy uwzględnieniu zaleceń nauki o żywieniu i preferencji społecznych produkcji i konsumpcji artykułów żywnościowych.

PRODUKCJA

Od problematyki szeroko pojętej konsumpcji żywności przejdźmy do zagadnień związanych z jej produkcją. Obydwa nurty dyskusji przebiegały równolegle, bowiem dotyczą spraw blisko siebie leżących i wzajemnie uwarunkowanych. Zarysowały się pewne różnice metodologiczne dotyczące zakresu tzw. kompleksu gospodarki żywnościowej. Nie wchodząc w tę dyskusję, przypomnijmy jednak pewne fakty dowodzące znaczenia gospodarki żywnościowej w życiu społeczno-gospodarczym kraju. Szeroko problem ten omawialiśmy w artykule AUGUSTYNA WOSIA pt. „Kompleks gospodarki żywnościowej” w nr 37/74.

Kompleks żywnościowy jest największym segmentem naszej gospodarki. W szerokim ujęciu angażuje on około 50 proc. potencjału pracy żywej, około 40 proc. zasobów pracy przedmiotowej całego społeczeństwa, daje 38 proc. dochodu narodowego, a szeroko pojęta żywność pochłania 45-50 proc. ogólnych wydatków pieniężnych ludności. Znaczenie jego mierzmy się zresztą nie tylko wskaźnikami ilościowymi³⁾.

O nowoczesności i efektywności całej gospodarki żywnościowej decyduje jej wewnętrzna działalność-gałęziowa struktura. Wiadomo, że jest to struktura nienowoczesna. Jej rysem charakterystycznym jest wysoki udział rolnictwa. W rolnictwie koncentruje się ponad 75 proc. czynnej siły roboczej⁴⁾ i ponad 65 proc. produkcyjnego majątku trwałego całego kompleksu. Jest to sytuacja niezbyt pomyślna, gdyż rolnictwo charakteryzuje się relatywnie niską wydajnością pracy i niską produktywnością majątku trwałego.

Wokół zagadnień dotyczących przekształceń w strukturze gospodarki żywnościowej oraz rekonstrukcji technicznej rolnictwa i społecznego postępu na wsi koncentrowała się znaczna część wypowiedzi dyskutantów. Problemy te omawialiśmy w kolejnych artykułach „Życia Gospodarczego”, dziś więc przypomnijmy tylko niektóre istotniejsze stwierdzenia.

Z programu rozwoju gospodarki narodowej do roku 1990 wynika, że ukształtowane w ostatnim 30-leciu proporcje kompleksu żywnościowego będą ulegały zmianie. Będzie to wynikiem realizacji programu rozwoju gospodarki żywnościowej, który zakłada jej techniczną modernizację i wielokrotny wzrost wydajności pracy. Udział zatrudnionych w gospodarce rolniczo-żywnościowej zmniejszy się z blisko 42 proc. (w 1970 r.) ogółu czynnych zawodowo w gospodarce narodowej do około 27 proc. w 1990 r.⁵⁾ Równocześnie zmienia się proporcje wewnętrzne w zatrudnieniu. Zmniejszy się liczba zatrudnionych w rolnictwie i obrocie rolnym o ok. 2,1 mln osób, natomiast wzrośnie zatrudnienie w pozostałych członach „kompleksu” w sektorze wytwarzającym środki produkcji i świadczącym usługi, w handlu żywnością i gastronomii i w przemyśle rolnospożywczym.

MODERNIZACJA ROLNICTWA

Głębokie przemiany modernizacyjne spowodują zakładany w programie perspektywnym 3-krotny wzrost wartości trwałego majątku produkcyjnego w całej gospodarce żywnościowej. Modernizacja majątku produkcyjnego w rolnictwie w początkowym okresie 15-lecia następować będzie w szybszym tempie niż w pozostałych dziedzinach gospodarki żywnościowej, co wiąże się ze szczególną doniosłą potrzebą rekonstrukcji technicznej rolnictwa. Z prognoz demograficznych i bilansów siły roboczej wynika bowiem, że liczba osób zawodowo czynnych w rolnictwie zmniejszy się w tym cza-

nie do połowy stanu obecnego. Ten ubytek siły roboczej w rolnictwie, zresztą niezbędny z punktu widzenia całej gospodarki narodowej, musi być zastąpiony nowoczesną techniką. Równocześnie z modernizacją aparatu wytwórczego w rolnictwie i wdrażaniem nowych technik produkcji, będzie następował proces społeczno-ekonomicznej rekonstrukcji rolnictwa. Sprawom tej przebudowy poświęćmy swe wypowiedzi wielu dyskutantów.

Podkreślono, że postęp w produkcji rolnictwa, a zarazem racjonalizacja całej gospodarki żywnościowej uzależniona jest od zwielokrotnienia i pełnego wykorzystania przeznaczonych na ten cel środków materialnych. W materiałach na konferencję i w dyskusji omówiono zakres potrzebnych środków technicznych, organizacyjnych i ekonomicznych, które powinny być uruchomione, aby podnieść produktywność ziemi i zwiekszyć gospodarskich. Dotyczy to między innymi wyposażenia technicznego, inwestycji budowlanych, melioracji i zaopatrzenia w wodę, przestrzennego kształtowania zabudowy wsi i wielu innych problemów. Modernizacja rolnictwa związana jest z przekształceniami w organizacji produkcji i wywołuje potrzebę wprowadzania społecznych form organizacji procesu produkcji. Procesy socjalizacji rolnictwa przejawiają się m.in. w integracji i kooperacji zarówno w gospodarce chłopskiej, jak i między sektorami. Już obecnie nasilają się procesy integracyjne na linii rolnictwo — przemysł spożywczy, a także różnorodne formy integracji poziomej. W gospodarce chłopskiej występują one w postaci spółek, zespołów produkcyjnych, ośrodków rolnych kółek rolniczych, zrzeszeń użytkowników sprzętu rolniczego, spółdzielni produkcyjnych itp. W sektorze społecznym obserwujemy powstawanie kombinatów rolniczych oraz kombinatów rolniczo-przemysłowych, integrujących organizacyjnie i ekonomicznie kilka „stadiów produkcji żywności, a nie tylko surowców rolniczych”.

W celu osiągnięcia zakładanego tempa rozwoju produkcji żywności potrzebna będzie modernizacja aparatu wytwórczego we wszystkich częściach składowych gospodarki żywnościowej. Przed instytucjami technicznej obsługi rolnictwa, obrotu towarowego produktami rolnymi (skup) i handlem większym stają nowe zadania wynikające z konieczności dostosowania swoich struktur organizacyjnych do zmieniających się warunków organizacyjnych, społecznych i ekonomicznych rolnictwa i wsi. Największe nadzieje na jakościową poprawę naszej diety wiąże się z rozbudową przemysłu rolnospożywczego, który już od trzech lat, dzięki wielkim nakładom inwestycyjnym przeżywa prawdziwą rewolucję techniczną. Dodajmy, że do funkcji przemysłu spożywczego należy również oddziaływanie na kierunki produkcji rolnej i kształtowanie jej przestrzennej struktury (np. koncepcja tzw. zielonych zagłębi).

OD POLA DO SPIŻARNI

Oto zakres zagadnień, nad którymi dyskutowali eksperci. Jak zapewnić nowoczesny kształt gospodarki żywnościowej, jak osiągnąć obfitość dobrej żywności na naszych stołach z równoczesnym uwzględnieniem zaleceń zdrowotnych i wniosków dotyczących struktury konsumpcji, polityki ekonomicznej i społecznej. Z postulowanymi przekształceniami wiąże się liczne zagadnienia techniczne, społeczne i gospodarcze, o których tu napisałem, nie wyczerpując zresztą całości poruszonej na konferencji problematyki.

Gospodarka żywnościowa w nadchodzącym 15-leciu będzie dziedziną szczególnie intensywnie rozwijaną. Społeczeństwu zapewni to pełne zaspokojenie potrzeb żywnościowych, zwiększenie stopnia przemysłowego przetwórstwa produktów żywnościowych, znaczne zmniejszenie spożycia naturalnego przez ludność wiejską, a ponadto rozwój placówek żywienia zbiorowego i gastronomii. Te plany uzależnione są od rozwoju wszystkich członów kompleksu żywnościowego, a przede wszystkim od osiągnięcia w nich wyższego poziomu efektywności gospodarowania.

Opracował:
MARCIN MAKOWIECKI

¹⁾ A. Woś, „Międzygałęziowe zależności w procesie rozwoju kompleksu gospodarki żywnościowej”, str. 1.
²⁾ J. Pajestka „Problemy polityki strukturalnej konsumpcji”, str. 3.
³⁾ Cz. Kos „Układy preferencji konsumpcji żywnościowej”, str. 10-12.
⁴⁾ R. Głowacki „Rynek artykułów żywnościowych”, str. 2.
⁵⁾ A. Woś, op. cit. str. 7.
⁶⁾ Struktura zatrudnienia w gospodarce żywnościowej w 1970 r. przedstawiała się następująco (w tys. osób): produkcja środków produkcji i usług 472, rolnictwo 4.885, obrót rolny 182, przemysł rolnospożywczy 447, handel żywnością i gastronomią 310.
⁷⁾ w nr nr. 33, 34, 35 i 37 Z. G. z bież. roku.
⁸⁾ wg. wyliczeń B. Strużka „Tendencje rozwojowe gospodarki rolniczo-żywnościowej w Polsce w latach 1971—1990”, str. 14.
⁹⁾ A. Woś, op. cit. str. 17.

POGOŃ Z ZADYSZKĄ

Urbanizacja Polski ma niejako dwa oblicza. Zajmujemy czołowe miejsce w Europie, jeżeli chodzi o tempo przyrostu ludności miejskiej. Równocześnie jednak za dynamicznym przyrostem mieszkańców nie nadążał rozwój „substancji miejskiej”, mieszkań, a przede wszystkim urządzeń inżynierii miejskiej.

W miastach żyje dziś ponad połowa Polaków, a liczba ich mieszkańców będzie rosła, tak procentowo jak i bezwzględnie. Jest to wyraz nie tylko rozwoju ekonomicznego kraju, głównie jego uprzemysłowienia, lecz również miara awansu cywilizacyjnego i kulturalnego. Ten awans, aby był pełny i na miarę naszych aspiracji — wymaga nie tylko prostego faktu przeniesienia się ze wsi do miasta, czy z małego, niewiele różniącego się od wsi miasteczka do dużego ośrodka, ale i powszechnej dostępności do usług komunalnych i kulturalnych.

To krótkie wprowadzenie zwalnia nas chyba od szerszego przedstawienia rangi problemu. Chcemy pokazać tylko niektóre, raczej najbardziej istotne, elementy składające się na techniczne i usługowe zaplecze miasta. Choć wiemy, jakie ma ono znaczenie w kształtowaniu postaw społecznych, więzi sąsiedzkiej starszych i nowych mieszkańców miast, pomijamy tym razem znacznie szerszą i bardziej skomplikowaną sferę zadań społecznych. Nie zamierzamy również koncentrować się na słabych punktach naszej substancji mieszkaniach-ruderach czy podstandardowym budownictwie, choć jest tego jeszcze, niestety, wiele. Gospodarka komunalna i bez tego zawiera masę trudnych i palących problemów.

Nieco dokładniej próbujemy się nad nimi zastanowić w zamieszczonych poniżej artykułach. Tu zajmijmy się, krótko, tłem, na jakim one występują. Faktem jest, że w latach siedemdziesiątych nastąpiło zdecydowane i odczuwalne przyspieszenie we wszelkich inwestycjach komunalnych — pokazują to zresztą, nasze materiały — ale odbywa się ono na tle niestęchanego boomu inwestycyjnego w całej gospodarce narodowej, przede wszystkim w sferze produkcji. Za inwestycjami produkcyjnymi goni mieszkaniowe, a za nimi z kolei komunalne i zbliżone (handel, usługi, zaplecze socjalne). Nie twierdzimy, że kolejność powinna być odwrotna — to sprawa szersza i o wiele bardziej skomplikowana. Musimy jednak pamiętać, że nie tylko produkcja wypracowuje środki na infrastrukturę, ale też infrastruktura warunkuje dalszy rozwój produkcji.

Istniejące dysproporcje zaczynają bardzo silnie oddziaływać na całość gospodarki kraju. Problem ten jest jednak już generalnie dostrzegany, a co za tym idzie istnieją bądź powstają programy jego rozwiązania. W tej sytuacji szczególnego znaczenia nabierają proporcje wewnątrz samej infrastruktury, gdzie jej część komunalna powinna wyprzedzać mieszkaniową. Tego stanu nie udaje nam się ciągle osiągnąć i łatwo można odkryć przyczyny — dlaczego tak jest. Zaległości powodują naciski, szczególnie odczuwalny w najbardziej newralgicznym punkcie, jakim są mieszkania.

Mówiliśmy o zadaniach, wynikających z aktualnego tempa przyspieszenia inwestycyjnego, a przecież gospodarka komunalna i pozakomunalna elementy zaplecza miejskiego muszą nadrobić kolosalne zaległości, które nawastrwały się nieraz od całych pokoleń aż po czasy współczesne.

Podstawowym czynnikiem miastotwórczym jest przemysł, a tym co bezpośrednio ściąga ludzi do miast jest zapotrzebowanie na pracę. Nie może ono być w pełni zaspokojone właśnie wskutek niedorozwoju substancji miejskiej. Napływ ludności przerasta jej możliwości absorpcyjne, ale tylko do pewnego stopnia. W praktyce oznacza to, że wielka część tych, co pracują w miastach nie mieszka w nich, bo nie może, ale dojeżdża. Przyspieszenie rozbudowy miast, zarówno tzw. mieszkaniowej, jak i jej szeroko rozumianego zaplecza będzie więc przy słusznym skądinąd zniesieniu ograniczeń meldunkowych, oznaczało napływ nowych rzesz już czekających na to ludności i pojawienie się nowych potrzeb.

Wzrost potrzeb zależy nie tylko od wzrostu liczby mieszkańców miast. Określa je także w dużym stopniu struktura ludności miejskiej, a zwłaszcza jej aktywność zawodowa. Podjęcie pracy przez mieszkańca miasta oznacza, że staje się on regularnym pasażerem komunikacji miejskiej, że zaczyna mieć więcej pieniędzy, a więc wzrasta jego możliwość zaspokajania najrozmaitszych potrzeb, które też stają się coraz większe. W ciągu powojennego trzydziestolecia nie tylko wzrastała ludność miejska, ale i podnosił się stale stopień jej aktywności zawodowej. I rośnie on nadal, choć prognozy demograficzne przewidują zwolnienie tempa.

Poza tym trzeba brać pod uwagę samonapędzający się mechanizm potrzeb. Doinwestowanie linii komunikacyjnej powoduje, że ilość pasażerów korzystających z niej rośnie, bo zaczynają nią jeździć ci, którzy dotychczas bez niej mogli się obejść wskutek nadmiernych niedogodności. Zastąpienie studni siecią wodociągową powoduje gwałtowny wzrost zużycia wody, której już nie trzeba nosić kubkami.

Podobnie jest z innymi usługami. Kawiarnia na osiedlu nagle uświadamia ludziom, że można w niej spędzić czas i wkrótce tam się robi ciasno, więc trzeba zakładać nową. Wygodnie usytuowany ośrodek zdrowia sprawia, że udają się tam ci, którzy dotychczas sędzieli, że ich stan zdrowia nie jest jeszcze tak zły.

Takich przykładów można przytoczyć wiele, a wniosek z nich płynący jest taki, że planując usługiowe zaplecze miasta nie można się kierować — a tak właśnie często robiono — jedynie arytmetycznym wskaźnikiem wzrostu liczby mieszkańców. Potrzeby rosną o wiele szybciej. Ten fakt, jeśli uwzględni się przy tym i ów wzrost ludności miejskiej, i ogromne zaniedbania, powinien uchronić nas przed zdziwieniem, jeśli okaże się, że znaczne nakłady przynoszą efekty choć wymierne, to mało odczuwalne.

W ciągu ubiegłych 4 lat nastąpiło nadrobienie zaległości na wielu odcinkach frontu społeczno-gospodarczego. Obecnie zbliża się okres, kiedy bez ogromnego przyspieszenia w dziedzinie gospodarki komunalnej i mieszkaniowej coraz trudniej będzie nam realizować zadania zarówno w sferze produkcji materialnej, jak i w sferze socjalno-bytowej. To przyspieszenie wymaga nie tylko dopływu środków materialnych. Ten zwiększony dopływ już się zresztą rozpoczął. Wymaga również daleko idących zmian organizacyjnych, a przede wszystkim zmiany podejścia, przygotowania świadomości społecznej, a i pewnego przełomu intelektualnego.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

CZY PRZEŁOM W RURZE?

ANNA SZYMAŃSKA

W BIEŻĄCYM roku po raz pierwszy pięć inwestycji komunalnych zostało wpisanych na listę uprzywilejowanych, szczególnie ważnych dla gospodarki narodowej. Trzy z nich niejako pod presją przemysłu: ujęcie wody w Będzinie i Kombinat Wodociągowy „Go-cza” (Goczałkowice — Czaniec) oraz stacja uzdatniania wody w Maczkach. Ale Trasa Łazienkowska i centralne ujęcie wody dla Zielonej Góry, znalazły się na niej już „samodzielnie”, niezależnie od przemysłu. W przyszłym roku na tej liście umieszczone będą następne obiekty. Już same te fakty są oznaką pomyślniejszych wiatrów dla gospodarki komunalnej.

Dla wszystkich mieszkańców miast jest to wydarzenie o ogromnym znaczeniu, choć nie wszyscy w jednakowym stopniu bezpośrednio odczuwają jego wagę. Gospodarka komunalna nie decyduje bowiem nie tylko o tym, jakie będą w mieście warunki, lecz i o tym, czy w ogóle będą mogły dziś powstawać i rozwijać się miasta. Od jej rozwoju zależy tempo wszelkiej miejskiej budowy, a więc i to, jak — pod każdym względem — będzie się żyło w mieście.

ŚRODKI OLBRYZIE — POTRZEBY JESZCZE WIĘKSZE

Choć na łamach prasy tradycyjnie dominują informacje z placów budowy wielkich przedsiębiorstw przemysłowych i na nie skierowana jest przede wszystkim uwaga, to jest przecież faktem, że po latach stagnacji i miasta doczekały się wreszcie wielkich dla siebie przedsięwzięć. Gospodarka komunalna otrzymała w tym pięcioletnim na swoje potrzeby kwotę 57 mld zł i już wiadomo, że zostanie ona przekroczona o 12 mld zł, czyli o ponad jedną piątą. Jest to bezprecedensowy przyrost nakładów inwestycyjnych na tę sferę gospodarki, którą do niedawna traktowano nieczym przysłowiowe piąte koło u wozu.

Czy te nakłady pozwalają na zaspokojenie powstałych i narastających w niezwykłym tempie potrzeb? Ich wzrost jest powodowany głównie przez budownictwo mieszkaniowe. Tylko w tej pięcioletniej wybuduje się w miastach ponad milion mieszkań, a do połowy lat osiemdziesiątych, przyjęty program budownictwa mieszkaniowego zakłada, że będzie ich 6,6—7,3 mln. Mieszkania zaś muszą być zaopatrzone w wodę, kanalizację, ogrzewanie. Szkółki w tym, że w większości miast nie ma już rezerwy terenów uzbrojonych pod przyszłe budownictwo, zostały one wykorzystane w latach sześćdziesiątych.

Przed gospodarką komunalną stoi jednak nie tylko zadanie sprostania olbrzymiemu tempu budownictwa mieszkaniowego, ale niemiń istotne — nadrobienie zaległości w istniejącym standardzie wyposażenia miast. Na 886 miast ponad 150 nie posiada sieci wodociągowej, ponad 170 — kanalizacyjnej. Są to przeważnie miasta małe, do 20 tys. mieszkańców, ale i w tych większych, które posiadają urządzenia komunalne, ośsetek korzystających z nich kształtuje się różnie. Ogółem z wodociągów korzysta około 80 proc. mieszkańców miast, a z kanalizacji — 70 proc. Uzupełniają ten obraz wskaźniki wyposażenia mieszkań (wg spisu z 1970 roku) w miastach. Wodociąg posiadało 75,2 proc. mieszkań, WC — 55,5 proc., łazienkę — 50,4 proc., centralne ogrzewanie — 36,2 proc.

Czy więc wystarczy środków? Z pewnością nie od razu, a nawet w ciągu kilku lat nie będzie można nadrobić opóźnień. O świeżej dacie

preferencji dla tego działu gospodarki narodowej, świadczy nie tylko poziom, ale i wzrost nakładów. Roczne tempo wzrostu nakładów wynosi ponad 20 proc. Na przykładzie choćby inwestycji wodociagowych, można zobaczyć, jak ogromnego dokonuje się przyspieszenia. I tak, jeśli w latach 1956—60 wydano na nie 2,35 mld zł, w latach 1961—65 — 3,3 mld zł, a w okresie 1966—70 — 5,6 mld zł, to w obecnym planie 5-letnim na lata 1971—75 inwestycje wodociagowe pochłoną 16,3 mld zł, tj. prawie trzykrotnie więcej. Do 1990 r. zamierzamy wydać na wodociągi 154,5 mld zł i dopiero wtedy zaopatrzeniem w wodę systemem wodociagowym objętych będzie 94 proc. mieszkańców miast (w 1975 roku — osiągnięciem się wskaźnik 77 proc.). A więc z jednej strony — przyspieszenie olbrzymie, a z drugiej — wielu ludzi będzie jeszcze musieli latami czekać na wodę, jak i na inne dość podstawowe usługi komunalne.

Tylko w tym roku nakłady na wszelkie inwestycje komunalne wyniosą prawie 19 mld, co oznacza przekroczenie w stosunku do pierwotnych założeń planu 5-letniego o 4 mld zł. W roku następnym zaś — o 6 mld zł. Za tymi liczbami charakteryzującymi — poziom nakładów kryje się więc owa nie spotykana poprzednio, a ciągle jeszcze zbyt mała w stosunku do potrzeb dynamika. Jaki jest jednak podział i struktura tegorocznych nakładów?

Nakłady objęte centralnym planem Ministerstwa Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska wyniosą w tym roku 2,2 mld zł z tych dwuletniastu. Przekraczają one poziom założony w planie 5-letnim o 70 proc. Przeważająca ich część będzie przeznaczona na scentralizowane zakupy taboru komunikacyjnego i specjalnego do oczyszczania miast, a ponadto na rozwój zaplecza technicznego przedsiębiorstw zgrupowanych w Zjednoczeniu Zaplecza Technicznego Gospodarki Komunalnej.

Gros nakładów będzie się realizować poprzez plan terenowy. Ich wysokość — 16,7 mld zł. W całym pięcioletnim okresie teren otrzymuje 87 proc. ogólnych nakładów przewidzianych na gospodarkę komunalną i na nim spoczywa odpowiedzialność za ich wydatkowanie oraz — co niemiń ważne — spożytkowanie na czas, w określonych terminach realizacyjnych.

Wartość obiektów oddawanych do użytku w tym roku wyniesie ponad 10 mld zł. Będą to nowe ujęcia wody o zdolności produkcyjnej 298 tys. m sześciu na dobę, sieci wodociągowe o długości ponad 400 km, kanalizacyjne — 328 km, ciepłota — 118 km i oczyszczalnie ściekowe o łącznej przepustowości 1219 tys. m sześciu na dobę. Mimo to, jeśli chodzi o oczyszczalnie ścieków, to przy narastającej ilości ścieków stosunek oczyszczonych do nieoczyszczonych utrzyma się na poziomie lat 1972 i 1973. Nie będzie więc lepiej, ale i nie gorzej, z tym, że utrzymanie obecnego stanu trudno uznać za zadowalające.

KIERUNKI INWESTYCYJNEGO NATARCIA

Już z zaprezentowania efektów rzeczowych tegorocznych nakładów inwestycyjnych — widać, na jakie dziedziny gospodarki komunalnej będzie skierowana inwestycyjna siła uderzeniowa. A więc przede wszystkim na wodociągi, kanalizację, ciepłownictwo czyli podstawową infrastrukturę miejską, razem — blisko 74 proc. ogólnych nakładów w tym roku. Przygotowanie terenów uzbrojonych pod budownictwo zostało bowiem uznane w bieżącym planie za problem nr 1. Obecnie ubraja się tereny w urządzenia ogólnomiejskie

niemal równoległe z budownictwem, bez dostatecznego (co najmniej rocznego) wyprzedzenia. Powoduje to oczywiście utrudnienie w realizacji programu budownictwa mieszkaniowego. W ubiegłym roku i w bieżącym również, prezes Rady Ministrów zarządził przeprowadzenie „oceny” przygotowania terenów pod budownictwo mieszkaniowe i skoordynowanie zamierzeń budownictwa z zamierzeniami inwestycyjnymi gospodarki komunalnej.

Z oceny sporządzonej przez Ministerstwo Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska wynika, że w bieżącym roku około 30 proc. tzw. efektów i około 55 proc. stanów surowych będzie realizowanych jednak wciąż jeszcze równoległe z robotami kubaturowymi. W 1975 roku, odpowiednio 25 proc. i 50 proc. A więc nastąpi niewielka tylko poprawa. Nie uzyska się też wyprzedzenia w uzbrojeniu terenów w 1976 roku. Nastąpi to dopiero, w następnych latach.

W miastach zostały sporządzone programy koordynacyjne. Informację o istniejącym stanie i niemożności przeogonięcia budownictwa mieszkaniowego przedstawił Prezydium Rządu i kierownictwu partyjnemu, i resort otrzymał dodatkowe środki na inwestycje — mówi wicedyrektor departamentu inwestycji komunalnych w ministerstwie, inż. ZDZISŁAW WYSOKI. — I mimo że przeważająca część mieszkań oddaje się do użytku jednocześnie z uzbrojeniem terenu, nie było jak dotąd przypadku nieoddania w terminie budynku z naszej winy.

To oczywiście bardzo dobrze, że do czegoś takiego nie doszło, lecz nie wynika z tego, że można kontynuować taki stan napięcia, kiedy najmniejsze, nawet niezawinione, potknięcie w uzbrajaniu terenu może przecieć wstrzymać budowę czy odanie do użytku domów mieszkalnych. Wystarczy wyobrazić sobie mroź, który może zahamować roboty ziemne, a nie musi — montowania budynków. Komunalne inwestycje muszą więc być realizowane z wyprzedzeniem budownictwa mieszkaniowego, które wszak stale przyspiesza tempo i którego nie wolno z żadnego powodu hamować.

Drugi kierunek inwestycyjnego natarcia w gospodarce komunalnej — to oczyszczalnie ścieków. O wyborze tego kierunku zdecydował alarmujący stan zanieczyszczenia naszych rzek i wód.

Widzimy tutaj wyraźnie, jak zintegrowane ze sobą są wszystkie elementy gospodarki komunalnej. To, że na nowych osiedlach nie ma odkrytych kanałów, szamb, że wszystko gdzieś tam odpływa rurami, nie znaczy, że lokatorów może nie obchodzić, co się z tym dzieje dalej. Dlatego nawet w interesie tych stonkowników najmniej dotkniętych skutkami zanieczyszczeń komunalnych leży szybkie rozwiązanie tego problemu w skali ogólnokrajowej. Zresztą, jeśli chodzi o skutki, to trudno rozgraniczać zanieczyszczenia komunalne od przemysłowych, a z jednymi i drugimi musi się w znacznym stopniu borykać właśnie gospodarka komunalna.

Dlatego też zgodnie z założeniami planu w latach 1971—74 przepustowość oczyszczalni ma wzrosnąć o 50 proc., a wyda się na nie prawie 13 mld zł. W tym roku nakłady wyniosą 4 mld i w stosunku do przewidzianego wykonania planu w roku ubiegłym są wyższe o 45 proc. W następnym wzrosną o dalsze 50 proc. Oczyszczalnie ścieków mają otrzymać Zakłady Chemiczne w Bydgoszczy, Zakłady Przemysłu Barwników „Boruta” w Zgierzu, Zakłady Azotowe w Kędzierzynie, Dębicka Fabryka Farb i Lakierów, Zakłady Tworzyw Sztucznych w Pionkach. Najwięcej środków, jak widać, dostaje

największy „truciciel” — przemysł chemiczny. Buduje się też oczyszczalnie w miastach. Otrzymują je Opole i Rybnik. W przyszłym roku ruszy budowa oczyszczalni dla łódzkiej aglomeracji miejskiej. W tym roku przekaze się ponadto do eksploatacji pierwszy etap stacji osadslania „wód dołowych” przy kopalni węgla kamiennego „Dębiensko”, dzięki któremu zasolenie wód Odry zmniejszy się o 208 ton na dobę.

Działalność inwestycyjna koncentruje się w południowych rejonach kraju, w górnym biegu Odry i Wisły, a w szczególności w województwach: rzęsowskim, krakowskim, katowickim, opolskim, wrocławskim. Otrzymają one 47 proc. ogólnych nakładów na oczyszczalnie ścieków.

Ta koncentracja nakładów na określonych kierunkach i w pewnych rejonach kraju jest charakterystyczna nie tylko dla planu na rok bieżący, ale dla całej pięcioletki. Najwięcej środków, bo 15 proc., pochłania woj. katowickie, drugie miejsce zajmuje Warszawa — 12 proc. ogólnych nakładów inwestycyjnych, a następnie woj. gdańskie — 7 proc. Wiadomo, w wielkich miastach i aglomeracjach buduje się ostatnio bardzo dużo, stopień zanieczyszczenia powietrza i wód zbliża się, albo nawet czasami przekracza dopuszczalne normy, występuje deficyt wody, zbyt wielkiego wyboru więc nie ma. Tu trzeba kierować środki, moce przerobowe, by nie dopuścić do paraliżu organizmów miejskich.

Nie ulega wątpliwości i nie ma co ukrywać, że w znacznie mniejszym stopniu i w wolniejszym tempie są zaspokajane komunalne potrzeby innych regionów, a zwłaszcza mniejszych miast. Ale też, przy tak wielkich zaniedbaniach, jakie miały miejsce do 1970 roku, nawet przy potężnym zastrzyku środków, jaki gospodarka komunalna otrzymała, nie można dzielić równo. Żadna to wprawdzie pociecha dla tych, którzy muszą jeszcze długo czekać w kolejce, ale niech się przynajmniej nie łudzą.

Wśród czekających na najpilniejszą inwestycję znajduje się — aby złagodzić kompleksy małych miasteczek — również Warszawa. Czekają na mieszkaniową budowę oczyszczalni ścieków. Europejskie miasto też skali, odprowadzające wszystkie swoje nieczystości do rzeki, stanowi niewątpliwie curiosum w Europie. Jak dotychczas, bure, pieniądze się ujęcie kolektora mogli sobie oglądać jedynie spacerowicze w Łasku Bieleńskim, lecz już niedługo dalszy ciąg Wisłostrody umożliwi szersze zapoznanie się z tym fenomenem. Można przypuścić, że stanowisko prezydenta stolicy stanie się wówczas daleko mniej atrakcyjne.

KŁOPOTY Z REALIZACJĄ

Problem zresztą polega obecnie nie tylko na braku środków, choć są one wciąż za małe w stosunku do potrzeb. Ale same środki szczęścia nie dają. Trzeba mieć je wydatkować. Tymczasem wskutek trudności wykonawczych plan za 8 miesięcy (czyli 66,6 proc.) bieżącego roku został wykonany w 58 proc. w skali kraju, a w woj. katowickim, w którym zapotrzebowanie na komunalną infrastrukturę jest tak duże, zaledwie w 54 proc.!

Cieńsz wykonawstwa spoczywa głównie na przedsiębiorstwach resortu budownictwa i materiałów budowlanych. Realizują one 50 proc. inwestycji komunalnych, 30 — proc. przedsiębiorstwa budownictwa komunalnego podległe Ministerstwu Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska, a resztę — przedsiębior-

DOKOŃCZENIE NA STR. 10

PROBLEM MIOTŁY

ANNA CIS



Fot. S. ZUBCZEWSKI

NIEDAWNO jadąc na Hel, widziałem niedaleko za Puckiem, pod lasem, wielkie, dymiące śmietnisko. Prowadząca do niego droga była zarzucona papierami, odpadkami. Smrodliwe dymy wiatr nawiewał aż do pociągu. Nie trzeba jednak jechać na Hel, wystarczy choćby do Grodziska Mazowieckiego, niedaleko Warszawy. Wokół miasta, na wielu drogach walają się przeróżne śmieci. Takie mini-wysypiska. W mieście więc niby czysto, a za jego progiem? Ba, gdybyż z tą czystością w miastach było faktycznie dobrze. Tak jednak nie jest. Trudno znaleźć taki kawałek miasta w kraju, który by stał, a nie tylko od czasu do czasu, nie budził żadnych zastrzeżeń, jeśli chodzi o czystość. Dotyczy to nawet wielkich miast, w tym i Warszawy, w której ostatnio na ulicach widzi się wściekłe zmechanizowane sprzęty do oczyszczania.

Wewnątrz miast sytuacja jest zróżnicowana. Względnie dobrze wyglądają nowe osiedla, ale musimy pamiętać, że nowa zabudowa robi wrażenie czystszej i niekoniecznie musi to być związane z akuratem wywozem śmieci. Jakże często widujemy się, "kpiące" śmietniki, do których nawet nie można podejść, w nowych osiedlach — rezultat tego, że z jakichś tam przyczyn jednego dnia nie dojechała śmieciarka.

Problem oczyszczania miast jest jednym z tych, których nie można rozpatrywać, koncentrując się na jednym tylko obiekcie, w tym przypadku współczesnej zabudowie, która nas tu najbardziej interesuje. Stopień czystości zarówno nowych osiedli, jak i starych śródmieści zależy bowiem od sprawnego działania ogólnomiejskiej służby oczyszczania.

Lokator ma do czynienia jedynie ze zrywką w swoim budynku czy pojemnikiem pod domem, ale to jest dopiero początek skomplikowanego systemu asenizacyjnego. Nie będzie czysto wokół domów, jeśli nie będzie działał sprawnie cały system i jeśli nieczystości wrócą do nas w postaci

np. wyziewów. I dlatego pisząc o czystości, musimy mówić nie tylko o przysłowiowej miotłach, ale i o oczyszczalniach, wysypiskach, kolektorach itp.

W tym celu zaś, musimy się przyjrzeć problemom monopolistycznym, zajmującego się wywozem z miast wszelkich nieczystości stałych i płynnych — Miejskim Przedsiębiorstwom Gospodarki Komunalnej (tylko w 25 dużych miastach zajmują się tym oddzielne jednostki przedsiębiorstwa). Do ich zadań należy także letnie i zimowe oczyszczanie ulic, unieszkodliwianie nieczystości, prowadzenie szaleńców.

Jeśli chodzi o nieczystości płynne, potrzeby — podobnie jak przy wywozie nieczystości stałych — pokrywają się w 100 proc. Sprzętu wystarcza. Corocznie dla wywozu 11 mln m sześciennych nieczystości płynnych przedsiębiorstwa otrzymują 300 wozów asenizacyjnych. Unieszkodliwienie tych nieczystości jest proste. Spławia się je do sieci kanalizacyjnych.

Znacznie więcej kłopotów przysparza wywóz nieczystości stałych, czego dowodem choćby przedstawione, wcale nieodpowiednie obrazy. Corocznie z miast trzeba wywieźć ponad 22 mln m sześciennych nieczystości stałych, potrzebne góry przeróżnych śmieci.

Jak często się to robi?

Niestety, regularność wywozu pozostawia wiele do życzenia. Z domów zamieszkałych przez 60 proc. mieszkańców miast wywozi się śmieci 2-3 razy w tygodniu. W pozostałych albo raz, albo jeszcze rzadziej. Przynajmniej tego stanu są różne. W miastach miastach zwykle niedociąganie organizacyjne wpływa na tak znikomą częstotliwość wywozu nieczystości, w innych — przede wszystkim trudności z naborem kadry do tych prac, szczególnie ładowaczy.

NIEDZIĘCZNA ROBOTA

Sprzęt w zasadzie pokrywa potrzeby (w 80 proc.). Jednakże jeszcze nie tak dawno samochody specjalne w miastach można było policzyć na palcach, a nawet Warszawa i Łódź stosowały tabor konny. Podobnie jak cała gospodarka komunalna, tak i poszczególne jej dziedziny były mocno niedoinwestowane. Dopiero w ostatnich kilku latach na utrzymanie porządku w mieście przeznaczono więcej środków i sprzętu. Od konia i zwykłych pojemników do produkowanych już samochodów zapewniających bezpyłowy wywóz nieczystości, przebyliśmy drogę niemal jak na Księżyc. Postęp więc jest, ale produkcja tych samochodów jest wciąż zbyt mała, głównie z braku dostatecznej ilości podwozi (typu „Star”, „Jelcz”).

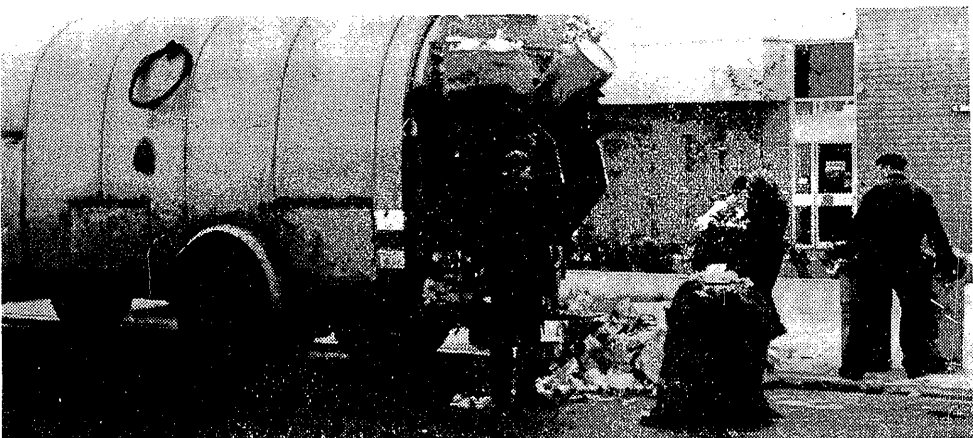
Cóż jednak z tego, że produkujemy już specjalne, nowoczesne samochody, choć jeszcze w niedostatecznych

ilościach, skoro do ich obsługi brakuje ludzi? Powiedzmy szczerze, zawód „śmieciarza” nie jest atrakcyjny i rzadko kogo może pociągać. O jego prestiżu społecznym trudno mówić, do niedawna był jeszcze nisko płatny. Od kwietnia br. podwyższono co prawda w przedsiębiorstwach bądź zakładach oczyszczania miast stawki zaszerzowania. Kierowcy są wynagradzani tak jak w transporcie. Wzrosły dodatki za pracę wykonywaną w warunkach szkodliwych, niebezpiecznych i uciążliwych. Ponadto wprowadzono dodatki za wysługę lat. Chętnych do pracy nie przybywa jednak. Okres jest zbyt krótki, aby nastąpiła poprawa, ale przede wszystkim dlatego, że i gdzie indziej płacą dobrze, a z otrzymaniem pracy nie ma żadnych kłopotów. Jest po prostu w czym wybierać. Miejsca pracy czekają. A większość z 27 tys. osób zatrudnionych przy oczyszczaniu miast (10 proc. zatrudnienia w gospodarce komunalnej), w swoim przekonaniu wykonuje „niedzięcną” robotę. Są to często pracownicy przypadkowi, traktujący tę pracę jako „dopuszt boży” z powodu różnych życiowych konieczności.

W resorcie gospodarki terenowej widzą tylko jeden możliwy kierunek działania, który zapobiegłby deficytowi kadr: zmiany w technice i technologii wywozu nieczystości stałych. Dotąd dominowała i jeszcze przeżywa praca ręczna. Obsługę samochodów-śmieciarek stanowi 5 osób, kierowca i 4 ładowaczy. Przy wprowadzeniu pojemników 1100 l, potrzeba będzie tylko dwóch. Przewiduje się również zastosowanie kontenerów, wielkich pojemników o pojemności 6-10 m sześciennych, z nich nie będą ładowane do śmieciarek, lecz wywożone w nich, samochodami, wyposażonymi w mechaniczne urządzenia do załadowania i rozładunku. W przyszłym roku rozpocznie się ich produkcja. Ładowanie ręczne zostanie wtedy zupełnie wyeliminowane. W małych miejscowościach, w których odpadków nie ma tak dużo, jak w wielkich miastach, w dalszym ciągu stosować będzie samochody-śmieciarki oraz tabor ciągnikowy.

GÓRY ŚMIECI

Gdzie się wywozi i jak unieszkodliwia te potężne miliony metrów sześciennych nieczystości stałych? Na świecie stosuje się trzy metody: gromadzenie na wysypiskach, kompostowanie, spalanie. U nas dominuje metoda gromadzenia śmieci na wysypiskach. Jest ich w kraju około 1200, choć zdaniem specjalistów od ochrony środowiska nie powinno być więcej jak 300-350. Są to wysypiska małe, o niewielkiej powierzchni, zaniedbane. Średnie zatrudnienie przy ich obsłudze wynosi 0,7 pracownika na jedno wysypisko. Z ich powodu Państwowa Inspekcja Sanitarna ma pełne ręce roboty. Zdarzają się przypadki zanieczyszczania wód, nawet



Fot. S. ZUBCZEWSKI

wydawałoby się w pozornie dostatecznej odległości od wysypiska.

Jak powinno wyglądać dobre wysypisko, aby nie stwarzać zagrożenia i nie zaśmiecać okolicy w promieniu kilku kilometrów? Musiałoby spełniać kilka podstawowych warunków. Pierwsza sprawa — to właściwa lokalizacja. Wysypiska nie mogą się znajdować załóżby blisko miast. Trudno uznać za negację wizję — gór śmieci niemal za rogatkami miast, ale przyczyna nie jest nawet natury estetycznej. Wokół miast, zwłaszcza dużych, jest po prostu ciasno. Otoczone są pierścieniami osiedli, miast, miasteczek, terenami rolniczymi, przemysłowymi. Na wysypiskach nie ma miejsca. A przecież ponadto muszą do nich prowadzić odpowiednie drogi dojazdowe. Wokół trzeba założyć ogrodzenia i pasy zieleni ochronnej. Codziennie dokonującej rozplanowywania i dezynfekowania. Tak robią w świecie. Ale wtedy do obsługi wysypisk potrzebni są ludzie. A na tym jeszcze nie koniec z nakładami na wysypiska. Powinny znajdować się na nich sprzęt zmniejszający — spychacze. W tym roku zdobyto ich od przemysłu 100, ale to wszystko mało.

Uporządkowanie terenów istniejących wysypisk i przygotowanie nowych nie jest więc ani łatwe, ani tak tanie, jakby się wydawało, choć spośród wszystkich metod unieszkodliwiania nieczystości stałych, ta — jak obliczono — jest rzeczywistym najtańszą. Skoro jednak zdecydowano, że wysypiska są najlepszym sposobem na śmieci, trzeba dołożyć starań już teraz, abyśmy nie mieli wrażeń, podróżując po kraju, że poruszamy się po wielkim śmietniku. Jednostki gospodarki komunalnej na szczeblach wojewódzkich opracowały programy porządkowania wysypisk w latach 1972-80, ale na razie zdecydowanej poprawy, niestety, nie widać.

Tylko dla dużych aglomeracji miejskich, w których wywóz nieczystości na wielkie odległości jest nieopłacalny, przewiduje się inne rozwiązania. Warszawa, Kraków, Łódź, Górny Śląsk będą nieczystości spalać. Jest to najdroższa metoda, z przedstawionych trzech, z względu na konieczność stosowania urządzeń odpalających, ale i tak tańsza niż kosztowny transport na duże odle-

głości. Warszawa otrzyma taką spalarnię już w następnej pięcioletniej.

Bardzo też kosztowne jest kompostowanie nieczystości. Dla rolnictwa — nabywcy finalnego produktu tego procesu — jest to nieopłacalne. Dlatego nawet w 1980 roku tylko 15 proc. nieczystości będzie podlegało kompostowaniu. Obecnie jest sześć kompostowni i przerabiają ok. 1,6 proc. nagromadzonych nieczystości.

MECHANIZACJA — JEDYNYM SPOSOBEM

Przy realizacji innego swego zadania: letniego i zimowego oczyszczania miast, przedsiębiorstwa gospodarki komunalnej napotykały na podobnego rodzaju trudności, co przy wywozie odpadków: brakuje ludzi do pracy, zwłaszcza zmiataaczy i sprzętu. Z tego powodu nie można sprzątać większej powierzchni ulic, placów, jezdní. Najbardziej nowoczesnych i najwydajniejszych zmiataarek samobieżnych, zmiataających i jednocześnie zmywających ulice, jest bardzo mało. Roczne zapotrzebowanie na nie zaspokaja się zaledwie w 50 proc.

Niedostateczna jest także produkcja tzw. zmiataarek średnich i małych do oczyszczania chodników. Przedsiębiorstwa oczyszczania miast sprzątały więc zaledwie 15 proc. powierzchni chodników i 30-35 proc. jezdni i dlatego zastrzegają się, że są odpowiedzialne tylko za oczyszczanie terenów zleconych przez urzędy miejskie, czy tras — ważnych ze względu na komunikacyjne.

Obowiązek sprzątania terenu przed posesjami mają ich właściciele i zarządy budynków. Obowiązek mają — to fakt, ale z podobnych przyczyn co w końcu specjalistyczne przedsiębiorstwa — braku odpowiedniego sprzętu — niezbyle się przykładają do utrzymania czystości. Przy pomiarach sobie, jak nie tak dawno prasa warszawska z hukiem przenosiła dozorę z nowoczesnym „ulicznym odkurzaczem” a on sam bardzo dumny, wzbudzał duże zainteresowanie przechodniów.

Mechanizacja jest więc nie tylko sposobem na deficyt kadr i powiększenie sprzątaną powierzchnię ulic, ale i na „nobilizację”, poprzez tech-

nikę, niepopularnego i uciążliwego zawodu.

I wreszcie sprawa najbardziej wstydliva: szalety. W resorcie gospodarki terenowej twierdzą, że zbierają ściąg nie za swoje winy. Komunalnych szaleńców jest bowiem niewiele ponad tysiąc, wiele miast nie posiada ich w ogóle. Te najbardziej obkurane, dworcowe i drugie w kolejności — restauracyjne, mają innych właścicieli. W bieżącym roku w 11 województwach turystycznych przeprowadza się kontrolę stanu szaleńców miejskich i ich eksploatacji. W tych, które pozostają bez personelu obsługującego, trudno będzie jednak utrzymać czystość. A jest ich sporo. Chętnych do pracy, chociaż zarobki nie są takie małe — 2,5 tys. miesięcznie — trudno znaleźć. A sieć szaleńców miejskich ma być rozbudowana i to znacznie. Do roku 1990 powstanie ich łącznie 2400. Czy znajdzie się dla nich obsługa?

Ludzie, sprzęt, dobra organizacja — bez nich z całą pewnością trudno utrzymać czystość i porządek, zwłaszcza w dużych miastach. Konkurs na „Mistrza Gospodarki”, który pobudza lokalne ambicje, angażuje władze miejskie i mieszkańców, powoduje, że zapytanie dotąd miasta i miasteczka zaczynać lśnić czystością, jest jednak najlepszym dowodem, że i bez wielkiego nakładu środków może być w miastach porządek i czysto. I że do tej czystości, o dziwo, można się przyzwyczaić i później, gdy ustają konkursowe boje.

Nie powinniśmy się jednakże zwozić nadziejami. że w ten sposób uda się nam na długo rozwiązać problem. Współczesna cywilizacja odznacza się — bowiem między innymi i tym, że lawinowo rośnie ilość śmieci i odpadków. Już niedługo zaczyna one o wiele większą falą wylewać się nawet z małych miasteczek, gdzie dziś wystarcza jeszcze parę miotł i jedna furmanka. Już niedługo cała Polska będzie musiała znajdować się w obrębie działania służb oczyszczania, funkcjonujących na zasadach przemysłowych. Zadaniami na dziś dają one sobie radę nie za bardzo, w jaki więc sposób nadrobią zaległości i poradzą sobie z nowymi obowiązkami w przyszłości — teraz jeszcze jest dość trudno powiedzieć.

NIE KOCHANA ADM

ANDRZEJ ASKAR

Wprawdzie w ostatnich latach przyrost liczby mieszkań w miastach odbywa się prawie wyłącznie przez budownictwo spółdzielcze, to jednak wciąż dominującą częścią mieszkań zarządzają Administracje Domów Mieszkalnych. Prawie 1,8 mln mieszkań, czyli 38 proc. całości zasobów miejskich znajduje się w ich gestii. Spółdzielnie budowlano-mieszkaniowe mają zaledwie 15 proc. zasobów, zakłady pracy — 12 proc. A 35 proc. mieszkań należy do właścicieli prywatnych, przy czym 15 proc. — to domy czynszowe.

TAK ZWANE „domy kwaterunkowe” są to zabytkowe kamieniczki, stare rudery, solidne mieszczańskie kamienice, „co to jeszcze postoją a postoją” — oczywiście pod warunkiem solidnego zabezpieczenia — jak i w dużym stopniu — budynki wznoszone po wojnie, odpowiadające z grubsza wymaganiom współczesności, stanowiące cenną i liczącą się część tego, co niezbyt zgrabnie nazywa się substancją mieszkaniową. A więc to, czym zarządzają ADM, nie może być traktowane ani jako margines, ani jako relik, czekający na rozbiorę przy bardziej sprzyjającej sytuacji.

Wygląda też na to, że do 1980 roku mieszkania kwaterunkowe będą wciąż jeszcze stanowiły grupę dominującą. Wartość brutto środków trwałych zasobów mieszkaniowych gospodarki państwowej wyniosła w ub. roku (w cenach bieżących) — 402 mld złotych. Stanowi to około 1/4 wartości wszystkich nieprodukcyjnych środków trwałych w całej gospodarce. Ten ogromny majątek jest zarządzany na ogół kiepsko, czasami wręcz marnotrawnie, co bezpośrednio, a dotkliwie odbija się na milionach mieszkańców.

Wystarczy przejrzeć miesięczną zsywkę jakiegokolwiek lokalnej gazety, aby wykreślić sobie mapę dobrych i złych ADM. Gospodarka mieszkaniowa należy do tematów najczęściej chybą poruszanych przez czytelników. Nic dziwnego, mieszkańcy stanowią przecież o jakości życia. Niestety, więcej w tych listach załóż i skarg niż pochwał.

NIC ADM NIE USPRAWIEDLIWIA

Zobaczmy najpierw, jak wygląda majątek administrowany przez ADM. Prawie połowa to budynki o ścianach i stropach drewnianych, 5 proc. obiekty prowizoryczne, pozostałe są na przyzwoitym poziomie. Jest to oczywiście majątek o wiele starszy od zasobów spółdzielni mieszkaniowych (przeciętny okres użytkowania 6 lat), ale jeszcze o klasę lepszy od tego co pozostaje w rękach prywatnych.

ADM zajmują się przede wszystkim czynnościami administracyjnymi: inkasowaniem czynszu, ewidencją mieszkańców, pilnowaniem porządku, nadzorem nad pracą dozorców i sprzątaczek. Dysponują też

wydatkami na remonty bieżące i konserwacje. Natomiast ważniejszymi z punktu widzenia eksploatacji budynku sprawami, tzn. remontami kapitałnymi, a także poważniejszymi remontami bieżącymi, zajmują się Zarządy Budynków Mieszkalnych. Jest jeszcze jeden szczebel — Zjednoczenia Przedsiębiorstw Gospodarki Mieszkaniowej.

Ta trójczłonowość i rozdział funkcji ma duży i niestety niekorzystny wpływ na eksploatację budynków.

Zobaczmy teraz, jakimi środkami finansowymi dysponują administracje. Do 1965 roku obowiązywały niskie, średnio trzy razy niższe niż teraz opłaty czynszowe. W tymże właśnie 1965 roku zostały one podniesione tak, aby z założenia pokryły pełne koszty eksploatacji, konserwacji i remontów bieżących. Koszty remontów kapitałnych miały być pokrywane z dotacji państwowych i z dodatkowych opłat. Już w trzy lata później okazało się, że dochody z czynszu nie gwarantują realizacji tych założeń.

Obecnie średni czynsz w budynku administrowanym przez ADM wynosi 3,11 zł za metr kwadratowy (przy zróżnicowaniu stawek od 2 do 6 zł za m. kw.). W prywatnych budynkach czynszowych średni czynsz wynosi natomiast 2,85 zł za m. kw., a w mieszkaniach spółdzielczych 2,84 zł za m. kw. plus 2 zł na spłatę kredytów inwestycyjnych.

Oznacza to, że ADM pobierają czynsz najwyższy, a mimo to nie pokrywają one kosztów eksploatacji i konserwacji. Jest sprawą oczywistą, że spółdzielnie mieszkaniowe dysponują o wiele lepszym i młodszym majątkiem i ponoszą mniejsze koszty jego utrzymania. Jest też jasne, że prywatne budynki czynszowe są na ogół w gorszym stanie technicznym od budynków administrowanych przez ADM. Ale są to budynki od początku malowatostwo. Zresztą remonty tych budynków są finansowane przez państwo (z równoczesnym obciążeniem hipoteki),

Ale stan — lepszy domów spółdzielczych, jak i gorszy prywatnych — nie usprawiedliwia ADM. Nie jest to sytuacja zdrowa, jeśli relatywnie wysokie czynsze w ADM nie pokrywają nawet części tych kosztów, jakie z niższych czynszów są jednak w stanie pokrywać spółdzielnie i właściciele prywatni.

Można by nawet uwierzyć, że utrzymanie budynków za te stawki jest niemożliwe, gdyby nie ciekawy przypadek, który zdarzył się w ub. roku w Łodzi.

Okazało się tam, że przy ul. Piotrkowskiej grupa sprzączy „zagospodarowała” budynek, który zginał z ewidencji. Oszuści pobierali normalne czynsze, z których nie tylko utrzymywali budynek w kвітняnym stanie, ale jeszcze nieźle pieniędz ukradli. Warto dodać, że kamienica była stara i w nie najlepszym stanie. Przykład ten wskazuje na to, że przy obowiązkujących stawkach czynszu można jeszcze zarobić. Stąd łatwo dojdzie do wniosku, że pieniądze gromadzone przez ADM są źle wydawane.

Bardzo istotnym czynnikiem prowadzącym do rekaptalizacji budynków i podnoszącym koszty eksploatacji jest słaba znajomość potrzeb remontowych przez zarządcę. Teoretycznie każdy budynek powinien być poddany dwukrotnie w roku przeglądowi technicznemu. W praktyce bywa inaczej. Nawet jeżeli zarządcą ma dobre rozeznanie, to i tak często ogranicza się do likwidacji najpoważniejszych zniszczeń, w trybie awaryjnym.

PRAWO NIE WYSTARCZY

Ponieważ środki finansowe administracji nie starczą na przyzwoite prowadzenie remontów bieżących, zarządcy czekają na takie zniszczenie, aby można było przeprowadzić remont kapitałny, finansowany z innej kieszeni. Przypuszczalnie dlatego właśnie od kilku lat wydatki na remonty bieżące utrzymują się na jed-

nakowym poziomie, a bardzo szybko rosną wydatki na remonty kapitałne.

Czasami nie ma też kto i czym remontować. Teoretycznie zarządcą powinien mieć ekipę remontową, która prowadzi roboty konserwacyjne i remonty bieżące. Dopiero remonty kapitałne powinny być wykonywane przez przedsiębiorstwa specjalistyczne. Wiadomo, że wiele ADM ma ekipy za słabe. Po prostu nie można znaleźć dostatecznej ilości rzemieślników i robotników budowlanych — wysysa ich lepszymi płacami budownictwo (statystycznie o 1/4 więcej). Po drugie — deficyt rąk drastycznie jest pogłębiany brakiem narzędzi. Resort maszynowy nie wykonał programu zaopatrzenia w maszyny i sprzęt do robót budowlano-remontowych. A taki program został nakreślony w 1965 roku. Szczególnie daje się we znaki brak elektronarzędzi.

Deficyt pracowników powoduje, że ceną się oni i wymuszają od lokatorów nienależne im gratyfikacje za robotę, która należy do ich obowiązku. Lokatorzy skarżą się też permanentnie na opieszałość i niską jakość usług oraz na to, że ekipy pracują w godzinach nie odpowiadających większości ludzi pracy.

Niekorzystną sytuację kadrową w gospodarce mieszkaniowej mogą zilustrować takie oto dane: zaledwie 35 proc. robotników ma wykwalifikowanie zawodowe, natomiast ok. 25 proc. urzędników, stanowiących z kolei 25 proc. ogółu zatrudnionych, nie ma nawet wykształcenia średniego.

Od niedawna podjęte zostały wysiłki nad porządkowaniem gospodarki mieszkaniowej. Obowiązują od 1 sierpnia br. nowe prawo lokalowe jest niewątpliwie aktem prawnym o dużym znaczeniu. Nie zastąpi ono jednak mocy remontowych.

Prowadzone są prace nad następnymi aktami prawnymi. Projekt nowych zasad organizacyjnych zakłada, że w miejsce trójsektorowego systemu: ADM — ZBM — ZPBM

działał ma system dwusektorowy, w którym podstawową jednostką organizacyjną będzie silniejsza organizacja od obecnych ADM. Doskonaleniu pracy tych jednostek musi towarzyszyć porówna bazy technicznej, dlatego tak ważna jest produkcja odpowiednich narzędzi, które umożliwią wielokrotnie (tak, wielokrotnie!) wzrost wydajności pracy w remontach.

Trudniejsza do rozwiązania będzie sprawa kadr. Jeśli nawet zwiększy się ilość szkół kształcących fachowców od remontów budynków mieszkalnych, a jest to postulowane — to trzeba się poważnie liczyć z tym, że i tak absolwenci tych szkół będą wchłaniani przez dynamicznie rozwijające się budownictwo.

Wreszcie warunkiem niesłychanie ważnym wydaje się zlikwidowanie różnicy w finansowaniu remontów bieżących i remontów kapitałnych. Gospodarczym absurdem jest to, że może brakować środków na załatwienie ciekawej rynek, natomiast znajdują się środki na likwidację szkół, jakie ta rynek zrobi po kilku latach.

Jednostki nadzór nad tymi przyszłymi wzmożeniami ADM w przyszłym modelu mają być organizowane na zasadzie zjednoczeń lub kombinatów podporządkowanych władzy terenowej. Powinny one organizować zaopatrzenie materiałowe, transport i sprzęt, wykonywać najważniejsze roboty remontowe, konserwacje gospodarki cieplnej i wind.

Organizowane mają być też specjalistyczne służby, przez co dażyć się będzie do wzmocnienia pionów technicznych i jednoczesnego zmniejszenia aparatu pracowników administracyjno-biurowych.

Jak te zmiany organizacyjne zostaną odczuć przez lokatorów — trudno dzisiaj powiedzieć. Należy jednak pamiętać o tym, że celem tych zmian powinno być lepsze wykorzystanie ogromnego majątku przy jednoczesnej poprawie życia milionów lokatorów i z tego będzie się rozliczać autorów i wykonawców jeszcze jednej reformy.

PILNIEJSZE JEST WROGIEM PILNEGO

ERNEST SKALSKI

— Panie Prezesie, jeśli mówimy nie o konkretnej spółdzielni, ale ogólnie, przy zachowaniu anonimowości, proszę nam odpowiedzieć szczerze: czy przy budowie nowych osiedli naprawdę bierze się pod uwagę ich zaplecze handlowo-usługowe, czy też w praktyce, pod naciskiem potrzeb mieszkaniowych, macha się na to ręką, aby tylko jak najszybciej i jak najwięcej zbudować tzw. mieszkaniówek?

— To zależy, o jakim etapie budowy mówimy — odpowiada prezes sporej i dużo inwestującej spółdzielni. — Jeśli chodzi o projektowanie, to wszystko jest w porządku, natomiast z wykonaniem bywa różnie, ale żadnego machania ręką tu nie ma. Co najwyżej możemy mówić o priorytetach i kolejności budowy.

PROJEKTOWE WIZJE

Zostaliśmy więc na razie przy projektowaniu...

Przepisy, na szczęście, zwalniają nas od rozterki czy budować mieszkanie kosztem sklepów, warsztatów, placówek oświatowych, kulturalnych czy też na odwrót. Proporcje są ściśle normowane. Wpierw norma określa, ile ma być mieszkańców na hektar, a potem, ile i jakich placówek wszelkiego rodzaju na daną liczbę mieszkańców. Jakich, to znaczy jakiego rodzaju i jakiej wielkości. Zadnych dowolności się nie przewiduje, poza pewnymi odchyleniami powierzchniowymi rzędu 10-15 procent ze względu na architektoniczne. Bez tego nikt dziś nie zaprojektuje osiedla, bo nikt by takiego projektu nie zatwierdził.

Od strony projektów więc z tym — powiedzmy ogólnie — zaplecze osiedli jest w porządku. Gdyby na każdym osiedlu było to wszystko, co przewiduje projekt, chyba nie byłoby podstawy do narzekania. Ale tu musimy jeszcze rozróżnić to, co określamy usługami podstawowymi od usług drugiego stopnia.

Na czym polega rozróżnienie?

Usługi podstawowe — to kioski „Ruchu” z jego asortymentem, który zaspokaja dość różnorakie potrzeby oraz możliwość zakupu na osiedlu podstawowych artykułów żywnościowych. Czasem w tym zakresie mieści się, jeśli lokalizacja pozwoli, jakiś warsztat, czasem świetlica, lecz niekoniecznie. Natomiast usługi drugiego stopnia, to już jest centrum, w którym mieszczą się duże sklepy spożywcze z szerokim asortymentem produktów, sprzedaż wielu artykułów przemysłowych, zakłady rzemieślnicze różnych branż, jakaś nieskomplikowana gastronomia. To z zakresu resortu handlu i usług. Ten wyższy stopień obejmuje także placówki kulturalne nieco większego kalibru, placówki służby zdrowia, oświatowe. W projektach uwzględnione są oba stopnie usług, z tym że podstawowy jest w pierwszej kolejności przewidziany do realizacji.

Zanim jednak przejdziemy do spraw realizacji, powiedzmy sobie dodatkowo parę słów o projektach osiedli. Kiedyś się ich nie wykonuje w całości, jeśli chodzi o zaplecze, trudno krytykować normy i standardy, będące dla mieszkańców naszych osiedli trudno dościgniętym ideałem. Ale w kołach inwestorskich na wewnętrzny użytek mówi się nieco o mankamentach rygorów planistycznych, które choć chronią interesy użytkownika, nie dają zbyt wiele manewru projektodawcy. Gdy się buduje ogromne osiedla na dziesiąt-

sko, nie określając maksymalnych dystansów dygowania z siatką po osiedlu. Uwagę na ten temat przedstawiciel służb inwestorskich skwitował stwierdzeniem, że osiedla projektuje się nie na 5-10 lat, lecz na okres, kiedy przeciętna rodzina będzie miała samochód oraz wielką lodówkę. W takich warunkach, jak pokazuje przykład innych krajów, handluje się głównie przy pomocy parkingu, na który zajadzie się po tygodniowe zakupy. Kiedy jednak zapoznamy się z planami motoryzacyjnego zaplecza osiedli — o czym nieco dalej — zobaczymy, że to niezupełnie tak właśnie będzie u nas wyglądać.

WYKONAWCZE REWIZJE

Teraz jednak od projektów, które są dobre, a mogłyby być jeszcze lepsze, wróćmy do zgrzebnej osiedlowej rzeczywistości, opisywanej w tysiącnych listach do redakcji. Otóż projekt osiedla wraz z pełnym wymaganiem przez prawo zapleczem nie mówi o tym, w jakim czasie ma on być zrealizowany. To zależy od mocy przerobowych wykonawcy. W zależności od bilansu tych mocy określa się, co z przygotowanych projektów i w jakim czasie będzie realizowane. Powiedzmy, że w ciągu roku można zbudować jedną trzecią zaprojektowanego osiedla. Wtedy inwestor, czyli praktycznie spółdzielnia mieszkaniowa, za aprobatą władz szczebla powiatowo-dzielnicowego, do których należy decydować słowo, w pierwszej kolejności zawsze bierze do realizacji mieszkaniówkę.

Najcięższym i najbardziej przygnębiającym obowiązkiem — mówi nasz prezes — jest przyjmowanie interesantów. Dziewięćdziesiąt dziewięć procent spraw, to — jak się łatwo domyślić — przynaglania nas, abyśmy szybciej dali mieszkania, przy czym prawie wszystkie zaskarżają na załamanie w pierwszej kolejności. Za kilka dni zasiedlamy dwa pierwsze domy w nowym, czyli podmiejskim osiedlu. Łącznie 700 rodzin i to dużych, czyli dobrze ponad dwa tysiące osób. Do końca roku zasiedli się tam drugie tyle. Wiemy przy tym doskonale, że co najmniej przez rok ludzie ci będą prawie kilometrami taszczyli chleb i kartofle, nie mówiąc już o innych produktach. Czy było jednak do pomysłenia, aby trzysiąc pięćdziesięciu rodzinom, bo tyle tam wypadła na blok, powiedzieć: poczekajcie dobre kilkanaście miesięcy dłużej na mieszkania, ale za to wprowadzicie się do osiedla już z pełnym asortymentem usług? A przecież doskonale wiemy, że ci ludzie którym dzisiaj nie w głowie, co będzie w ich osiedlu, były tam było mieszkanie dla nich, już nazajutrz po wprowadzeniu się zaczęli urągać, że niczego poza mieszkaniem nie ma. I co najważniejsze, będą mieli rację!

Czasami trafiają się fuksy. Przy budowie jednego z osiedli, w Innej spółdzielni, zaczęto od pawilonu przewidzianego na żłobek i przedszkole, żeby wykonawca mógł na okres budowy mieć tam swoje zaplecze socjalne, administracyjne i techniczne, i żeby nie musiał budować baraków. Ale po roku, gdy front robót się przesunął, przeniesiono gdzie indziej do zaplecza i zdumieni mieszkańcy kilku pierwszych domów, niespodziewanie uzyskali

dwa tak potrzebne obiekty, nie mając zresztą niczego innego.

Powszechna praktyka jest jednak taka, że jak już sporo budynków mieszkalnych odda się do użytku, wstawia się do planu coś z usług podstawowych — zwykle zbyt późno i zbyt mało w stosunku do już istniejących potrzeb.

Usługi drugiego stopnia czekają na realizację jeszcze dłużej. Osiedla nie uważa się wówczas za całkowicie skończone, lecz w takim stanie może ono funkcjonować nieraz i lata. Bywa, i tak, że kiedy wykonawca ma się z tych okolic wynieść gdzieś dalej, wówczas i dla jego wygody przyspiesza się zakończenie projektu i realizuje się to, co jeszcze zostało, czyli część pozamieszkaniową. Ale to bywa kwestią przypadku.

Jeśli spojrzymy prawdzie w oczy, to zdamy sobie sprawę, że w najbliższych latach trudno będzie liczyć na zdecydowaną poprawę. Ostro brak mieszkań przy ograniczonym zasobie mocy przerobowych musi powodować opóźnienia i braki jeśli chodzi o infrastrukturę handlowo-socjalną. Obie potrzeby są ważne, lecz waga ich jest jednak różna. Dopiero, kiedy napór na mieszkania nieco zelżeje, będzie sobie można pozwolić na coś w rodzaju oddawania pod klucz całych osiedli czy ich wielkich fragmentów wraz z całym zapleczem. Kiedy to będzie, łatwo sobie powiedzieć, znając konkretne przebiegi programy budownictwa mieszkaniowego.

SPOSOBEM MOŻNA NIEWIELE

To, że na generalną poprawę musimy czekać, nie znaczy, że wielu rzeczy nie można usprawnić już teraz, ale musimy pamiętać, że pole manewru jest niezbyt wielkie. Przede wszystkim trzeba zrezygnować z prostego zdawałoby się rozwiązania, polegającego na tym, aby program usług lokalizować w dolnych kondygnacjach budynków mieszkalnych, co by sprawiło, że i mieszkania i zaplecze powstawałyby razem. Z jednej strony jednak stwarzałoby to niedogodności dla lokatorów — głównie hałas — a poza tym nie pozwala na to technologia budownictwa. Przy montażu z jednolitych elementów nie bardzo można lokować w budynkach nietypowe pomieszczenia, zwłaszcza wyższe, bo wysokość mieszkań nie nadaje się dla żadnego lokalu użyteczności publicznej. Taką kombinowaną metodą: usługowy dół i prefabrykowaną górą zaczyna się budować hotele, ale w budownictwie mieszkaniowym byłoby to nierealne ze względu na podrośnięcie i skomplikowanie wykonawstwa.

Tak więc, w domach mieszkalnych lokalizować się będzie jedynie minimalną część usług, np. kioski „Ruchu”, a większość jest skazana na pawilon. Nie budzą one dziś niczego zachwyty. Szkoła maksymalnie zastępujące ściany, traktowane początkowo jako symbol nowoczesności, stało się udręką dla wszystkich. Zimą trzeba masę ciepła, a latem nie pomaga, bo ani problemu wentylacji, ani tym bardziej klimatyzacji prawie nigdzie jeszcze w Polsce nie udało się znaleźć rozwiązania.

Prosty niewielki pawilon z małymi oknami przypominałby barak, a bez okien — najwłaściwszy na przykład w handlu — też wymagałby wentylacji i klimatyzacji, a mógłby

wyglądać jak bunkier. Oba rozwiązania są więc nie do przyjęcia. Oczywiście można by zrobić cacko architektoniczne z takiego pawilonu i bez okien na całe ściany — ale to już nie byłoby takie proste i tanie czyli budowałoby się wolniej i mniej.

Być może wyjściem byłyby pawilony składane z gotowych wielkich elementów, pozwalających na jakieś urozmaicenie architektoniczne, ale tego na razie nie ma. Nadal więc stoją owe akwarie, którym w częściach przeznaczonych na placówki służby zdrowia ze zrozumiałych względów zamalowuje się okna białą farbą.

Nacisk na mieszkania odbija się na zapleczu również i w ten sposób, że trudno jest w zróżnicowany sposób profilować. Zaczyna się od tego, że nie profiluje się w zasadzie składu mieszkańców w osiedlach, poza nielicznymi wyjątkami, głównie tam, gdzie działa bariera majątkowa, a więc w spółdzielniach własnościowych i przy budowie domków. W starszych osiedlach, mających ponad dziesięć lat, mieszkać jeszcze mniej więcej jednakowe środowiska, gdyż nie wszyscy zdecydowali się wówczas na mieszkania spółdzielcze, a spółdzielnie byłyby branzowe i środowiskowe. Dziś, gdy spółdzielnia jest praktycznie jedyną drogą uzyskania mieszkania i gdy kieruje się do poszczególnych spółdzielni na zasadzie rozdzielnika, przydział mieszkania w danym osiedlu zależy od miejsca na liście. Można dyskutować czy ze względów społecznych takie mieszkanie środowisk jest wskazane czy też nie, ale nie zmienia to dwóch faktów: pierwszego, że inaczej dziś i tak postępować nie można oraz drugiego, że z czasem następuje stopniowo dyferencjacja społeczna poszczególnych osiedli, a w większych miastach nawet dzielnic. Z czasem, gdy nacisk na mieszkania będzie malał, a swoboda ich wymiany będzie wzrastała, dyferencjacja ta ulegnie przyspieszeniu. Wówczas to będziemy uzupełniali dotychczasowe projekty zróżnicowanych już osiedli, budując zaplecze usługowe wedle powołanych i jednolitych norm.

Z handlem nie powinno być większego problemu, bo raczej wszyscy wszędzie będą kupowali mniej więcej to samo — może w jednym osiedlu będzie większe zapotrzebowanie na księgarnię. Mogą natomiast wystąpić zróżnicowane zapotrzebowania jeśli chodzi o zaplecze socjalne. Ilość dzieci różna w różnych osiedlach będzie określała kolejno zapotrzebowanie na żłobki, przedszkola, szkoły. Żłobków i przedszkoli wszędzie dzisiaj brakuje, więc może się wydawać, że z tym nie będzie problemu. Ale tak samo kiedyś mówiono o szkołach, a dziś sytuacja jest taka, że w jednych miejscach szkoły pełkają w szwach, a w innych nie ma ich kim zapełnić.

Inne problemy stwarzają ludzie starzy. Ich ilość w osiedlach zależy nie tylko od ogólnego tempa starzenia się, ale i od składu społecznego mieszkańców, od tego ilu z nich sprowadzi rodziców ze wsi. A starsi ludzie mają z kolei swoje specyficzne potrzeby. Wiadomo, że młodzież i dzieci oraz emeryci w większym stopniu korzystają z osiedlowych placówek kulturalnych i że w zależności od wieku mieszkańców kształtuje się też zapotrzebowanie na placówki służby zdrowia. Dzisiaj nikt nie ma głowy, żeby to brać pod uwagę, ale z czasem problemy te mogą stać się poważne.

SPRAWY INNE — WAŻNE

Mówiąc o osiedlowym zapleczu, nie można pominąć jeszcze dwóch jego funkcji — sportowej i motoryzacyjnej. Pierwsza ma być bardzo skromnie reprezentowana w ramach osiedla, ograniczając się głównie do miejsc zabaw dla małych dzieci, które to dzieci powinny znajdować się blisko domu. Szeroki program sportowy dla młodzieży i dorosłych powinien być realizowany w obiektach dzielnicowych, poza osiedlami, co wydaje się całkiem zrozumiałe.

Od motoryzacji natomiast osiedle się nie wywinie i najnowsze normatywy wychodzą temu zadaniu na przeciw. Przewidują one, że w nowo wznoszonych osiedlach musi przypadać jedno miejsce postojowe na jedno mieszkanie. Boków garażowych więcej ma się nie budować. Miejsca postojowe znajdują się częściowo w wielokondygnacyjnych garażach, a częściowo na parkingach. Są w Europie dzielnice, gdzie na jedno mieszkanie przewiduje się cztery miejsca postojowe, dwa w garażu dla gospodarzy i dwa pod gołym niebem dla ich gości, ale nasz standard jeden na jeden wystarczy jeszcze na długie lata.

Wielkie garaże należą na razie do usług zapewne trzeciego stopnia, bo się ich jeszcze na żadnych osiedlach nie buduje i chyba szybko nie będzie. Zresztą słusznie, bo potrzeby parkingowe narastają stopniowo, zwłaszcza w nowych osiedlach, gdzie większość mieszkańców przez parę lat spłaca pożyczki na wkład budowlany i urządził mieszkania, zanim może się przemyśleć do samochodu. Gorzej znacznie wygląda sytuacja w starszych osiedlach, gdzie już stosunkowo więcej ludzi może mieć wóz, a gdzie budowano wedle normy cztery miejsca parkingowe na dziesięć mieszkań, lub gdzie o takim luksusie nie było myślenia wcale.

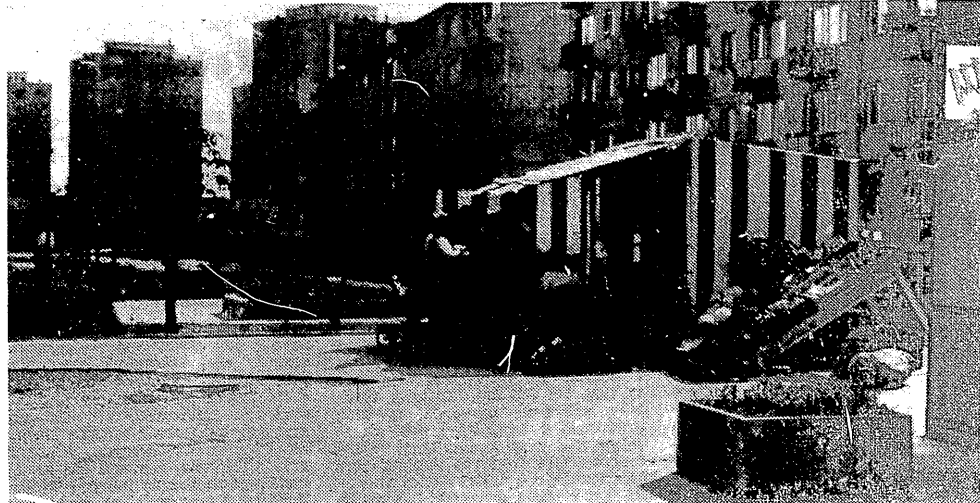
Trzeba powiedzieć, że całe zaplecze motoryzacyjne: garaże parkingi, punkty obsługi — ma być lokowane na obrzeżu osiedli. W środku będą ciągi piesze, na które będą mogli wjeżdżać jedynie wozy pogotowia, straży pożarnej i milicji oraz samochody dostawcze i te, które obsługują przeprowadzki lokatorów. Przy rosnących rozmiarach osiedli może to oznaczać nawet i kilometrowy spacer od domu do wozu. Składną zdrowy, ale co wówczas będzie z wizją tygodniowych zmotoryzowanych zakupów? Chyba, że się je potraktuje jak przeprowadzkę?

☆

Na razie jednak przede wszystkim budujemy mieszkania i rozumiemy, że nie możemy postępować inaczej. Tak chyba będzie jeszcze i za pięć lat, a może w jakimś stopniu również za dziesięć. Ale już za piętnaście lat może być całkiem inaczej. Jeśliby wówczas nadal miały obowiązywać dzisiejsze priorytety, to może się okazać, że brak zaplecza uniemożliwia, czy wręcz przekreśla racjonalne wykorzystanie domów mieszkalnych, że nakłady na ich budowę nie dają pożądanego efektu społecznych. Ta zmiana może być jeszcze dosyć daleka w czasie, ale zaczyna się już dziś. Już dziś więc trzeba, chociaż powoli, zmieniać proporcje inwestowania w nowe osiedla albo przynajmniej przygotowywać się do tego, abyśmy nie powiedzieli niebawem, że rzeczywistość nas zaskakuje.



Fakty, punkciści. Wielkie osiedla, wielkie potrzeby i małe pomieszczenia.

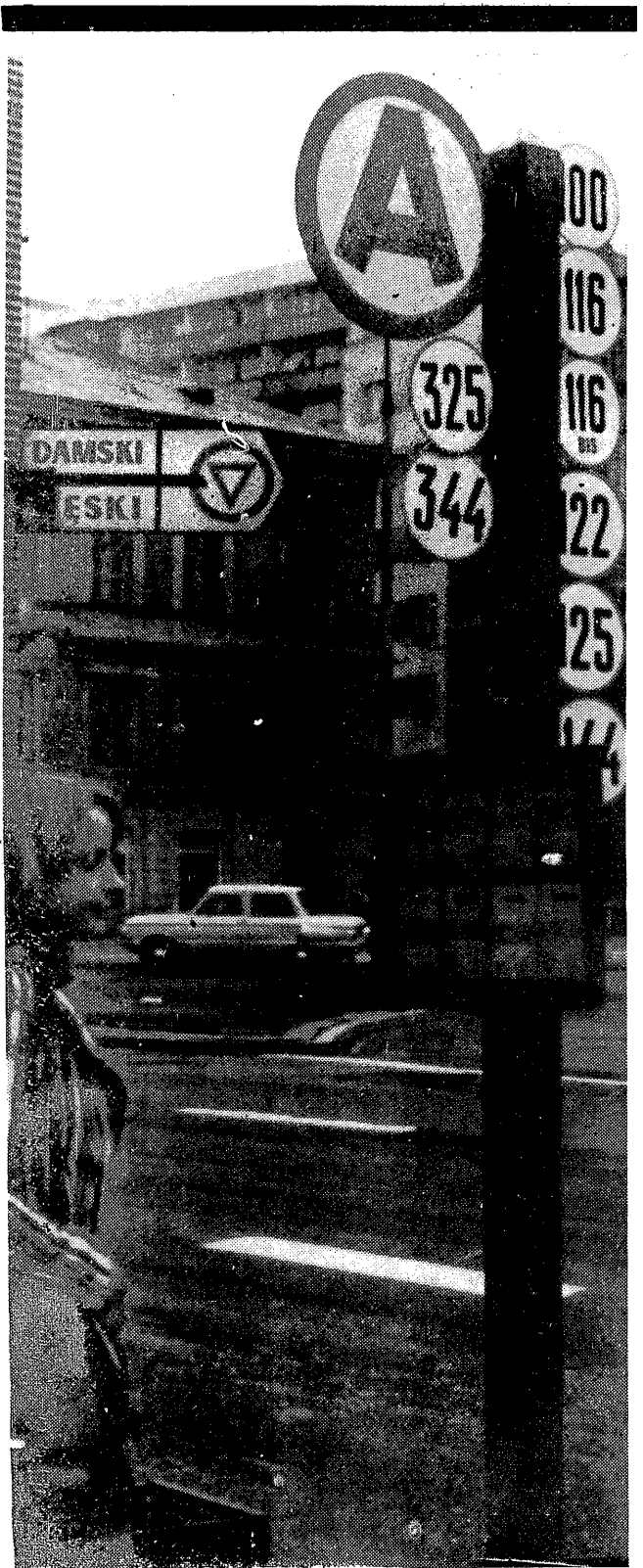


Stragany nie zastępują supermarketów.

Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI

AUTOBUS PEŁEN GNIEWU

Nagrodę Nobla mógłby otrzymać ten, kto potrafiłby zamienić w napęd ten ładunek agresywności, jaką nasycony jest warszawski autobus i tramwaj między 15 a 16 godziną. Kłopoty z miejską komunikacją są od lat częścią naszego życia, tak jak komunikacja jest częścią funkcjonowania miast — mówiąc górnolotniej: komunikacja jest życiem miasta.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

ANDRZEJ SIKORSKI

MIASTA oczywiście większego, bo w zasadzie regularną sieć komunikacji organizuje się dopiero w miastach 20-30-tysięcznych. Ale i w tych mniejszych istnieją jakieś połączenia, choćby w formie kilku przystanków PKS, który przejeżdża w niektórych miejscowościach funkcję organizatora komunikacji miejskiej. Warto też wiedzieć, że około 1/5 linii komunikacji miejskiej, wbrew nazwie, znajduje się na wsi.

Mamy w Polsce około 170 miast liczących ponad 20 tys. mieszkańców. Ponieważ w tych miastach żyje około 40 proc. ludności Polski, zainteresowanych jest wielu.

PO CO I CZYM SIĘ JEŹDZI

Ilość ich rośnie nie tylko wraz ze wzrostem miast i liczbą ich mieszkańców, ale wskutek charakteru współczesnej zabudowy miejskiej w Polsce. Do niedawna mieszkaniowiec warszawskiego „Dzielnego Zachodu”, pracujący często na miejscu w jakimś zakładzie i mający pod bokiem wszelkie uroki centrum, mógł miesiącami nie korzystać z komunikacji miejskiej. Teraz, kiedy przed rozebraniem jego rudery, przydzielono mu mieszkania na Płaskach czy Stegach, wraz z całą rodziną stał się klientem MKZ. Śródmieście jest tą dzielnicą Warszawy, gdzie liczba mieszkańców się zmniejsza, a to znaczy, że rośnie liczba pasażerów tramwajów i autobusów.

W innych miastach ten proces nie występuje może tak wyraźnie, ale przebiega podobnie. Budujemy się osiedlami, przeważnie coraz dalej od centrum. Linie komunikacyjne się wydłużają, ich obciążenie wzrasta i to w jakimś stopniu tłumaczy, co się dzieje z inwestycjami w komunikację, pokrywającymi — w części tylko i to niewielkiej z opłat za bilety, opłat — podniesionych zresztą przed paru laty.

Ale podlega z tego niewielka. Skoro mieszkaniowiec miasta jest w coraz większym stopniu skazany na transport komunalny, warunki komunikacyjne stają się integralną i ważną częścią jego warunków życia. Rzućmy się tylko na stany ducha wyrażane w trakcie dyskusji o tramwajach i autobusach, ale i na ogólny stan samopoczucia, efektywność pracy, życie rodzinne itp.

Jeśli popatrzeć na funkcję komunikacji przez pryzmat interesu gospodarczego — to jej najważniejszym zadaniem jest dowóz do pracy i do szkoły. Dla pasażera jednak nie mniejsze znaczenie ma jazda do zakupy, w odwiedziny, do teatru, kina itd.

Jeśli spojrzeć na komunikację okiem urbanisty, to można powiedzieć, że ma ona funkcje miastotwórcze i że tak samo należy do infrastruktury miasta, jak wodociąg czy kanalizacja. Jak z tego wynika, komunikacja miejska powinna być dostosowana do zabudowy miasta. Często stawia się jednak postulat odwrotny: zabudowa miasta powinna odpowiadać potrzebom komunikacji. Nowoczesna urbanistyka stara się rozstrzygnąć ten dylemat.

Wreszcie komunikacja ma wpływ na użytkową wartość mieszkań. Widać to choćby po wolnorynkowych cenach. Wiadomo doskonale, jak drożej mieszkanie położone w pobliżu dobrego punktu komunikacyjnego.

Czym jeździmy? Przede wszystkim autobusami, których w ub. roku średnio na dobę jeździło we wszystkich zakładach komunikacyjnych w

kraju 6 420 sztuk. (W 1972 r. — 5 894, w 1970 — 4 716, a w 1960 — 1 725).

Mniej jest tramwajów: w ubiegłym roku jeździło ich 3 804, w 1972 r. — 3 815, w 1970 r. — 3 770, a w 1960 r. — 3 778.

Wymierającym środkiem transportu są trolejbusy, których jeździło: w ub. roku 127, w 1972 — 176, w 1970 — 235, a w 1960 — 155 sztuk.

Jak widać z tych danych, tramwaj wyraźnie przegrywa rywalizację z autobusem. Tramwaj (szczególnie z przyczepą) jest od autobusu pojemniejszy prawie dwukrotnie, ma lepsze przyspieszenia, na wydzielonych torowiskach jest nieco szybszy i nie wydzielą spalin. Z punktu widzenia pasażera jest lepszy, a mimo to przegrywa, a to przede wszystkim ze względu na bardzo wysokie koszty. Kilometr torów kosztuje 2-4 mln złotych, kilometr sieci do pół miliona, bardzo droga i uciążliwa jest konserwacja tych urządzeń. Tych kosztów nie wyrównuje 3-4-krotnie dłuższy okres eksploatacji tramwaju w porównaniu z autobusem.

Tramwaj zajmuje też więcej miejsca na jezdni, a poza tym, co wytłacza mu urbanista, bardzo użyteczna sieć komunikacyjna. Gdyby nawet założyć, że celowe byłoby przeniesienie wyższych kosztów komunikacji tramwajowej w imię ochrony środowiska — to trzeba rozpatrzyć jeszcze dodatkowe argumenty. Po pierwsze — tramwaj jest od autobusu bardziej hałaśliwy. Po drugie — napędzanie tramwaju energią elektryczną nie oznacza, że jest to środek lokomocji bezwzględny; po prostu wytwarzanie smrodu zostało przeniesione w inne miejsce — do elektrowni. Co prawda smród ten rozkłada się na znacznie większy obszar, ale w przyrodzie nic nie ginie. Po trzecie wreszcie — w ostatnich latach konstruktorzy silników spalinywych osiągnęli ogromny postęp w oczyszczaniu spalin. Jesteśmy wprawdzie w tej dziedzinie bardzo opóźnieni w stosunku do poziomu światowego, ale przynajmniej w perspektywie autobus zdobędzie dodatkowe argumenty. Są to prawdziwe argumenty nie pasażera, a przewoźnika, ale wiadomo, która strona jest tu silniejsza.

Tak więc tramwaj znajduje się w odwrocie. Tramwaje znikły już z wielu stolic, m. in. Londynu i Paryża. Należy jednak pamiętać, że tam kilkadziesiąt procent przewozu przejeżdża metro.

Być może większą niż tramwaj szansę obrony miałby trolejbus łączący teoretycznie zalety tramwaju i autobusu. Niestety, i tu rachunek kosztów jest też bezlitosny. Bo trolejbusowi brak tramwajowej trwałości, która mogłaby zrównoważyć wysoki koszt eksploatacji sieci.

Szybka Kolej Miejska — zaliczana do komunikacji miejskiej — w Polsce pełni raczej funkcję łączenia miejscowości podmiejskich. Choć np. linia podwarszawska obsługuje miejscowości leżące w obrębie tzw. Wielkiej Warszawy, nie jest to ściśle komunikacja miejska. Podobnie jest w Trójmieście i na Śląsku.

Studia nad SKM — typu metro — podjęto w Warszawie w końcu lat dwudziestych. Historia tego projektu jest bogata i życie chyba dopisze do niej sporo rozdziałów, bo wciąż jeszcze dyskutuje się nad „konkretnym wyrazem przyszłego oblicza”. Dyskusje trwają, a pasażer ciągle jeszcze gniecie się w przeraźliwie wolno jadących tramwajach i autobusach. W latach sześćdziesiątych proponowano zamiast metra podziemny tramwaj, takie oszczędnościowe metro. Doświadczenia innych miast wskazują jednak na to, że nakłady na budowę tunelu są zupełnie nieproporcjonalne do zwiększenia zdolności przewozowej, która jest praktycznie taka sama, jak dla tramwaju naziemnego. Zaletą tego rozwiązania jest tylko zwolnienie pasa jezdni o szerokości

7 metrów. Jest to więc rozwiązanie dobre dla miast, które nie mogą sobie poradzić z motoryzacją. W Warszawie intensywność motoryzacji nie zmusza nas do takiej inwestycji.

MAŁO OZNACZA ŻŁE

Tyle o taborze. Pasażerów jednak interesuje bardziej jego eksploatacja niż wady i zalety z czysto technicznego punktu widzenia. W całym ubiegłym roku tramwaje, autobusy i trolejbusy przewiozły 5 501,6 mln pasażerów. Oznacza to, że statystyczny mieszkaniec miasta, w których jest komunikacja, jeździł statystycznie 1,21 raza na dobę. Najbardziej „rozbiła się” sieć komunikacji miejskiej warszawskiej — 2,47 raza na dobę. Mieszkańcy innych dużych miast są mniej ruchliwi: Łódź — 1,85, Kraków — 1,78, Poznań — 1,71, Wrocław — 1,55. Najmniej ruchliwi są mieszkańcy woj. koszalińskiego — 0,43 raza na dobę. Odpowiada to sporemu różnicy w liczbie mieszkańców rośnie proporcjonalnie do wielkości miast.

Ciekawe jest jeszcze inne spostrzeżenie: mianowicie w 1965 roku omawiany wskaźnik wynosił — 1,29, a w ub. roku — przypominamy — 1,21, a przecież jak poważnie przez ten czas wzrosła aktywność naszego życia gospodarczego. Więc ów spadek ruchliwości nie mógł nastąpić w przewozach do pracy i do szkoły. Idąc dalej tym tropem dochodzimy do hipotezy, że niewątpliwie nastąpił częściowy spadek przewozów niejako „wymuszonych” przez np. słabą sieć handlu.

Nie znaczy to bynajmniej, że nie ma takich niepotrzebnych przejazdów. Wciąż musimy jeździć do centrum z wieloma zakupami, które powinny być osiągalne w osiedlu, wciąż musimy jeździć, bo prawie nic nie można załatwić przez telefon, wciąż jeszcze abstrakcją jest możliwość zamiany mieszkania tak, by było bliżej do pracy. W Polsce poza tym regułą w miastach jest to, że pracuje nie tylko głowa rodziny, ale i żona, co też ma swoje skutki dla komunikacji miejskiej.

Oczywiście, na dużą ilość przewozów wpływa wciąż słaby w Polsce rozwój motoryzacji indywidualnej. Być może jednak — wskazują na to doświadczenia wielu innych krajów — ten niedorozwój jest naszym szczęściem.

Teoretycznie, aby jechać w ludzkich warunkach, na metrze kwadratowym tramwajem, czy autobusem powinno jechać około 5 pasażerów. Praktycznie jeździ często 10 i więcej. Absolutna granica zagęszczenia nie jest, niestety, znana, można jednak przypuszczać, że jeżeli został ustanowiony jako rekord, musiał on paść w Polsce. Kursujący w naszych miastach tabor na ogół wystarczałby w godzinach normalnego natężenia ruchu, zupełnie jednak nie wystarczył w czasie tzw. szczytu. Aby więc kontrasty nie były zbyt duże, poza godzinami szczytu wycofuje się wiele wozów i w ten sposób czeka się wówczas dłużej, a ścisła panuje przez cały dzień.

Oblicza się, że w godzinach 5.30 — 7 i 15 — 16.30 tłok w Warszawie jest jednak większy niż o inne porze. Pewnym środkiem rozładującym szczyty jest zróżnicowanie czasu rozpoczęcia i kończenia pracy w różnych zakładach. Niestety, piętnastominutowe różnice nie dają dużej ulgi.

Zwiększenie taboru rozbija się nie tylko o ilość sprzętu, ale i jego funkcjonalność oraz o brak pracowników — szczególnie kierowców. Długość czasu nie mieliśmy szczęścia do dobrych autobusów. Polskie „Sańdy”, kursujące przede wszystkim w mniejszych miastach, są nie tylko nietrwałe, ale i mało pojemne. Znacznie lepsze „Jelcze” mają też niezwykle niski współczynnik liczby pasażerów zarówno w stosunku do zajmowanej na jezdni powierzchni, jak i własnej powierzchni użytkowej. Średnio oba współczynniki są dla „Jelczy” o 1/3 niższe niż w autobusach skonstruowanych specjalnie dla komunikacji miejskiej. Takim miej-

skim autobusem z prawdziwego zdarzenia jest dopiero „Berliet”, rzadko jeszcze spotykany na naszych ulicach, choć i on nie jest bez wad, jak wykazał wstępny okres eksploatacji.

Sprawa braku kierowców dla komunikacji miejskiej jest wszystkim znana. Ostatnio panikę wzbudziła informacja o przypuszczonym trybie szkolenia na kierowców ludzi w ogóle bez prawa jazdy w warszawskich MKZ. Deficyt kierowców w całej gospodarce powoduje „wymywanie” ich z mniej atrakcyjnych miejsc pracy, a właśnie taką nieatrakcyjną pracą jest obsługa miejskiego autobusu. Między innymi właśnie z uwagi na tłok i ową wspomnianą wstępnie atmosferę agresywności panującą w godzinach szczytu. Nie ma kierowców, bo jest tłok; jest tłok, bo nie ma kierowców. Błędne koło.

Może więc szukać rozwiązań w organizacji pracy, w optymalizacji sieci komunikacyjnej, w lepszym wykorzystaniu czasu pracy pojazdów? Mówi się, że tu są największe rezerwy. I rzeczywiście. Ludzie mogą zrozumieć, że pojeżdżać jest mało, i że chodzą one rzadko, ale dlaczego stami? Dlaczego na jednych liniach jest tłok ponad ludzką wytrzymałość, a na innych względnie luksusowe warunki? Te rzeczy trzeba chyba można usprawnić, ale tylko w określonym stopniu. Racjonalne wykorzystanie jakiegokolwiek sprzętu technicznego wymaga pewnej elastyczności, jakiegoś niewielkiego choćby nadmiaru mocy, dającego możliwość manewru, a w tym przypadku może być jedynie mowa o manewrowaniu przykrótką koidrą. I ono nieraz bywa konieczne, ale pełni szczęścia nie daje.

Na radykalne rozwiązanie, jakim ma być w Warszawie metro, nie ma co przedkładać. Doraźnym, ale i pilnym posunięciem wydaje się być natomiast wprowadzenie obowiązującego już w wielu krajach przepisu, który daje pierwszeństwo wjazdu na pas ruchu autobusowi ruszającemu z przystanku przed pojazdami nadjeżdżającymi tym pasem z tyłu. W ten sposób pomógłby się transportowi miejskiemu nieco szybciej pokonywać niedrogość sieci ulicznej, którą udało się nam osiągnąć mimo niewielkiej ilości pojazdów.

I jeszcze jedna sprawa — biletów, w które pasażer musi się zaopatrywać we własnym zakresie, a co nie zawsze — na przykład w nocy — jest możliwe i na co nie zawsze ma się czas. W ten sposób jednak MKZ maksymalnie ułatwia sobie życie kosztem klienta.

Są w Europie miasta, gdzie, aby zachęcić klientów do wcześniejszego kupowania biletów czy zastępujących je żetonów, są one tańsze na mieście niż w wozie. Nie ma jednak chyba w innych krajach takiej sytuacji, aby pasażer już w autobusie czy tramwaju nie mógł kupić biletu w automacie czy u kierowcy lub motorniczego, bo konduktor to już faktycznie rzadkość. Ale spróbujcie powiedzieć naszym kierowcom, że mają jeszcze sprzedawać bilety, to już na jutro pasażerowie będą musieli pchać autobusy po ulicach.

Tyle o komunikacji, którą umownie można nazwać „czerwona”, od przeważającego w kraju koloru taboru. Jest jeszcze jedna komunikacja, organizowana w inny sposób. Ogromne zapotrzebowanie nowych zakładów na pracowników, przy jednoczesnym niedorozwoju miejskiej komunikacji, skłania zakłady pracy do uruchamiania własnych linii autobusowych, autobusami własnymi i dzierżawionymi od PKS. Wydaje się, że nikt nie zna dokładnie skali tej działalności, ani wykorzystania tego taboru. Jest ono na ogół bardzo niskie. Jednocześnie absorbowane są pojazdy i kierowcy, których tak brakuje w przedsiębiorstwach komunikacyjnych. Może więc warto zająć się tym zjawiskiem.

Na razie wynalazca, który potrafiłby wspomnianą na początku agresję zamienić na konie mechaniczne, jest wciąż pilnie poszukiwany, bo na szybką i radykalną poprawę chyba się nie zanoszą.

CZY PRZEŁOM W RURZE?

DALSZY CIĄG ZE STR. 7

stwa innych resortów, m. in. komunikacji. Głównym winowajcą są budowlani. Na swe wytłumaczenie mają olbrzymie tempo inwestycyjne i zaangażowanie swych mocy w całej gospodarce, ale nawałając akurat na tym odcinku, podcinając gałąź, na której usiłują się ulokować. Wydaje się, że w praktyce w dalszym ciągu pokutuje przekonanie o mniejszym znaczeniu tego rodzaju inwestycji w porównaniu z górnictwem czy przemysłem ciężkim — spadkiem okresu, w którym całą sferę nieprodukcyjną traktowano jako uciążliwość dla gospodarki. Chyba to powoduje, że nie dotrzymuje się terminów oddania do użytku obiektów komunalnych.

Trudności wynikają nie tylko z braku mocy przerobowych, ale również z powodu niskiej jakości po-

tencjału wykonawczego zaangażowanego w realizację inwestycji komunalnych. Przez wiele lat nie tylko w niedostatecznym stopniu inwestowało się w gospodarkę komunalną, ale nie doinwestowane były także przedsiębiorstwa pracujące na jej użytek. Szczególnie zaś zaniedbane są pod tym względem przedsiębiorstwa budownictwa — nie najbardziej mimo to nawałającego — resortu gospodarki terenowej. Jeśli chodzi o mechanizację robót, techniczne uzbrojenie miejsc pracy, nie tylko w stosunku do budownictwa, ale i innych resortów pozostają one w tyle. Na 335 tys. wartości środków trwałych przypada w nich produkcja o wartości 1 mln zł; w rolnictwie i w komunikacji wartość środków trwałych przypadająca na produkcję o takiej samej wartości jest większa o prawie 100 tys. zł. Trudności i opóźnienia w realizacji inwestycji komunalnych obciążają

nie tylko konto wykonawców, ale i dostawców urządzeń i materiałów: inwestycje ciepłownicze limituje brak kotłów o dużej mocy, wodociągowe — rur o dużych przekrojach. Program budowy oczyszczalni ścieków natrafia na poważne trudności z powodu braku odpowiednich urządzeń. Kłopoty występują i przy innych materiałach, na dodatek ich dostawy są nieregularne.

Resort Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska uważa, że stara się jak najlepiej wykorzystywać szansę, jaką stworzone gospodarcie komunalne. Podstawą do takiego stwierdzenia jest dlań przegląd resortowych zamierzeń. W najbliższym czasie szczegółowo rozpatrzy się potencjał wykonawczy własnych przedsiębiorstw, rozważa się możliwość wprowadzenia nowych technologii produkcyjnych, co może znacząco, że „nowe” nieprędko jeszcze wyjdzie ze stadium koncepcji na pla-

ce budowy. Dotychczasowa rozpiętość między infrastrukturą komunalną i budownictwem mieszkaniowym jest wprawdzie spadkiem po latach poprzednich, ale obecnie pojawia się niebezpieczeństwo, że załagłość mogą stać się większe w efekcie stosowania na coraz większą skalę przez budownictwo mieszkaniowe metod przemysłowych, co stanowi swojego rodzaju przewrót. Gospodarka komunalna mimo wyraźnego zwiększenia tempa, nie odnotowała dotąd żadnego przewrotu, a jeśli nie ma być gorzej, nie mówiąc już o poprawie, musi za tym tempem nadążyć.

Wspomniane Zjednoczenie Zaplecza Technicznego zostało powołane nie tak dawno, bo w 1972 roku. Przedsiębiorstwa wchodzące w jego skład produkują urządzenia na potrzeby gospodarki komunalnej, środki transportowe o specjalnym przeznaczeniu. Ich produkcja systematycznie wzrasta. Starają się więc być w miarę swych możliwości niezależne od — nie mniej obciążonego niż budownictwo — przemysłu maszynowego. Ale i tu pojawiają się trud-

ności. Np. jedno z nich „Powo-Gaz” w Poznaniu specjalizuje się w produkcji urządzeń dla oczyszczalni ścieków. Przewidziana znaczna jego rozbudowa nie jest jednak realizowana w przewidzianych terminach, ciągle „spada z planu”, co zagraża realizacji programu budowy oczyszczalni ścieków.

A czas — jak wszędzie w inwestycjach — ma tu ogromną wartość. — Bardzo nieliczne były przypadki — informuje dyrektor Wysoki — aby inwestycje wchodziły do planu niedostatecznie przygotowane. W zasadzie dysponujemy obecnie rezerwą inwestycji gotowych do realizacji. Partnerzy z różnych przyczyn nie zawsze są równie solidni. Z wieloma spośród wykonawców opracowano harmonogramy inwestycji, które obejmują skrócony cykl. Wzajemnie mają za zadanie zwracać baczność uwagę i nie pozwalać na prowadzenie robót nadzbyt szerokim frontem, ale koncentrować je na szczególnie ważnych odcinkach.

Problemów związanych z wydatkowaniem środków na infrastruktura-

re miejską jest bez liku. W resorcie są im nawet radzi, bo po prostu, nareszcie są. A ponieważ obecna inwestycyjna passa gospodarki komunalnej nie jest zjawiskiem chwilowym, i będzie trwała nadal, trzeba się nauczyć jej rozwiązywać.

Poszczególne województwa i miasta sporządziły już bilanse swych komunalnych potrzeb i choć ich pełna realizacja jest na razie niemożliwa, taki wgląd w stan miejskiej infrastruktury pozwala sprzeczyć wyimaginację, a zarazem właściwie dokonywać wyborów w ramach określonej puli środków. Opracowano także wstępne założenia polityki inwestycyjnej na następne pięć lat, w której podstawowym zadaniem będzie nadal szybkość uzbudzania terenów miejskich pod budownictwo mieszkaniowe. Na efekty czekają ludzie, miasta, przemysł. I choć czekać może jeszcze czasem być długie, wiadomo już, na co się czeka. Najważniejsze, że sprawa wreszcie ruszyła. Teraz chodzi o to, aby ten ruch maksymalnie przyspieszyć.

ANNA SZYMAŃSKA

DOŚWIADCZENIA DOLNEGO ŚLĄSKA

ZYGMUNT BARTOSIK

Podstawowe wskaźniki i relacje ekonomiczne jednostek inicjujących są najczęściej korzystniejsze od osiągniętych przez pozostałe organizacje gospodarcze. Konfrontacja wyników gospodarki jednostek inicjujących ze wskaźnikami pozostałych przedsiębiorstw jest jednak kryterium oceny, które traktować należy z dużą ostrożnością. Nie daje ona bowiem bezpośredniej odpowiedzi na pytanie, w jakim stopniu nowy system przyczynił się do poprawy efektów gospodarowania. Jest to tym bardziej istotne, że nowe zasady wprowadzono przede wszystkim w silnych ekonomicznie i prężnych organizacjach, które z reguły uzyskiwały wyniki korzystniejsze od przeciętnych. Poza tym cała gospodarka znajduje się w fazie ożywienia dającego konkretne rezultaty nie tylko w jednostkach inicjujących.

ZA KONIECZNĄ należy w związku z tym uznać bardziej szczegółową analizę uzyskiwanych przez jednostki inicjujące wyników gospodarki, a na tym tle — ocenę efektywności funkcjonowania nowych rozwiązań i ewentualnych kierunków dalszego ich doskonalenia i modyfikacji.

W jednostkach inicjujących skupionych w dolnośląskim przemyśle: — sprzedaż wyrobów i usług wzrosła w roku 1973 o 15,6 proc., a założenia planu przekroczone o 2,9 proc. — wydajność pracy, mierzona wartością sprzedaży na 1 zatrudnionego, zwiększona w porównaniu z rokiem ubiegłym o 11,2 proc., a mierzona wartością produkcji dodanej — o prawie 18 proc. — udział wydajności pracy w przyroście produkcji sprzedanej wyniósł 75 proc. — stopień opłacenia wzrostu sprzedaży dyspozycyjnym funduszem plac wyrażał się wskaźnikiem 74 proc., a więc był dość umiarkowany.

FORMUŁA PRZYROSTOWA

Szereg spostrzeżeń dotyczących niektórych założeń systemowych nawiązuje się między innymi na tle wyników działalności reprezentatywnej grupy 43 jednostek inicjujących z przemysłu Dolnego Śląska, zatrudniających łącznie ponad 57 tys. osób. Obejmuje ona 6 przedsiębiorstw przemysłu maszynowego, 12 — przemysłu chemicznego, 20 — przemysłu materiałów budowlanych i 5 przedsiębiorstw przemysłu drzewnego i papirniczego. We wszystkich tych jednostkach zastosowano przyrostową formułę kształtowania dyspozycyjnego funduszu plac, opartą jednak na różnicowanych kryteriach. W szczególności w przemyśle chemicznym przyjęto za podstawę wielkość dochodu obliczonego z uwzględnieniem sprzedaży według cen rozliczeniowych, a w pozostałych jednostkach produkcję dodaną opartą na sprzedaży według cen realizacji.

Z kolei wartość produkcji dodanej liczoną w 34 jednostkach na podstawie kosztów zużycia materiałów, a w 9 na podstawie wielkości ich zakupu. Poza tym występowały drobniejsze różnice w szczegółowych zasadach obliczania dochodu lub produkcji dodanej w poszczególnych przedsiębiorstwach. Ze względu na nietypowy układ warunków w analizie tej nie uwzględniono wszystkich jednostek inicjujących, których udział w wartości sprzedaży wyrobów i usług wynosił w roku 1973 już prawie 25 proc. (w tym w przemyśle ciężkim ok. 40 proc., w przemyśle materiałów budowlanych ok. 55 proc. i w przemyśle chemicznym prawie 70 proc.), a których liczba wzrosła z 54 w roku 1973 do 107 w roku 1974.

Pominięto, na przykład, Wrocławskie Zakłady Elektroniczne „Mera-Elwro”, w których produkcja dodana spadła w roku 1973 o 22,8 proc. ze względu na zasadnicze zmiany asortymentowej struktury produkcji i nie stanowiła podstawy obliczenia dyspozycyjnego funduszu plac.

Podobne zjawiska występowały w roku 1973 także w niektórych innych przedsiębiorstwach.

Najbardziej syntetyczny obraz wyników gospodarki omawianych przedsiębiorstw przedstawiają następujące schematy obliczenia ich dyspozycyjnego funduszu plac za rok 1973 (w mln zł):

przemysł maszynowy	634,71 (1 + 0,264 · 0,510) =	720,3
przemysł chemiczny	411,8 (1 + 0,235 · 0,439) =	454,2
przemysł mat. budowl.	528,1 (1 + 0,180 · 0,561) =	581,4
przemysł drzewny i pap.	169,8 (1 + 0,145 · 0,693) =	186,8
Razem	1 744,4 (1 + 0,222 · 0,512) =	1 912,7

Obliczenia te oparte są oczywiście na formule $E_n = F_0 (1 + p \cdot R)$, a współczynnik „R” dla poszczegól-

nych grup przedsiębiorstw obliczono na podstawie wielkości dyspozycyjnego funduszu plac w latach 1972 i 1973 i łącznych wskaźników wzrostu wartości produkcji dodanej lub dochodu.

Przedstawione dane pozwalają stwierdzić, że badane przedsiębiorstwa osiągnęły bardzo wysokie, bo wynoszące 22,2 proc. tempo wzrostu produkcji dodanej oraz że współczynnik „R” ustalono dla nich w wysokości raczej umiarkowanej, w konsekwencji czego dyspozycyjny fundusz plac zwiększył się o 11,5 proc., a stopień pokrycia wzrostu produkcji dodanej przyrostem funduszu plac wyniósł niespełna 52 proc.

Konkretnie wartości współczynnika „R” dla poszczególnych jednostek utrzymywały się w następujących granicach:

	do 0,30	0,30-0,50	0,50-0,65	0,65-0,75	0,75-0,80	0,80-0,95
przem. maszynowy	2	2	1	1	1	1
przem. chemiczny	7	1	1	2	2	1
przem. mat. budowl.	1	6	11	3	2	2
przem. drzewny i pap.	3	3	2			
Razem	3	15	16	3	3	3

Jakkolwiek więc współczynnik „R” jest w ramach nowego systemu w pewnym stopniu elementem przetargu, nie można stwierdzić, aby przetarg ten doprowadził do stworzenia nadmiernie łatwych możliwości wzrostu funduszu plac.

Skalkulowana kwota dyspozycyjnego funduszu plac uległa następnie nieznacznym korektom, w wyniku których zwiększona ją do 1 944,9 mln zł. Złożyło się na nie przede wszystkim przyznanie przez zjednoczenie dotacji w wysokości 2 470 tys. zł, przeznaczonych częściowo na zwiększenie funduszu na podrobie służbowe. Kwota ta zmniejszyła się również o 352 tys. zł z tytułu przekroczenia limitu środków na zasiłki chorobowe.

PRODUKCJA A PŁACE

W analizie ekonomicznej wyników działalności jednostek inicjujących zasadnicze znaczenie przywiązujemy do okresowej oceny czynników wzrostu wartości produkcji dodanej (dochodu) i dyspozycyjnego funduszu plac.

Jednym z celów powinno być przede wszystkim sformułowanie odpowiedzi na pytania:

• Jakimi drogami doprowadzono do zwiększenia dyspozycyjnego funduszu plac danej jednostki,

• w jakim stopniu osiągnięte efekty są zbliżone z interesem społecznym,

• jakie mogą i powinny być kierunki działalności zmierzającej do dalszego wzrostu dyspozycyjnego funduszu plac.

Wyraźnie odmienna bowiem powinna być ocena przyrostu produkcji dodanej z tytułu, na przykład, obniżki zużycia surowców na jednostkę produkcji i zmiany asortymentowej struktury sprzedaży (nie mówiąc już o zmianach cen), aczkolwiek w obu przypadkach przynosi ona takie same efekty w postaci zwiększenia dyspozycyjnego funduszu plac.

Odróżniamy przy tym dwa niezbędne etapy tego rodzaju analizy. Na pierwszy z nich składać się powinno rozliczenie czynników wzrostu dyspozycyjnego funduszu plac oparte na elementach składowych wartości produkcji dodanej. Wyniki takiego rozliczenia, dotyczącego badanych przedsiębiorstw, przedstawiono w tabeli nr 1.

W tej części analizy ważnym problemem jest prawidłowe wyrażenie wpływu poszczególnych czynników na wartość produkcji dodanej, a tym samym na dyspozycyjny fundusz plac. Dotyczy to zwłaszcza sprzedaży w powiązaniu z niektórymi pozostałymi elementami.

Ze względu na brak niezbędnych danych analitycznych podane wyżej rozliczenie sporządzono na pod-

stawie szacunkowych założeń, że na 1 proc. wzrostu sprzedaży przy pozostałych nie zmienionych warunkach powinno przypaść:

- zwiększenie kosztów zużycia materiałów o około 0,9 proc.,
- zwiększenie wielkości zakupu materiałów o około 0,8 proc.
- zwiększenie pozostałych kosztów materialnych o około 0,7 proc.,
- zwiększenie podatku obrotowego o 1 proc.

Słabsza dynamika kosztów niż sprzedaż jest naturalną konsekwencją określonej struktury kosztów stałych i zmiennych o różnym stopniu elastyczności względem produkcji i sprzedaży. Komórki ekonomiczne każdego przedsiębiorstwa powinny określić właściwe dla nich wskaźniki tego typu relacji i wykorzystywać je w przeprowadzanych badaniach.

Opierając się natomiast na tych założeniach, przyjętych umownie i przydatnych raczej tylko dla celów metodycznych, można stwierdzić, że wzrostowi sprzedaży o 2 052 mln zł, tj. o 15,6 proc., powinien towarzyszyć:

- wzrost zużycia materiałów o 461 mln zł, tj. o 13,9 proc.,
- wzrost zakupu materiałów (w przedsiębiorstwach przyjmujących te wielkości za podstawę obliczenia produkcji dodanej) o 597 mln zł, tj. o 13,1 proc.,
- wzrost pozostałych kosztów materialnych o 70 mln zł, tj. o 11,2 proc.,
- wzrost podatku obrotowego o 48 mln zł, tj. o 15,6 proc.

W sumie zaś wzrostowi sprzedaży przypisywać należy zwiększenie wartości produkcji dodanej o 876 mln zł (2 052 — 461 — 597 — 70 — 48 = 876).

Z kolei zaś wpływ kosztów zużycia materialnego na wartość produkcji dodanej określa różnica pomiędzy wzrostem ich wzrostem (461 mln zł) a wzrostem uzasadnionym przez samo zwiększenie sprzedaży przy niezmienionych pozostałych warunkach (461 mln zł), wynosząca 12 mln zł.

Różnica ta jest wyrazem oszczędności, jaką uzyskano w porównaniu z poziomem, na jakim mogły kształtować się koszty zużycia materialnego przy osiągniętych rozmiarach sprzedaży i nie zmienionych pozostałych warunkach.

Jak dalej wykazemy, oszczędność ta może jednak być następstwem szeregu różnorodnych czynników, co również wymaga odpowiednio pogłębionej analizy i oceny.

W podobnym ujściu: • zmniejszenie zakupu materiałów wyraża się sumą 30 mln zł, stanowiącą różnicę pomiędzy rzeczywistym wzrostem zakupów w stosunku do okresu wyjściowego (567 mln zł) a wzrostem uzasadnionym wielkością sprzedaży (597 mln zł),

• zmniejszenie pozostałych kosztów materialnych wynosi 70 — 57 = 13 mln zł,

• wpływające na wzrost produkcji dodanej obniżenie kwoty podatku obrotowego wynosi 48 — 26 = 22 mln zł.

W warunkach stabilności obowiązujących stawek odsetkowych wykazane zmniejszenie podatku stanowi pośrednie odzwierciedlenie zmian asortymentowej struktury sprzedaży w porównaniu z okresem wyjściowym.

W sumie dane zawarte w tabeli nr 1 pozwalają stwierdzić, że:

• decydującym źródłem osiągniętego wzrostu funduszu plac było zwiększenie wartości sprzedaży,

• do dalszego wzrostu funduszu plac przyczyniły się w nieznacznym stopniu czynniki korygujące wartość sprzedaży, a zwłaszcza obniżenie podatku obrotowego (czyli zmiana asortymentowej struktury sprzedaży),

• w tym samym kierunku i w nieco większym stopniu oddziaływały zmiany poziomu kosztów materialnych i korygujących je czynników, a zwłaszcza ograniczenie wielkości zakupów materiałowych,

• dyspozycyjny fundusz plac badanych przedsiębiorstw został w pewnym stopniu uszczuplony w następstwie niektórych innych korekt wartości produkcji dodanej, a zwłaszcza zwiększonego obciążenia spłatami kredytów inwestycyjnych i wzrostu zysków nieprawidłowych.

Na drugi etap analizy powinno składać się szczegółowe rozliczenie czynników wzrostu sprzedaży, obniżki kosztów materiałowych i zmian pozostałych elementów składających się na obliczenie wartości produkcji dodanej.

Podstawowe znaczenie ma w tym zakresie określenie wpływu zmian ilościowych produkcji sprzedanej, zmian cen i zmian asortymentowej struktury sprzedanych wyrobów i usług na łączną wartość sprzedaży oraz wpływu zmian wielkości zużycia materiału na jednostkę produkcji, zmian cen surowców i materiałów oraz zmian asortymentowej struktury produkcji i sprzedaży na poziom kosztów.

Podobnego rozłożenia na czynniki pierwsze i określenia zasadniczych

związków przyczynowych wymagają również pozostałe zjawiska rzutujące na wielkość i dynamikę dyspozycyjnego funduszu plac.

O zasadniczym znaczeniu tego etapu analizy świadczą mają następujące przykłady:

WE WROCŁAWSKIM PRZEDSIĘBIORSTWIE POMIARÓW I APARATURY ELEKTRYCZNEJ „MERA-ELMAT” decydujący wpływ na zwiększenie sprzedaży wywarły zmiany asortymentowej struktury produkcji w następstwie nastawienia zakładów na wytwarzanie wyspecjalizowanych wyrobów oraz przejściowego spadku sprzedaży uzależnionej automatycznie, spowodowanego weryfikacją zamówień przez odbiorców.

W ZAKŁADACH APARATURY ELEKTRYCZNEJ „MERA-REFA” wzrost sprzedaży wynikał w znacznej części ze zmiany kierunków jej przeznaczenia. Przy wzroście sprzedaży o 19,8 proc. sprzedaż na eksport zwiększyła się według cen dewizowych o 31,2 proc., a według cen realizacji o 76,8 proc.

W ZAKŁADACH WYTWÓRCZYCH APARATURY PRECYZYJNEJ „PAFAL” nastąpiło znaczne zwiększenie udziału sprzedaży eksportowej przy korzystnym układzie cen transakcyjnych. Np. ceny transakcyjne 5 typów liczników były wyższe od cen zbytu w granicach od 23,4 — 57,3 proc. Ujemny wpływ na wartość sprzedaży wywarło jednocześnie obniżenie cen zestawów do Flata 125p o 13,5 proc.

W ZAKŁADACH WYTWÓRCZYCH APARATURY PRECYZYJNEJ „FAEL” sprzedaż na eksport w cenach realizacji zwiększyła się o 43,6 proc. przy wzroście sprzedaży ogółem o 16,8 proc.

W KOPALNI ANHYDRYTU „NOWY ŁĄD” zmiany struktury asortymentowej sprzedaży wywarły niekorzystny wpływ na relację wzrostu kosztów i sprzedaży. W wyższym stopniu wzrosła bowiem sprzedaż asortymentów wymagających stosowania drogich opakowań według ściśle obowiązujących w tym zakresie norm i wymagań odbiorców.

W ZAKŁADACH WŁÓKNIEN CHEMICZNYCH „CELBWISKOZA” czynnikiem zwiększającym wielkość sprzedaży była poprawa gatunkowości wyrobów i ograniczenia udzielanych odbiorcom bonifikat. Bonifikaty dotyczące sprzedanej celulozy zmniejszyły się z 8 856 tys. zł w roku 1972 do 59 tys. zł w roku 1973.

W ZAKŁADACH GRAFICZNYCH „KALKOMANIA” niekorzystny układ wskaźników dynamiki kosztów i sprzedaży wiązał się m. in. ze wzrostem cen farb ceramicznych, w tym farb ceramicznych ze złotem średnio o 60 proc.

W HUCIE SZKŁA „WAŁBRZYCH” na wyniki działalności w roku 1973 wpłynęły zmiany cen zarówno materiałów, jak i wyrobów gotowych. Między innymi miały miejsce urzędowe zmiany cen szkła ornamentowego i zbrojonego oraz płyt pilśniowych. Na wielkość sprzedaży wpłynęły ponadto zmiany struktury asortymentowej poszczególnych grup wyrobów, rzutujące na średni poziom cen zbytu. Poziom kosztów uległ zaś zmianie w wyniku zastosowania droższych składników do produkcji szkła okładzinowego (fosforan sodowy o cenie 9 500 zł za tonę zamiast fluorokrzemianu sodu po 4 540 zł za tonę).

W ZAKŁADACH GÓRNICZYCH SUROWCÓW SZKLARSKICH I CERAMICZNYCH „VITROCERMIN” wzrost udziału sprzedaży kaolinów i glin szlamowanych, tj. asortymentów o wyższej materiałochłonności, co spowodowało wzrost kosztów materiałowych o 2 173 tys. zł, czyli o 4,9 proc. łącznej ich wielkości w roku 1973. Obniżyło to o ponad 74 proc. efekty w postaci obniżki zużycia materiałów na jednostkę wyrobu, uzyskane głównie w wyniku okresowo lepszej jakości surowca o większej zawartości kaolinu.

W BYSTRZYCKICH FABRYKACH WĘBELI dysproporcja pomiędzy wzrostem kosztów i sprzedaży, obniżającą tempo wzrostu produkcji dodanej poniżej połowy wskaźnika wzrostu sprzedaży, powstała m. in. pod wpływem wzrostu cen tkanin pokrywających. W grupach tkanin II—V średnia cena wzrosła w roku 1973 w granicach 4,7—10,7 proc.

Jak z tego wynika, zmiany wartości sprzedaży, kosztów materiałowych i pozostałych elementów obliczenia produkcji dodanej mogą wyrażać bardzo różnicowaną treść ekonomiczną. Prześlanki ich wpływu na dyspozycyjny fundusz plac wymagają więc bardzo szczegółowej oceny z wyodrębnieniem czynników zależnych i niezależnych od konkretnego przedsiębiorstwa oraz społecznie uzasadnionych i nieuzasadnionych. System tego rodzaju analiz nie został jednak w dostatecznym mierzcie upowszechniony, a próby ich przeprowadzania natrafiają często na różnorodne trudności, w tym również wynikające z braku odpowiedniego przygotowania zainteresowanych pracowników.

Między innymi brak możliwości przedstawienia konkretnych czynników wzrostu sprzedaży i kosztów zużycia materiałów w badanej grupie 43 przedsiębiorstw wynika ze znacznej ilości luk, błędów i usterek w podjętej próbie przeprowadzenia takiej analizy. Tym samym nie ma możliwości przeprowadzenia w pełni miarodajnej oceny zasadności osiągniętego przez te przedsiębiorstwa wzrostu dyspozycyjnego funduszu plac. Wydaje się, że odpowiednie uregulowanie tego problemu, a w tym ujednolicenie metodyki analizy czynników wzrostu dyspozycyjnego fun-

duszu plac, powinno być przedmiotem zainteresowania właściwych resortów i zjednoczeń.

Dla celów związanych z operatywnym regulowaniem działalności jednostek inicjujących, a jednocześnie jako narzędzie mobilizacji załogi i element propagandy wizualnej mogłyby służyć między innymi opracowana ex ante analityczna tablica czynników wzrostu dyspozycyjnego funduszu plac. Jej treścią, zilustrowaną zbiorczymi danymi badanej grupy przedsiębiorstw, powinny być wyniki ustaleń określających, że:

• zwiększenie wartości sprzedaży o 1 000 zł pociąga za sobą zwiększenie dyspozycyjnego funduszu plac o 89,45 zł, inaczej mówiąc zwiększenie wartości sprzedaży o 1 proc. przynosi zwiększenie funduszu plac o 0,67 proc.;

• obniżka kosztów zużycia materiałowego o 1 000 zł przynosi zwiększenie funduszu plac o 226 zł; oznacza to jednocześnie, że w następstwie obniżki kosztów materiałowych o 1 proc. dyspozycyjny fundusz plac rośnie o 0,8 proc.;

• ograniczenie wielkości zakupów materiałowych (w 9 przedsiębiorstwach) o 1 000 zł daje w efekcie zwiększenie funduszu plac o 210 zł; co jednocześnie oznacza, że w następstwie redukcji zakupów o 1 proc. fundusz plac ulega zwiększeniu o 1,13 proc.;

• obniżenie pozostałych kosztów materialnych o 1 000 zł powoduje zwiększenie funduszu plac o 200 zł, ponieważ absolutna wielkość pozostałych kosztów materialnych jest raczej niewielka, obniżenie ich o 1 proc. przyniesie może zwiększenie funduszu plac tylko o 0,075 zł,

• również poprawa każdego z pozostałych elementów obliczenia wartości dodanej o 1 000 zł powoduje wzrost funduszu plac o 210 zł.

W badanych przedsiębiorstwach pozycje te nie występują jednak w porównywalnych rozmiarach, wobec czego w ujęciu relatywnym nawet zaświadcza ich zmiana nie mogłaby wywrzeć odczuwalnego wpływu na fundusz plac.

Konstrukcja różnorodnych wariantów tablic analitycznych tego rodzaju nie nastręcza żadnych trudności, mogą więc one i powinny stać się przydatnym instrumentem upowszechnienia znajomości podstawowych założeń nowego systemu ekonomiczno-finansowego jednostek inicjujących.

ZUŻYCIE CZY ZAKUP

Tak więc 34 przedsiębiorstwa przyjęły za podstawę obliczenia produkcji dodanej (dochodu) koszty zużycia materiałów, a 9 przedsiębiorstw — wartość zakupu materiałów.

Nasuwa się w związku z tym pytanie: w jakiej relacji pozostawały w obu grupach jednostek tendencje zmian zużycia i zakupu do wartości sprzedaży i jaki był ich udział w procesie tworzenia produkcji dodanej. W szczególności chodzi tu o ustosunkowanie się do problemu, czy oparcie obliczenia produkcji dodanej na wielkości zakupu materiałów nie zostało wykorzystane w celu relatywnie łatwego i nadmiernego zwiększenia wielkości dyspozycyjnego funduszu plac.

Jakkolwiek może się to wydawać w pewnym sensie zaskakujące, osiągnięte przez przedsiębiorstwa wyniki gospodarki raczej nie wskazują na zbyt wyraźne występowanie podobnych zjawisk. Świadczyć o tym mogą następujące dane:

Lp.	Czynnik wzrostu produkcji dodanej (dochodu)	Wpływ na zwiększenie wartości produkcji dodanej (dochodu)		dyspozycyjny fundusz plac
		tyś. zł	struktura	tyś. zł
1	2	3	4	5
1. Sprzedaż		876 003	92,57	183 582
2. Czynniki korygujące wartość sprzedaży				
a) dotacje przedmiotowe		3 039	0,32	635
b) podatek obrotowy		21 733	2,30	4 561
c) różnice budżetowe		— 79	— 0,01	— 20
d) kary umowne		426	0,04	79
e) zmiana stanu wyrobów gotowych i produkcji niezakończonych		3 097	0,33	654
f) inne		12 556	1,33	2 638
g) razem (a—f)		40 772	4,31	8 547

Dane tabeli nr 1 wskazują wprawdzie, że ograniczenie zakupu materiałów wywarło w 9 przedsiębiorstwach ponad dwukrotnie większy wpływ na fundusz plac niż obniżka ich zużycia w pozostałych 34 przed-

Tablica nr 1
CZYNNIKI WZROSTU DYSPOZYCYJNEGO FUNDUSZU PŁAC

Lp.	Czynnik wzrostu produkcji dodanej (dochodu)	Wpływ na zwiększenie wartości produkcji dodanej (dochodu)		dyspozycyjny fundusz plac
		tyś. zł	struktura	tyś. zł
1	2	3	4	5
1. Sprzedaż		876 003	92,57	183 582
2. Czynniki korygujące wartość sprzedaży				
a) dotacje przedmiotowe		3 039	0,32	635
b) podatek obrotowy		21 733	2,30	4 561
c) różnice budżetowe		— 79	— 0,01	— 20
d) kary umowne		426	0,04	79
e) zmiana stanu wyrobów gotowych i produkcji niezakończonych		3 097	0,33	654
f) inne		12 556	1,33	2 638
g) razem (a—f)		40 772	4,31	8 547
3. Koszty materiałowe				
a) zakup materiałów		30 038	3,17	6 287
b) zużycie materiałów		11 781	1,25	2 479
c) pozostałe koszty materiałowe		12 815	1,35	2 677
d) odsetki i prowizje		1 637	0,17	337
e) zmiana stanu rozliczeń międzyokres.		9 995	1,06	2 102
f) zmiana stanu zapasów materiałowych		10 467	1,11	2 202
g) razem (a—f)		76 733	8,11	16 084
4. Spłata kredytów inwestycyjnych		— 18 561	— 1,98	— 3 887
5. Koszty licencji		— 2 340	— 0,25	— 496
6. Zyski nadmierne i nieprawidłowe		— 12 570	— 1,33	— 2 638
7. Inne		— 13 742	— 1,45	— 2 875
O GÓŁEM		940 295	100	198 317

WSG

**ELEKTROMECHANICZNA
SPÓŁDZIELNIA INWALIDÓW
WROCŁAW, UL. GWARNA 6**

• powierzy do remontu kapitalnego i średniego:

- pasy hydrauliczne PHM-40,63 i 100
- automaty tokarskie BPU-4, 5, 7, 8, 12, 16
oraz APA-10

**Blizszych informacji udziela
GŁÓWNY MECHANIK, tel. 847-24**

K53

ANATOMIA OBROTÓW

WIESŁAW SZYNDLER-GŁOWACKI

Nasze obroty handlowe ze Stanami Zjednoczonymi w ubiegłym roku zostały niemal podwojone, a w roku bieżącym będą trzykrotnie wyższe niż przed dwoma laty. Biorąc jednak pod uwagę stosunkowo niski punkt wyjścia — nadal są one stosunkowo niewielkie i chcemy je intensyfikować. Nie jest to jednak sprawa prosta.

STATNI, szybki wzrost obrotów między Polską a Stanami Zjednoczonymi wiąże się — po pierwsze — ze stopniową liberalizacją handlu USA z krajami socjalistycznymi, którą bliżej pokazałem w artykule „Wczoraj i dziś” w poprzednim nr. Życia Gospodarczego. Po drugie zaś — to „otwieranie” gospodarki USA w stosunku do krajów socjalistycznych zbiegło się w czasie z szerszym „otwarcie” na świat” naszej gospodarki, dokonanym po roku 1970.

NASZE „OTWARCIE” NA ŚWIAT

Od roku 1971 wydatnie intensyfikujemy nasz import i eksport, starając się przekształcić handel zagraniczny z aparatu wymiany nadwyżek w narzędzie przyspieszenia rozwoju kraju przez włączenie socjalistycznych do międzynarodowej specjalizacji. To „otwarcie” wynika jednak nie tylko z przewidywania „stniejących w praktyce jeszcze niecałkowicie tendencji autarkicznych w naszej gospodarce.

Sama bowiem zmiana roli handlu zagranicznego w polityce ekonomicznej nie wystarczy. Co najmniej równie ważny jest fakt, że w ostatnich latach nastąpiło ogromne przyspieszenie naszego rozwoju, wyrażające się w powożeniu **unowocześnieniu całego potencjału gospodarczego Polski**. Dzięki temu stajemy się coraz poważniejszym partnerem handlowym krajów wysoko rozwiniętych, zwiększa się i atrakcyjność nasza oferta eksportowa, zwiększają się również możliwości importowe.

W rezultacie tego pełniejszego powiązania ze światowym rynkiem obroty naszego handlu zagranicznego zostały znacznie zdynamizowane: w latach 1971—73 wzrosły one w cenach stałych aż o 54 proc. Szczególnie zwiększyliśmy import (w cenach stałych o 70 proc.), a zwłaszcza zakupy nowoczesnych maszyn, urządzeń i technologii (służących modernizacji naszego potencjału wytwórczego oraz przyszłemu zwiększeniu naszych możliwości eksportowych), a także zakupy dóbr konsumpcyjnych. Natomiast nasz eksport wzrósł już znacznie wolniej (w cenach stałych, mówiących o faktycznym wolumenie obrotów — o 36 proc.).

Stąd też w latach 1971—73, gdy światowe obroty handlu — zagranicznego wzrosły wyjątkowo szybko (w cenach bieżących — uwzględniwszy znaczny ich wzrost w świecie — średniorocznie o 21 proc.), nasze obroty rosły jeszcze szybciej (licząc w analogicznych cenach — średniorocznie import o 30 proc., a eksport o 22 proc.). Dzięki temu nasz udział w światowych obrotach, który poprzednio od okresu przedwojennego aż do roku 1970 utrzymywał się na niezmiennym poziomie 1,1 proc., powiększył się w roku 1973 do 1,3 proc. A taka zmiana, dokonana w okresie przyspieszonego światowego wysięgu, już coś znaczy.

Pogłębiając współpracę gospodarczą przede wszystkim z krajami socjalistycznymi, które są i będą naszymi głównymi partnerami (np. obroty z czołowym partnerem — ZSRR — obejmowały w ub. roku 24 proc. naszego importu i 32 proc. naszego eksportu). Szczegółowe znaczenie ma dla nas współpraca z krajami RWPG (o czym piszemy dziś na str. 13). Równocześnie jednak wraz z rozwojem współpracy Wschód—Zachód staramy się poszerzać obustronnie korzystną wymianę z tymi krajami kapitalistycznymi, które stwarzają dogodne warunki dla takiej właśnie korzystnej wymiany, a z którymi dotychczas wymiana ta była wyraźnie niedostateczna.

Dotyczy to m. in. właśnie Stanów Zjednoczonych. Choć są one największym w świecie importerem i eksporterem — w obrotach naszego handlu zagranicznego miały znikomą rolę (głównie wskutek pokazanych w poprzednim artykule pozostałości „zimnej wojny”) i dopiero ostatnio (wraz ze stopniowym, choć nie zawsze konsekwentnym usuwaniem owych ograniczeń) udział ten wzrósł w r. 1973 do 4 proc. w naszym imporcie i 3 proc. w naszym eksporcie. Nasze zesłoroczne obroty z USA wyniosły już 1 677 mln zł dew., tj. 505 mln dol. (1 zł dew. = 0,301 dol. USA), a w roku bieżącym wzrosną do ok. 700 mln dol.

Skorzystając z tego, warto przywrócić do życia jej dotychczasową strukturę. Zobaczymy zatem co i ile importujemy z USA oraz co i ile eksportujemy obecnie do tego kraju.

CO IMPORTUJEMY

W roku ubiegłego na nasz import ze Stanów Zjednoczonych złożyły się następujące wartości przywozu poszczególnych grup towarowych (w mln zł dew.):

produkty rolnictwa	391
wyroby przem. spożywczego	381
elektromaszynowego	127
metalurgicznego	59
lekkiego	44
chemicznego	15
drzewno-papierniczego	7
inne	8
Razem:	1 045

Tak więc zakupy **ARTYKUŁÓW ROLNO-SPOŻYWCZYCH** stanowią około trzech czwartych naszego importu z USA — podobnie, jak i poprzednio: w latach 1970, 1971, 1972 i 1973 wyniosły one bowiem kolejno: 154, 234, 214 i 782 mln zł. Na stosunkowo bardzo szybki wzrost wartości tego importu, w ubiegłym roku złożyło się jednak nie tylko zwiększenie wolumenu zakupów (np. pszenicy, której w 1972 r. nie zakupiliśmy w USA), ale również znaczny ostatnio wzrost światowych cen tych produktów. A o jakie konkretnie produkty tu chodzi?

Wśród **PRODUKTÓW ROLNICTWA** dominują: zboża i pasze, które

w ub. roku stanowiły dwie trzecie wartości naszego importu z USA. Kupiliśmy tam m. in. 556 tys. ton kukurydzy, 131 tys. t ziaren sojowych, 52 tys. t owsa, 26 tys. t soroga, 1,2 tys. t nasion roślin pastewnych. Ponadto zakupiliśmy w USA takie produkty rolnictwa, jak 321 tys. skórek owiec i jagniąt (jako surowiec futrzany) czy 4 tys. sztuk bydła zarodowego.

Natomiast w imporcie **PRODUKTÓW PRZEMYSŁU ROLNO-SPOŻYWCZEGO** najwięcej ważyły zakupy: 397 tys. t **śrutów nasion oleistych** przeznaczonych na pasze, 34 tys. t oleju lnianego, 10 tys. t oleju bawełnianego, 19 tys. t surowych skór bydlęcych, 2,5 tys. t technicznych tłuszczów zwierzęcych, 1,6 tys. t suszonych owoców, ponadto m. in. wyroby tytoniowe za 5 mln zł i inne.

W imporcie wszystkich wyżej wymienionych produktów rolnictwa i przemysłu rolnospożywczego Stany Zjednoczone są naszym największym dostawcą (z wyjątkiem pszenicy, której przeszło dwukrotnie więcej zakupiliśmy w Związku Radzieckim; a pomijam tu takie pozycje, jak np. jęczmień, fasola, orzechy, pomarańcze, cytryny, w których dostawach do Polski USA zajmują dalsze pozycje). Tak więc import z USA odgrywa dość istotną rolę w zaopatrywaniu naszej gospodarki w niekiedy deficytowe u nas artykuły rolne — zwłaszcza zaś w pasze, które są nam niezbędne dla intensywnie rozwijanej hodowli, a których krajowa produkcja dalece nie nadąża za wzrostem potrzeb.

Ostatnio jednak oprócz tego tradycyjnego importu produktów rolnych coraz większego znaczenia nabiera import z USA **MASZYN I URZĄDZEŃ**. Jego wartość wzrasta szczególnie szybko, bo w latach 1970, 1971, 1972 i 1973 wyniosła ona kolejno: 26, 34, 95 i 127 mln zł (przy czym był to głównie wzrost wolumenu zakupów, gdyż światowe ceny artykułów inwestycyjnych rosły stosunkowo wolno). Wiąże się to z zapoczątkowaną u nas od 1971 roku polityką szybkiej modernizacji gospodarki w oparciu na imporcie inwestycyjnym oraz z pokazanym w poprzednim artykule umożliwieniem nam tych zakupów w USA (otwarcie kredytów Eximbanku w r. 1972 oraz redukcja listy „strategicznego” embarga w eksporcie USA do krajów socjalistycznych).

Stąd też w ubiegłym roku zakupiliśmy w tym kraju m. in. urządzenia do automatycznego przetwarzania informacji i inne środki techniki obliczeniowej za 27 mln zł, maszyny i urządzenia dla przemysłu spożywczego za 39 mln zł, natomiast dla przemysłu chemicznego za 9 mln zł, urządzenia dźwigowe za 4 mln zł, spalalnice za 3 mln zł, budowlane za 2 mln zł, kolejowe za 2 mln zł itp.

W całym naszym imporcie wyrobów przemysłu elektromaszynowego, który w ubiegłym roku wyniósł 11,6 mln zł (w tym z krajów socjalistycznych 7,2 mln, a z krajów kapitalistycznych 4,4 mln) udział USA był więc jeszcze bardzo mały. Ale w zesłorocznych wynikach nie znalazły jeszcze odbicia zawarte już wtedy kontrakty na zakup w USA szeregu kompletnych obiektów, np. zakładów mięsnych za 350 mln zł, walcowni miedzi za 160 mln zł, odlewni za 135 mln zł i innych.

Obecnie, gdy kontrakty te będą stopniowo realizowane, udział USA w naszych zakupach inwestycyjnych

wzrośnie. A ewentualne dalsze zwiększenie naszych zakupów maszyn i urządzeń w tym kraju będzie zależało od ich konkurencyjności w stosunku do np. dostaw z krajów zachodnioeuropejskich, zwłaszcza zaś od rozwoju kooperacji umożliwiającej nam ekwiwalentny eksport.

Ponadto USA nadal będą dla nas ważnym dostawcą szeregu **PRODUKTÓW PRZEMYSŁU METALURGICZNEGO** (wzrost zakupów z 9 mln zł w r. 1970 do 59 mln zł w roku 1973, co tylko częściowo tłumaczy się wzrostem światowych cen). I tak np. w ubiegłym roku kupiliśmy w USA 45 tys. t **koncentratów cynku** (nasz największy dostawca), 72 tys. t **tlenu aluminium** (drugi dostawca po Węgrzech), 650 ton, **koncentratów wolframu** (drugi dostawca po W. Brytanii), ponad 1 tys. t **rut staloalowy** itp.

USA pozostają dla nas również istotnym dostawcą niektórych **PRODUKTÓW PRZEMYSŁU LEKKIEGO** (wzrost zakupów z 23 mln zł w r. 1970 do 44 mln zł w r. 1973). Chodzi tu zwłaszcza o **bawełnę** (17 tys. ton, drugi dostawca po ZSRR) i **odpady włókiennicze** (ok. 1 tys. t, trzeci dostawca po W. Brytanii i Francji).

Na import **INNYCH ARTYKUŁÓW** złożył się m. in. zakup książek i czasopism (za ponad 3 mln zł) oraz **filmów** (za ok. 2 mln zł). W imporcie np. książek USA są naszym siódmym dostawcą (po ZSRR, NRD, Czechosłowacji, W. Brytanii, RFN i Węgrzech).

W sumie więc nasz import ze Stanów Zjednoczonych jest bardzo zróżnicowany, ale odgrywa dość istotną rolę w zaopatrzeniu niektórych potrzeb naszej gospodarki.

A CO EKSPORTUJEMY?

Na nasz zesłoroczny eksport do Stanów Zjednoczonych złożyły się następujące wartości głównych grup wyrobów (w mln zł):

wyroby przemysłu spożywczego	313
lekkiego	77
metalurgicznego	75
elektromaszynowego	72
drzewno-papierniczego	36
chemicznego	33
mineralnego	16
inne	10
Razem:	632

Zatem zdecydowanie przeważają tu **ARTYKUŁY SPOŻYWCZE**, stanowiące blisko połowę wartości naszego eksportu do USA. A pomimo to — zauważmy — nie równoważą one nawet połowy naszego zesłorocznego importu artykułów rolnospożywczych z tego kraju, konieczność jak najlepszego zaspokojenia potrzeb rynku wewnętrznego nie pozwala nam bowiem na szerszy eksport tych artykułów. Stąd też eksport ten rośnie stosunkowo wolno (od 212 mln zł w r. 1970 do 313 mln zł w 1973), zaś biorąc pod uwagę bardzo duży w tym okresie wzrost światowych cen — można przyjąć, że nie zwiększaliśmy rozmiarów ilościowych tego eksportu.

W eksporcie tym najpoważniejsze pozycje w ub. roku stanowiły **szynki i łopatki w puszkach**, których nasz największym odbiorcą są właśnie USA (26 tys. b) oraz **konserwy mięsne** (4 tys. t, trzeci odbiorca po RFN i W. Brytanii). A ponadto także **filety z ryb** (4 tys. t, drugi odbiorca po RFN), **sery** (ponad 1 tys. t, nasz największy odbiorca) i **kaze-**

na (ok. 5 tys. t, też największy odbiorca). Pewną rolę w tym eksporcie do USA odgrywają też **owoce mrożone** (4 tys. t, drugi odbiorca po RFN) i **suszone** (2 tys. t, największy odbiorca), a także **konserwy i marynaty warzywne** (1 tys. t). I wreszcie **wódki i spirytus** (ponad 4 tys. hl, piąty odbiorca po NRD, ZSRR, Rumunii i Bułgarii) oraz **wino** (18 tys. hl, drugi odbiorca po ZSRR).

Z kolei na eksport **WYROBÓW PRZEMYSŁU LEKKIEGO** złożyła się w ub. r. sprzedaż **tkanin llnianych i konopnych** (12 mln m, nasz największy odbiorca, **tkanin pluszowych** (300 tys. m), trzeci odbiorca po ZSRR i W. Brytanii), **dywanów** (700 tys. m², trzeci odbiorca po ZSRR i Jugosławii), **wyrobów dziewiarskich** (9 mln zł, trzeci odbiorca po ZSRR i RFN), **odzież i bielizna** (18 mln zł), **obuwia** (1,6 mln par, trzeci odbiorca po ZSRR i W. Brytanii), **futer i kożuchów** (0,6 mln zł, drugi odbiorca po Berlinie Zachodnim), **wyrobów skórzanych** (1,2 mln zł) i innych.

Podobny charakter ma nasz eksport **WYROBÓW PRZEMYSŁU DRZEWNO-PAPIERNICZEGO** na rynek amerykański. Złożyły się nań w ub. r. m. in. **meble z drewna i wiliny** (17 mln zł, czwarty odbiorca po ZSRR, RFN i Szwecji), **inne wyroby z korka, trawy morskiej** itp. (9 mln zł, nasz największy odbiorca), **galeria drzewna** (2 mln zł, drugi odbiorca po W. Brytanii) oraz **plyty pilśniowe** (6 tys. m kw., też drugi odbiorca po W. Brytanii). W eksporcie tym wyroby gotowe zdecydowanie przeważają nad półproduktami.

Bardziej „mieszany” jest nasz eksport **WYROBÓW PRZEMYSŁU MINERALNEGO**, gdyż składają się nań zarówno takie wyroby gotowe, jak: **szkło stołowe i galanterie** oraz **kryształy** (za 1 mln zł, drugi odbiorca po W. Brytanii), **ozdoby choinkowe** (3 mln zł, nasz największy odbiorca) oraz półprodukty w rodzaju **szkła okienne** (2 mln m kw., też największy odbiorca), **szkła budowlane**, „**bezpiecznego**” (200 tys. m kw., prawie wyłączny odbiorca).

Do pełności obrazu można tu jeszcze wymienić eksport do USA **INNYCH ARTYKUŁÓW** takich jak np. **czasopisma** (za 1 mln zł, nasz trzeci odbiorca po ZSRR i RFN), **książki** (0,7 mln zł, czwarty odbiorca po ZSRR, NRD i Czechosłowacji), **zabawki** (0,8 mln zł), **znaczki pocztowe** (0,8 mln zł, drugi odbiorca po ZSRR) itd.

I wreszcie — last but not least — eksport **WYROBÓW PRZEMYSŁU METALURGICZNEGO I ELEKTROMASZYNOWEGO**, do którego przywiązujemy dziś szczególnie dużą wagę. Zostawiłem go tu jednak na koniec, by na tle innych działań eksportu bardziej uwypuklić jego znaczenie.

NAJWAŻNIEJSZA PRZYSZŁOŚCIOWA DZIEDZINA

Pokazuję tu tylko najistotniejsze pozycje naszego eksportu do Stanów Zjednoczonych (i czytelnik, który w prasie codziennej znajduje artykuły np. o eksporcie do USA obruabiarek, owoców czy zabawek — tu zorientuje się, jakie jest miejsce tego eksportu w całości obrotów). Jednak już z tego krótkiego zestawienia wyraźnie widać, że nasz eksport do USA jest bardzo zróżnicowany, obejmuje **spore nieraz ilości rozmaitych asortymentów** wytwarzanych przez różne działy gospodarki. A mimo to — jak wynika z podanych wyżej liczb — eksport ten dalece nie równoważy naszego importu z tego kraju (podobnie jak cały nasz eksport, który w ub. r. wyniósł 21 mln zł, nie równoważy importu wynoszącego wtedy 26 mln zł).

Wiąże się z świadomością założoną na bieżące pięcioletnie polityką „ak-

tywnego importu” dóbr inwestycyjnych i konsumpcyjnych, mającego przyspieszyć rozwój naszej gospodarki i **intensyfikować możliwości eksportowe**. Możliwości takich musimy jednak poszukiwać przede wszystkim w tych dziedzinach, które w międzynarodowym podziale pracy i w światowych obrotach handlu zagranicznego odgrywają najbardziej dynamiczną rolę, a zarazem zaś dają szansę wypracowania **najbardziej efektywnych specjalizacji** — tj. w różnych dziedzinach produkcji wyrobów metalowych, zwłaszcza maszyn i urządzeń.

Dobrze zdając sobie z tego sprawę, staramy się ten właśnie eksport rozwijać szczególnie silnie, co przejawia się m. in. w naszym wywozie do USA. I tak wartość eksportu wyrobów przemysłu metalurgicznego wzrosła od 38 mln zł w r. 1970 do 75 mln zł w r. 1973, zaś eksport wyrobów przemysłu elektromaszynowego wzrósł w tym samym czasie od 31 do 72 mln zł. Co tu konkretnie eksportowaliśmy?

Wśród **WYROBÓW PRZEMYSŁU METALURGICZNEGO** stosunkowo najwięcej dewiz uzyskaliśmy za gotowe **wyroby walcowane** (71 tys. t), **rury stalowe** (6 tys. t, trzeci odbiorca po NRD i Bułgarii), **blachy powlekane** (6 tys. t), **cynk** (1 tys. t, drugi odbiorca po ZSRR).

Natomiast, gdy chodzi o **WYROBY PRZEMYSŁU ELEKTROMASZYNOWEGO** — ich eksportowa gama jest znacznie szersza. I tak złożyły się na nią przede wszystkim: **narzędzia** (8 mln zł, piąty odbiorca po ZSRR, Czechosłowacji, NRD i Bułgarii), **inne przemysłowe wyroby metalowe** (29 mln zł, największy odbiorca, chodzi tu głównie o części zamienne, drobne urządzenia itp.), **artykuły gospodarstwa domowego** (2 mln zł, dalszy odbiorca), **obrabiarki do metali** (774 szt., piąty odbiorca po ZSRR, NRD, Czechosłowacji i Brytanii), **jezdniowe środki transportu bliskiego** (6 mln zł, głównie wózki akumulatorowe, drugi odbiorca po Czechosłowacji), **części do maszyn dźwigowo-transportowych** (1,5 mln zł), **rowery** (83 tys., drugi odbiorca po Kanadzie).

Jest to więc eksport dość zróżnicowany, ale w sumie nadal daje on jeszcze niewiele. Cały zaś nasz eksport wyrobów przemysłu elektromaszynowego wyniósł w ub. r. 8,8 mln zł (w tym 7,3 mld do krajów socjalistycznych, 1,0 mld do krajów kapitalistycznych krajów rozwiniętych gospodarczo i 0,5 mld do krajów rozwijających się). Ten eksport do krajów kapitalistycznych jest więc znacznie mniejszy od analogicznego importu z tych krajów.

Nie ulega zatem wątpliwości, że pilnie musimy dziś poszukiwać **drog dalszej intensyfikacji** tego eksportu do takich krajów, jak właśnie Stany Zjednoczone (w których zesłorocznym imporcie wynoszącym 69 mld dolarów, maszyny i urządzenia stanowiły prawie jedną trzecią, a inne artykuły przemysłowe — poza chemicznymi — przeszło jedną trzecią). Aby to jednak osiągać — musimy tu wykazać poza handlowe transakcje kupna i sprzedaży nadwyżek, a wchodzić w **związki produkcyjne o charakterze wzajemnej kooperacji**. I taką kooperację z USA już zapoczątkowaliśmy.

Ale o dotychczasowych doświadczeniach tej przyszłościowej dziedzinie współpracy, jak też o innych aspektach dalszego rozwoju naszych stosunków gospodarczych z USA napiszę już w następnym artykule, za tydzień. Czyli przed zapowiedzianą na 8 października oficjalną wizytą i sekretarza KC PZPR, tow. EDWARD GIERKA w Stanach Zjednoczonych na zaproszenie Prezydenta tego kraju, GERALDA R. FORDA — która to wizyta dla przyszłego rozwoju omawianych tu stosunków niewątpliwie może mieć wielkie znaczenie.

świat — ekonomia — polityka

KOMISJA EWG W NIEŁASCE

DZIENNIKARZE w Brukseli zajmujący się Wspólnym Rynkiem już od początku tego miesiąca wietrzyli sensację. Wydawało się, że podczas spotkania ministrów rolnictwa krajów EWG, którzy obradowali nad zadaniami podwyżki cen zakupu artykułów rolnych o 8 proc., dojdzie do spektakularnych wydarzeń. Oprócz demonstracji kilkuset chłopów belgijskich i holenderskich, którym udało się dotrzeć do Brukseli i na krótki czas zainstalować plakaty przed gmachem Rady Ministerialnej EWG, nic się nie stało.

Do piero w kilka dni później wybuchła prawdziwa bomba. Od dłuższego czasu było wiadomo, że w Paryżu mieli się spotkać w drugim tygodniu września ministrowie spraw zagranicznych państw EWG na tzw. konsultacje polityczne. Na tego rodzaju spotkaniach zazwyczaj był również zapraszany przewodniczący Komisji EWG. W ubiegły piątek okazało się, że prezydent Francji zaprasza do Paryża również w tym samym okresie kierowników nów państwowych krajów EWG na wystawną kolację, by porozmawiać o sprawach obecnego stanu Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej. Nie ulega wątpliwości, że chodzi o sprawy, które bezpośrednio obchodzą przewodniczącą Komisji EWG i jej kierownictwo. Jednak przewodniczącą Komisji nie poproszono. W kolach państwowych w Brukseli wywołało to fale domysłów i komentarzy. Prawie jednocześnie kanclerz RFN H. Schmidt skierował pod adresem Komisji EWG poważne zarzuty: niedoświadczenia, zbędnej biurokracji, marnotrawienia czasu itp.

Zarzuty chyba za mocne, gdyż oceniają fakty z bezpośredniej wizji. Można powiedzieć, że poszczególne rządy, broniąc swych partykularnych interesów, przez ostatnich kilkanaście miesięcy blokowały wiele służnych z punktu widzenia rozwoju integracji poczynił Komisji EWG, czy — jak się tutaj mówi — **brukselskich „eurokratów”**. Wydaje się, że kanclerz RFN i prezydent Francji podczas trzech kolejnych spotkań uzgodnili między sobą poważne projekty wspólnorolnospożywczego działania, szczególnie w sprawach nagiętych i poważnych, omijające ciężki aparat Komisji EWG i dotychczasowych organów Wspólnego Rynku. Najprawdopodobniej, dlatego do rozmów, jakie w czasie kolacji i po niej będą miały miejsce, nie chcą włączyć przedstawicieli jakiegokolwiek dotychczasowych organów EWG.

Wspólnorolnospożywczego przeżywa od dwu lat poważny kryzys polityczny, do którego dołączyły się skutki inflacji, skutki kryzysu energetycznego, poważne sprzeczności w sprawie polityki rolnej poszczególnych państw,

w sprawie tzw. polityki socjalnej itd. Sytuacja ekonomiczna w całym świecie zachodnim jest poważna. Prasa zaczyna coraz częściej donosić o upadłościach nie tylko małych, lecz i średnich firm. Ostatnio rządy poszczególnych krajów zachodnich są w coraz większym stopniu zaniepokojone planami banków to w jednym, to w drugim kraju. Na wielu rynkach kapitałowych zrodziła się atmosfera niepewności. Panuje przekonanie, że idą trudne czasy. Nie wyklucza się nawet możliwości poważnego kryzysu gospodarczego.

Wydaje się, że w tej sytuacji tak ze strony Paryża, jak i ze strony Bonn występuje tendencja wzięcia krócej w ręce kierownictwa Wspólnym Rynkiem, tak od strony gospodarczej, jak i politycznej. Przejawem tego była interwencja rządu RFN w sytuacji gospodarczej, a tym samym polityczną Włoch. Kilkumiliardowa (w przeliczeniu na dolary) pożyczka stabilizacyjna ma za zadanie nie tylko przywrócić Włochy mocniej do Wspólnego Rynku, lecz ustabilizować je politycznie, co nabiera dla świata zachodniego i NATO szczególnego znaczenia w okresie osłabienia grecko-tureckiej flanki.

W czasie dwu ostatnich lat — okresie największych sprzeczności w świecie kapitalistycznym — okazało się, że istniejący mechanizm Wspólnego Rynku jest za ciężki, za mało sprężysty, by podejmować szybkie i skuteczne decyzje, że często jest blokowany to przez jeden, to przez drugi rząd zakładający swe veto. Mechanizm ten działał sprawnie w okresie świetności EWG, kiedy panowała bardzo dobra koniunktura, kiedy EWG liczyła tylko 6 krajów członkowskich, kiedy właściwie sprawy toczyły się same. Obecnie gdy EWG się powiększyło do 9 członków, gdy skomplikowała się sytuacja ekonomiczna zachodniego świata po dewaluacjach dolara, po spadnięciu się wizerunku między złotem a dolarem, po kilkakrotnym wzroście cen ropy naftowej, tego podstawowego źródła energetycznego i surowca przemysłu zachodnioeuropejskiego, przy gwałtownym wzroście sprzeczności gospodarczych w świecie zachodnim — dotychczasowy mechanizm działania organów Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej zawodzi.

EWG przeżywa swój pierwszy poważny kryzys, który objął zarówno dziedzinę polityczną, jak i poszczególne dziedziny gospodarcze. Na potwierdzenie wystarczy przytoczyć chaos gospodarczy we Włoszech, trudną sytuację polityczną i gospodarczą Wielkiej Brytanii, dezintegrację wspólnotę rynku rolnego itp. Nie ulega wątpliwości, że ze złożoności i powagi sytuacji zdają sobie sprawę tak kanclerz RFN Schmidt, jak i prezydent Francji Giscard d'Estaing, dwaj politycy którzy w ostatnich latach zajmowali się sprawami finansowymi swych krajów, którzy dobrze znają dotychczasowy system działania organów władzy Wspólnego Rynku, gdyż w nim osobiście uczestniczyli. Jak można przypuszczać, podczas swych spotkań uzgodniali oni sposoby wyjścia z ciasnej ulicy, w której znalazła się Europejska

Wspólnota Gospodarcza. Wydaje się, że ich propozycje będą zmierzały w kierunku politycznego uelastycznienia EWG, w kierunku ograniczenia swobody politycznej mniejszych i słabszych partnerów, że będą oni chcieli narzucić uzupełnienie istniejącego systemu nowymi tworami politycznymi, nowymi rozwiązaniami, które mogłyby być bardziej skuteczne w podejmowaniu szybkich decyzji w okresie napięć i trudnych sytuacji. Niewątpliwie Komisja EWG znajduje się na cenzurowalnym.

Najprawdopodobniej wróci w nowym wydaniu propozycja utworzenia sekretariatu politycznego EWG. Jeżeli do tego dojdzie, będzie to oznaczało zmniejszenie roli Komisji EWG. W trakcie tymczasem, który leży u podstaw EWG, zaprojektowano ją jako przyszły rząd Wspólnoty. W rzeczywistości stała się ona zespołem, jak by można rzec, wszelkich ministerstw w jednym ciele, a więc ciężką machiną, (produkującą setki ton papieru w siedmiu językach). Machina, której kierownictwo tworzy tylko namiastkę władzy, gdyż rzeczywista władza w podstawowych sprawach jest nadal wykonywana przez rząd poszczególnych krajów członkowskich.

Obecnie w nowym aspekcie układają się stosunki EWG ze Stanami Zjednoczonymi nie tylko w związku ze zmianą na prezydenckim krześle. W stosunkach tych występuje zastrzeżona konkurencja, lecz również świadomość, że kryzys gospodarczy ogarnąłby cały świat kapitalistyczny. W związku z tym zarówno Schmidt jak Giscard d'Estaing widzą potrzebę współdziałania ze Stanami Zjednoczonymi w dziedzinie światowych finansów. Wynikiem tego była konferencja ministrów finansów USA, RFN, Francji, W. Brytanii, Japonii i Włoch i dyrektorów banków centralnych tych krajów w Paryżu w dniach 7 i 8 bm. Konferencja była zwołana z inicjatywy Francji.

Te i inne sprawy mają stanąć na nowym szczyście paryskim, który ma się odbyć w końcu jesieni tego roku. Najprawdopodobniej w jego obradach przeważać będą sprawy polityczne nad sprawami gospodarczymi. Jak się wydaje, prezydent Francji i kanclerz RFN, podczas wystawnej kolacji, przydeserze i po nim zapoznają innych kierowników nów państwowych z niektórymi nowymi przemyśleniami i projektami i wymienia z nimi zdania na powyższe i inne tematy, które mają stanąć na nowym paryskim szczyście.

Poprzedni szczyt paryski odbył w 1972 roku przypadł na początek poważnego kryzysu w EWG, dlatego jego postanowienia stały się jedynie pobocznymi zyczeniami. Obecny szczyt będzie chyba bardziej pragmatyczny. Zbierze się on jednak w chwili pogłębiania się chaosu w świecie kapitalistycznym. W jakiej mierze przyczyni się on do zahamowania tych zjawisk, na to odpowiedzą dopiero najbliższe lata.

MIROSLAW DYNER

GOSPODARKA ZAPASAMI

Przeprowadzona ostatnio przez Narodowy Bank Polski analiza zapasów w przedsiębiorstwach gospodarki uspołecznionej wykazała, że trwa poprawa gospodarki zapasami i podnoszenie jej efektywności, w warunkach dużego napięcia bilansu materiałowych uzależniona jest zwłaszcza od następujących czynników:

● Terminowe oddawania inwestycji do eksploatacji i właściwego przygotowania produkcji w nowych zakładach i produkcji nowych wyrobów. Często bowiem gromadzenie znacznych zapasów maszyn i materiałów związane jest z opóźnieniami w oddawaniu nowych obiektów do eksploatacji oraz z gromadzeniem materiałów dla potrzeb nowej produkcji, która nie jest potem podejmowana lub jest podejmowana ze znacznym opóźnieniem.

● Lepsze przygotowywanie zmian w asortymentach produkcji. W wielu bowiem przypadkach zbyt późno następuje ograniczenie zamówień w związku ze zmianą asortymentu produkcji.

● Stalej i systematycznej obserwacji przydatności posiadanych materiałów i surowców.

● Usprawnienia zaopatrzenia i obrotu opakowaniami. Brak opakowań często powoduje bowiem przetrzymywanie wyrobów „na magazynie” w oczekiwaniu na opakowanie lub nabywanie zbyt dużych partii materiałów ze względu na brak mniejszych opakowań. (Sb)

NADMIERNE ZUŻYCIE SUROWCÓW

W związku z trudnościami zaopatrzenia w wiele surowców dla przemysłu chemicznego warto zwrócić uwagę na fakt, że w br. równocześnie notowane są przekroczenia norm zużycia lub wzrosty zużycia tych surowców w przeliczeniu na jednostkę produkcji. Odnosi się to m. in. do zużycia: gazu ziemnego do produkcji amoniaku, karbidu do produkcji acetyleny, koksu do produkcji karbidu, aparytów i fosforitów do produkcji kwasu fosforowego, amoniaku do produkcji sodu oraz trójpolifosforanu sodu i węglanu sodu do produkcji proszków do prania. (Sb)

DROGI USPRAWNIA PRZEWOZÓW

W celu usprawnienia tegorocznych przewozów jesiennych Prezydium Rządu podjęło ostatnio specjalną decyzję (nr 107/74) w sprawie usprawnienia przewozów towarowych we wrześniu i IV kw. Br. Decyzja ta wyznacza konkretne, zwiększone zadania przewozowe dla PKP i transportu samochodowego oraz żegluga śródlądowej i zobowiązuje resorty do podjęcia szeregu przedsięwzięć potrzebnych dla usprawnienia przewozów. Z przedsięwzięć tych na uwagę zasługują zwłaszcza:

● Zobowiązanie ministra Komunikacji do rewizji planu przewozów samochodowych na IV kw. Br. tak, aby bardziej oddziaływały one kolej do przewozów na krótkich odcinkach oraz do cofania rejestracji samochodów przedsiębiorstwom niewłaściwie je eksploatującym i do przyspieszenia terminu wprowadzenia informacji do kierowania przewozami kolejowymi;

● Zobowiązanie wszystkich ministrów i wojewodów do podjęcia kroków niezbędnych dla zorganizowania prac ładunkowych w ciągu całej doby, zarówno w dni robocze, jak i w dni wolne od pracy oraz do odpowiedniego wydłużenia czasu pracy magazynów;

● Zobowiązanie Ministra Spraw Wewnętrznych do rozszerzenia kontroli prawidłowości eksploatacji pojazdów samochodowych.

Zwolniono ponadto z blokady rezerwy funduszy plac przedsiębiorstw transportowych i przemysłowych resortu komunikacji oraz przeznaczono 20 mln zł na nagrody dla pracowników transportu samochodowego, zatrudnionych przy przewozie ziemniaków w IV kw. Br. (Sb)

NA ILE WZROSŁ EKSPORT

W informacjach na temat handlu zagranicznego zwraca uwagę wyso-

ka dynamika eksportu w okresie ośmiu miesięcy br. (o 26 proc.), a zwłaszcza eksportu do krajów kapitalistycznych (o 49 proc.). Warto jednak zwrócić uwagę na fakt, że jeśli chodzi o eksport do krajów kapitalistycznych, to wysoki wskaźnik jego wzrostu w znacznej mierze związany jest ze wzrostem cen na rynkach zagranicznych. W ujęciu ilościowym szacuje się bowiem, że eksport do tych krajów wzrósł tylko o 11 proc. (Sb)

ZWIEKSZYĆ KONTRAKTACJĘ PROSIĄT

Zamotowany w sierpniu br. spadek cen prosiąt (przeciętnie w granicach 7 proc.) na niektórych terenach sięga kilkuset procent. Wiadomo już jednak, że tegoroczne zbiory ziemniaków powinny wypaść lepiej niż w ub. r. co sprawia, że będą dobre warunki dla rozwoju hodowli. Zmiany liczby prosiąt, które znajdują się w dyspozycji gospodarstw rolnych, w wielu przypadkach nie pokrywają się jednak ze spożyciem w kształtowaniu zbiorów ziemniaków.

Wskazane wydaje się więc rozszerzenie kontraktacji prosiąt, aby można je było kierować na tereny, które posiadają będą w końcu br. i na początku przyszłego roku najkorzystniejsze warunki paszowe dla rozwijania hodowli trzody. (Sb)

ZMIANY CEN TARGOWISKOWYCH MIĘSA

Ceny targowiskowe mięsa w sierpniu br. wykazały nieznaczna tendencję zwyżkową (wołowina z kością o 7,5 proc. i wieprzowina z kością o 5 proc. powyżej sierpnia ub. r.). Na specjalną uwagę zasługują przy tym spory wzrost cen targowiskowych wieprzowiny z kością w Warszawie (o 13 proc.) i najwyższy w kraju poziom tej ceny (ok. 65 zł za 1 kg) oraz wysoki wzrost ceny wołowiny z kością w Olsztynie (o 35 proc.). (Sb)

CENY WARZEW

W sierpniu br. w związku z niekorzystnym ukształtowaniem się warunków atmosferycznych (w maju, czerwcu i lipcu br.) — nadal utrzymywały się wysokie ceny targowiskowe warzyw. Szczególnie wysokie były ceny pomidorów (o 180 proc. powyżej poziomu z sierpnia ub. r.) i ogórków (o 300 proc. powyżej sierpnia ub. r.), których zbiory wypadły szczególnie słabo. Dość wysoko ukształtowały się również ceny marchwi (o 95 proc. powyżej ub. r.) oraz buraków i kapusty (o 50 proc. powyżej ub. r.), jak również cebuli (o 60 proc. powyżej sierpnia ub. r.).

Pewne osłabienie tej ostrej tendencji zwyżkowej cen targowiskowych warzyw nastąpiło we wrześniu br. w związku z nieco korzystniejszym ukształtowaniem warunków atmosferycznych. (Sb)

REGIONALNE RÓŻNICE CEN WARZEW

Spowodowane niekorzystnymi warunkami atmosferycznymi osłabienie zbiorów warzyw w sierpniu br. z różną siłą wystąpiło na różnych terenach. Pogłębieniu uległy więc regionalne różnice cen warzyw.

Najniższe ceny kapusty (3—4 zł za 1 kg) notowano w woj. zielonogórskim i w miastach wyłączonej z województwa, a najwyższe w woj. białostockim i krakowskim (ok. 6 zł za 1 kg).

Najniższe ceny cebuli notowano w woj. poznańskim i wrocławskim (w granicach 9 zł), a najwyższe w Poznaniu i woj. katowickim (14—15 zł za 1 kg).

Najniższe ceny pietruszki notowano w woj. gdańskim, poznańskim, bydgoskim i warszawskim (6—7 zł za 1 kg), a najwyższe w woj. opolskim (18 zł za 1 kg).

Najniższe ceny marchwi notowano w woj. bydgoskim i poznańskim (ok. 6 zł za 1 kg), a najwyższe w mieście Poznaniu (ok. 15 zł za 1 kg).

Najniższe ceny buraków notowano w woj. opolskim (ok. 3—4 zł za

1 kg), a najwyższe — w woj. białostockim (ok. 10 zł za 1 kg).

Najniższe ceny pomidorów notowano w woj. poznańskim, bydgoskim i kieleckim (ok. 30 zł za 1 kg), a najwyższe w mieście Poznaniu (ponad 50 zł za 1 kg).

Najniższe ceny ogórków świeżych notowano w woj. poznańskim oraz w Łodzi i Poznaniu (w granicach 11—12 zł za 1 kg), a najwyższe w woj. rzeszowskim i olsztyńskim (w granicach 18 zł za 1 kg). (Sb)

PO ILE KURY?

W związku z dość dobrym zaopatrzeniem sieci handlu uspołecznionego w drob bity (głównie kurczaki) zwraca uwagę duże zróżnicowanie cen targowiskowych kur żywych. Obok województwa, gdzie ceny te są relatywnie niskie (woj. białostockie, lubelskie i olsztyńskie — w granicach 50 zł za sztukę o wadze żywej 1,5 do 2 kg) są województwa, w których ceny te kształtują się dość wysoko (Łódź i woj. krakowskie — w granicach 80—90 zł za sztukę o wadze żywej 1,5 do 2 kg). (Sb)

WĘGIEL ZA ZIEMIANKI

Wkroczyliśmy właśnie w okres wzmożonych przewozów ziemniaków na zaopatrzenie zimowe dużych aglomeracji miejskich. Ziemniaki te powinny być dostarczane z gminnych spółdzielni przede wszystkim przy pomocy samochodów i traktorów. W związku z tym przypomnieć wypada, że pojazdy te, w przypadku gdy dostarczają ziemniaki na Śląsk, w drodze powrotnej powinny zabierać węgiel dla wsi. Tymczasem kontrole wciąż wykrywają, że pojazdy samochodowe dostarczające ziemniaki na Śląsk często drogę powrotną odbywają bez ładunku. (Sb)

PZU — OGRODNIKOM

Bieżący, wyjątkowo niesprzyjający ogrodnictwu rok dowiódł, jakie korzyści przyniosło wprowadzenie od 1 stycznia br. powszechnych ubezpieczeń kontraktowanych produktów ogrodniczych od niektórych klęsk losowych.

O rozmiarach tegorocznych szkód świadczy fakt, że do końca lipca PZU oszacowało je na ok. 38 mln zł.

W całym kraju zanotowano o mawianym czasie ponad 20,9 tys. szkód w gospodarstwach ogrodniczych w 2448 miejscowościach. Największe straty wystąpiły w województwach: krakowskim, lubelskim, warszawskim i kieleckim. Do końca lipca w Krakowskim zlikwidowano różnorodne szkody o wartości około 6,5 mln zł. Na Lubelszczyźnie — ponad 6,1 mln zł, na Mazowszu — 5,2 mln zł, a w woj. kieleckim około 4 mln złotych.

Na skutek wiosennych przymrozków uległo zniszczeniu, m. in. na Lubelszczyźnie, blisko 130 ton kapusty wczesnej, 86 ton kalafiorów, 5 ton salaty, 18 ton rzodkiewki. We wszystkich powiatach tego województwa znaczne straty spowodowały opady gradu. Np. w Łukowie uległo zniszczeniu 250 ton porzeczki czarnych, poważnie ucierpiały też plantacje owoców jagodowych w rejonie Chełma, Hrubieszowa i Kraśnika.

Na Kielecczyźnie — w pow. Zwoleń grad wyrządził ogromne straty w zbiorach truskawek (o 666 procentów z 9 wsi). Odszkodowanie wyniosło ok. 2 mln złotych.

Skutki silnych przymrozków odczuły też gospodarstwa ogrodnicze w innych rejonach, np. w woj. wrocławskim zlikwidowano 150 szkód z tego powodu, wypłacając producentom ok. 2000 tys. zł, a na Białostocczyźnie spadki temperatury we wczesnym okresie, wegetacji roślin, wyrządziły 461 strat w 49 miejscowościach.

Znaczną część sumy odszkodowań PZU wypłaciła już producentom. W ciągu ośmiu miesięcy br. otrzymali oni ekwiwalent za straty w wysokości ponad 33 mln zł.

(ACH)

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● **BIURO POLITYCZNE KC PZPR** dokonało oceny realizacji uchwały IX plenum KC PZPR w dziedzinie polityki zatrudnienia w gospodarce uspołecznionej. Zalecono instancjom i organizacjom partyjnym oraz władzom państwowym podjęcie wszechstronnych działań polityczno-organizacyjnych, zapewniających bardziej efektywne wykorzystanie pracy i prawidłowe rozmieszczenie kadr pracowniczych. Biuro Polityczne stwierdziło, że przeprowadzanie przeglądów zasobów surowców, materiałów, maszyn i urządzeń jest ważnym etapem w procesie realizacji uchwały VIII plenum KC w sprawie doskonalenia gospodarki materiałowej.

● **NA OSTATNIM POSIEDZENIU RADY MINISTRÓW** z udziałem wojewodów i prezydentów miast dokonano oceny wykonania zadań Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego w sierpniu i w ciągu ośmiu miesięcy br.

● **O STARANNYCH PRZEGLĄDACH STANU ZAPASÓW** surowców i materiałów oraz maszyn i urządzeń donoszą z wielu zakładów przemysłowych. W FSO w Warszawie ocenę przydatności poddanych zostało kilkadziesiąt tysięcy pozycji materiałowych. W Zakładach Metalowych „H. Cegielski” w Poznaniu przegląd stanowi kontynuację długofalowego programu poprawy gospodarki materiałowej. O wadze tego przedsięwzięcia świadczy chociażby fakt, że zakłady te zużywają ok. 100 wagonów różnych materiałów w ciągu doby. Chodzi więc o ujawnienie nadmiernych zapasów, zwłaszcza wyrobów hutniczych i drewna. Powołany przegląd zasobów w Hucie Bieruta w Częstochowie powinien dzięki włączeniu do obiegu materiałów zalegających magazyny przynieść dodatkowy przyrost produkcji w tym województwie o łącznej wartości ok. 100 mln zł.

● **W gdańskiej stoczni remontowej** zbudowany został **PLYWAJĄCY DOK O NOŚNOŚCI 1800 TON, PRZEZNACZONY DLA BULGARII**. Jest to pierwsza tego typu jednostka budowana na eksport. Dok zostanie bogato wyposażony w urządzenia umożliwiające sprawne prowadzenie różnorodnych prac remontowych.

● **ODBYŁO SIĘ POSIEDZENIE KOMISJI SPRAW RAD NARODOWYCH RADY PAŃSTWA**. Komisja dokonała oceny aktywności rad narodowych w kontroli realizacji planów.

● **W ciągu lat 1966—1970** prace robotników i pracowników umysłowych zwiększyły się o 25,5 rubla, czyli o 26,4 proc. — pisze **WIKTOR PIERIEWIEDIENIEC** na łamach miesięcznika „ZURNALIST”. Przeciętna gotówka w placu miesięczna wynosiła w 1970 r. 122 rubla. W ciągu pierwszych trzech lat bieżącej pięcioletniej plany wzrosły o 13 rubli, czyli o 10,7 proc. Przeciętna plac w 1973 r. ukształtowała się na poziomie 135 rubli. Zgodnie z uchwałą XXIV Zjazdu KPZR w bieżącej pięcioletniej planie robotników i pracowników umysłowych mają wzrosnąć o 20—22 proc. Jeśli chodzi o wieś, to autor podaje tylko zarobki w kolchozach. Wynagrodzenie za pracę w kolchozach w przeliczeniu na jedną przepracowaną godzinę wynosiło w 1965 r. — 2,68 rubla, w 1970 r. — 3,90 rubla, a w 1973 r. — 4,35 rubla.

● **N. FADDEJEW**, sekretarz generalny RWPG spotkał się z francuskim chargé d'affaires w Moskwie, **PHILIPPE HUSSON**, który wystąpił w imieniu i z inicjatywą państwa EWG w celu nawiązania kontaktów na najwyższym szczeblu między RWPG a Wspólnym Rynkiem. Informację tę podała AFP.

● **Decyzje dla wcielenia w życie postanowień planu rozwoju węgierskiej gospodarki na lata 1976—1980** — pisze minister finansów **WRŁ. LAJOS FALUVEGI** na łamach „TARSADALMI SZEMLE” — podjęte zostaną częściowo przez organy centralne, a częściowo przez przedsiębiorstwa. Organy centralne podejmą decyzje dotyczące połowy nakładów inwestycyjnych, poziomu trzech czwartych cen detalicznych, minimalnych rozmiarów w dziedzinie obrotu towarami na rynku wewnętrznym. Przedsiębiorstwa nadal będą podejmować decyzje w sprawie asortymentu i ilości produkowanych towarów, wyboru technologii, ustalenia tempa i kolejności uzupełniania swych środków itp. Aktywność zawodowa ludności zwiększyła się w

nu społeczno-gospodarczego rozwoju w woj. krakowskim i szczecińskim oraz w zakresie wykorzystania uprawnień koordynacyjnych — na podstawie praktyki rad narodowych woj. kieleckiego i Powiatowej Rady Narodowej w Kozienicach oraz województwa wrocławskiego i Powiatowej Rady Narodowej w Lublinie. Komisja zaleciła upowszechnienie doświadczeń wymienionych rad narodowych.

● **SEJMOWE KOMISJE** gospodarki morskiej i żegluga oraz komunikacji i łączności rozpatrywały problemy rozwoju kontenerowego systemu transportowego w Polsce. Sejmowe komisje: handlu zagranicznego oraz rolnictwa i przemysłu spożywczego na wspólnym posiedzeniu rozpatrzyły kierunki rozwoju eksportu i importu artykułów rolno-spożywczych. Sejmowa komisja budownictwa i gospodarki komunalnej rozpatrywała problemy zaopatrzenia ludności miast w wodę.

● **KOPALNA „RYDUŁTOWY”** w Rybnickim Okręgu Węglowym — jeden z najstarszych zakładów wydobywczych polskiego górnictwa, otrzymała Order Sztandaru Pracy I klasy, przyznany za okazję 30-lecia PRL. Aktu dekoracji dokonał sekretarz KC PZPR, Edward Gierek.

● **Decyzją Prezesa Rady Ministrów, POLSKI ZWIĄZEK EMERYTÓW, RENCISTÓW I INWALIDÓW UZNANY ZOSTAŁ ZA STOWARZYSZENIE WYŻSZEJ UŻYTECZNOŚCI**. Przyznano tego statusu organizacji społecznej skupiającej ponad 500 tys. członków jest wyrazem uznania dla jej działalności, a także uhonorowaniem samych weteranów pracy. O zakresie i randze działalności Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów świadczy to, że służy on pomocą ogromnej rzeszy ludzi starszych. Obecnie np. w Polsce ok. 2 700 tys. osób otrzymuje renty i emerytury.

● **PRACOCIEŁONIE I KOSZTOWANE KRYCIE DACHÓW PAPA PRZEJDZIE WKRÓTCE DO HISTORII**, jeśli zostanie upowszechniona innowacja zastosowana we Wrocławiu. Z inicjatywy Przedsiębiorstwa Budownictwa Mieszkaniowego, ponad 3 tys. metrów dachów śródmiejskich budynków mieszkalnych pokryto — tytułem eksperymentu — nową, specjalną emulsją asfaltową, znacznie trwalszą od papy. Pokrywa ona podłoże bardzo szczelnie i trwałe, zabezpieczając je na okres około 5 lat przed wodą i wilgocią.

● **W gdańskiej stoczni remontowej** zbudowany został **PLYWAJĄCY DOK O NOŚNOŚCI 1800 TON, PRZEZNACZONY DLA BULGARII**. Jest to pierwsza tego typu jednostka budowana na eksport. Dok zostanie bogato wyposażony w urządzenia umożliwiające sprawne prowadzenie różnorodnych prac remontowych.

● **NOWY TYP KOMBAJNU DO URABIANIA RUDY**, przeznaczony zwłaszcza do pracy w kopalniach o

niewielkim stopniu, chociaż liczba zatrudnionych w usługach powinna wzrastać, a siła robocza zatrudniona na sferze produkcji materiałnej zmniejsza się przy równoczesnym rozszerzeniu produkcji materiałnej.

● **Wielu z nich** — jak się ocenia w tej chwili — wyniosła 15,2 mln ton (w 1973 r. zebrano 15,3 mln ton). W GRECJI zbiory pszenicy zwiększą się o 27 proc. w porównaniu z ub. r. i wyniosą 2,2 mln ton; zbiory kukurydzy szacuje się na 600 tys. ton (650 tys. ton w 1973 r.). W TURCJI zbiory pszenicy były na tym samym poziomie co w roku ubiegłym, tzn. wyniosły 8 mln ton. W RFN zebrano przeszło 22 mln ton zbóż (w tym pszenicy 7,6 mln ton) w porównaniu z 21,2 mln ton w 1973 r.

● **Wymiana towarowa NRD z krajami RWPG** wzrosła w ciągu minionych 25 lat dwudziestokrotnie. Obroty handlowe z ZSR — głównym partnerem handlowym NRD — osiągnęły w bieżącym roku 20 mld marek.

● **W WIELKIEJ BRYTANII** zbiory zbóż — jak się ocenia w tej chwili — wyniosły 15,2 mln ton (w 1973 r. zebrano 15,3 mln ton). W GRECJI zbiory pszenicy zwiększą się o 27 proc. w porównaniu z ub. r. i wyniosą 2,2 mln ton; zbiory kukurydzy szacuje się na 600 tys. ton (650 tys. ton w 1973 r.). W TURCJI zbiory pszenicy były na tym samym poziomie co w roku ubiegłym, tzn. wyniosły 8 mln ton. W RFN zebrano przeszło 22 mln ton zbóż (w tym pszenicy 7,6 mln ton) w porównaniu z 21,2 mln ton w 1973 r.

● **W 1973 r. nadwyżka bilansu płatniczego STANECY** wyniosła 4,9 proc. koron stanowią 2,25 proc. produktu narodowego brutto. Natomiast w bieżącym roku oczekuje się w związku z sytuacją na rynkach surowcowych deficytu w wysokości około 1,6 mld koron.

● **W 1973 r. nadwyżka bilansu płatniczego STANECY** wyniosła 4,9 proc. koron stanowią 2,25 proc. produktu narodowego brutto. Natomiast w bieżącym roku oczekuje się w związku z sytuacją na rynkach surowcowych deficytu w wysokości około 1,6 mld koron.

sprawy ekonomistów

OGÓLNOKRAJOWY PRZEGLĄD ZAPASÓW

W związku z decyzją Prezydium Rządu o przeprowadzeniu ogólnokrajowego przeglądu zasobów surowcowych i materiałowych oraz niewykorzystanych składników majątku trwałego w celu uruchomienia wszelkich dostępnych rezerw w zaopatrzeniu materiałowo-technicznym — Polskie Towarzystwo Ekonomiczne apeluje do wszystkich członków i ogólnie Towarzystwa o włączenie się do tej akcji, głównie poprzez współpracę z instancjami partyjnymi w zakładach pracy.

Jednocześnie zwracamy się do Zarządów Oddziałów Wojewódzkich, aby w miarę możliwości, idąc śladem Oddziału Warszawskiego, uruchomiły Punkty Konsultacyjne, w których specjalista z dziedziny gospodarki materiałowej zorganizują poradnictwo z zakresu zagadnień związanych z powszechnym przeglądem zasobów.

Władze Towarzystwa wyrażają nadzieję, że członkowie włączą się aktywnie do tej ważnej dla gospodarki narodowej akcji.

Prezydium Zarządu Głównego PTE

TERMINARZ SPOTKAN ORGANIZOWANYCH W OSRODKU KONSULTACJI EKONOMICZNYCH PTE W PAŹDZIERNIKU 1974 R.

Dom Ekonomistów Polskich, Warszawa, ul. Nowy Świat 49, I piętro

4.X.1974 r., godz. 10 — „NOWE BIORSTWACH HANDLU ZAGRA-NICZNEGO”. Konsultant: mgr ZYG-MUNT RAKOWICZ.

Konsultant: mgr ERWIN PLICH-CIŃSKI.

11.X.1974 r., godz. 10 — „ZASADY WDRAŻANIA NOWEGO SYSTEMU EKONOMICZNO - FINANSOWEGO WEWNATRZ WOG”. Konsultant: mgr JÓZEF MARZEC.

17.X.1974 r., ogdz. 13 — „ROLA I ZADANIA SEKRETARIATÓW BIUR I DZIAŁÓW W PRZEDSIĘ-

BIORSTWACH HANDLU ZAGRA-NICZNEGO”. Konsultant: mgr ZYG-MUNT RAKOWICZ.

18.X.1974 r., godz. 10 — „ROLA BANKÓW W FINANSOWANIU GOSPODARKI USPOŁECZNI-NEJ”. Konsultant: mgr JÓZEF KRUG.

25.X.1974 r., godz. 10 — „AK-TUALNE PROBLEMY RACHUNKU EFEKTYWNOŚCI HANDLU ZA-GRANICZNEGO”. Konsultant: mgr JAN KAFARSKI.

JAK KONSUMOWAĆ?

SZANOWNA redakcja! Ośmielam się zwrócić z prośbą o wyjaśnienie mi paru konkretnych problemów, związanych ze słusznym modelem konsumpcji. Na swój prywatny użytek, z nadzieją, że przyda się to również szerszemu gronu beziennych konsumentów. Teoretycznie problem jest dla mnie całkiem jasny, a uważam, że takim powinien być i dla wszystkich. Jeśli po licznych wypowiedziach publicystycznych ktoś jeszcze miał jakiegoś niejasności, to rozwiata mu je ostatecznie modelowa dyskusja na łamach „Życia i Nowoczesności”. Ale świetne nazwiska i dostojne tytuły uczonych mężów omieszczały jakoś, aby pod ich adresem zwracać się z trywialnymi pytaniami na temat doboru krawata do skarpetek, wina do dań, w zależno-

ści od właściwego dla określonego etapu modelu konsumpcyjnego. Przyznam, że dotychczas sytuacja wydawała mi się dość prosta. Pomny podstawowej zasady, iż konsumpcja moja powinna się w zasadniczy sposób różnić od obcego nam wzoru konsumpcji krajów Zachodu, przestrzegam w miarę możliwości tej zasady, w czym pomocne mi były tzw. obiektywne uwarunkowania. Program budownictwa mieszkaniowego ustrzegł mnie szczęśliwie przed popadnięciem w niewolę willi z basenem, czy domku weekendowego, a użytkowane M-3 strzeże mnie skutecznie przed podporządkowaniem się pralce automatycznej, której za Boga nie ma gdzie wstawić, podobnie jak i zbyt wielkiej lodówki typu „Silesia”. Z kolei brak tej ostatniej powstrzymuje mnie przed nadmiernymi zakupami, które mogłyby za-

szkodzić zdrowiu mojemu i mej rodzinie, jak i nieco dezorganizować niepotrzebnym naciskiem na rynek działalność handlu społecznego w moim osiedlu, czy też w odległych od miejsca zamieszkania rejonach, gdzie zwykłym był nabywać kawior, kartofle oraz kielbasę zwyczajną. Kolejki przed okienkami PKO powstrzymują mnie od przejścia na tryb życia rentiera obcinającego procenty od kapitału, a przy tym wszystkim szczęśliwie nigdy nie skarżyłem się na nadmiar gotówki i innych papierów wartościowych, jeśli nie liczyć wycinków prasowych z dyskusją o modelu konsumpcji. Nie podejmowałem przy tym nigdy prowokacyjnych dyskusji na temat, czy się jest niewolnikiem rzeczy, które się kupuje będąc od tego zmuszanym przez natrętą reklamę, czy też wówczas, gdy się nabywa to, co jest

akurat do nabycia. W kwestii teorii, jak nadmieniałem, wszystko dla mnie było jasne, natomiast praktyka wprowadzała mnie w spore zamieszanie.

Pomny tego, że konsumpcja słuszna ma nosić charakter wyłącznie użytkowy, a w żadnym przypadku prestiżowy, zrezygnowałem ze złotych spinek do koszuli na rzecz plastikowych, dopóki mi nie wytłumaczono, że jak wielkimi trudnościami borykać się musi rozwijający się przemysł chemiczny. Spinki z mniej szlachetnego metalu — my Polacy wolimy żelazo! — też nie wchodziły w rachubę z powodu przeciętności wszelkich gałęzi hutnictwa. Wróciłem więc do złota, lecz wątpliwości zostały.

Podobnie, początkowo usiłowałem śladac w miarę możliwości do autobusów marki „Jelcz”, pomijając ze względów zasadniczych „Berliety”. Z dnia na dzień jednakże tych ostatnich było na mojej linii coraz więcej i zostałem pozbawiony możliwości wyboru. Nie wiem, czy się obu-

rać z tego powodu, czy cieszyć, bo skądinąd udowodniono mi, że oznaką obcego nam modelu konsumpcji jest narzucany na siłę wybór między różnymi nie różniącymi się w istocie towarami. Zaś kociokwik mój pogłębił się ostatecznie, gdy dowiedziałem się, że nie akceptowane przeze mnie „Berliety” są produkowane w Jelczu! Autobus z Sanoka mógłby chyba zlikwidować ten dylemat, gdyby się pojawił na mojej linii. Ale czy przypadkiem nie ma w nim silnika „Leylanda”, bo to by znowu pokomplikowało sprawę?

W ten sposób, proszę redakcji, doszliśmy do problemu motoryzacji — probierczego kamienia stylu konsumpcji. W swoim czasie, gdy opłata rejestracyjna wynosiła 350 zł, a Auto-Casco o ponad połowę mniej niż dziś — dałem się skutecznie przekonać, że szatan rozpazania konsumpcyjnego skrył się w trybach indywidualnego samochodu. I było przy najmniej wszystko jasne. Teraz natomiast nauczyciele życia dają mi jakby do zrozumienia, że niewielki i broń panie Boże, aby nie prestiżowy samochód, mógłbym posiadać bez szkody dla kościoła. Tego ideologicznego, bo ten naturalny mam raczej

duży i w małym samochodzie musiałbym go zginać.

Rozumiem więc, że mógłbym wejść w posiadanie nieprestiżowego Fiata 126p, nie stając się ofiarą molocha konsumpcji, ale jak odnieść się do Fiata 127, czy też 125p z silnikiem 1300, a tym bardziej tego z silnikiem 1500? Dla malej rodziny — on prestiżowy i wara! — twierdzą teoretycy, dla dużej — użytkowy i w porządku! Dobrze. Powiedzmy, że Fiata 125p mamy z głowy, ale jak potraktować Fiata 132, również rodzimej produkcji? Dla kogo on jest prestiżowy i niewskazany, a kto powinien nim jeździć nie obrażając modelu konsumpcji? Drzę na myśl, że przy okazji transakcji z Ferussonem Brytyjczycki wepchną ministrowi Wrzaszczykowski licencję na podupadającego „Rolls Royce’a” i co wtedy powie panowie teoretycy? Z tych to powodów zwracam się o jak najbardziej praktyczną w moim przypadku poradę. Nie nalegam na pospiech, ale zausze. Piszę to we wtorek, a wyniki losowania w Totka podają — jak wiadomo — po południu w niedzielę.

SKAL

Żywocik gospodarczy

● Nowy Teatr Letni w Sopocie nie został jeszcze otwarty, a już uraczył publiczność szeregiem emocjonujących spektakli. Kąpielisko Morskie nie dotrzymało terminu przekazania obiektu w pełni lata, tj. 20 lipca.

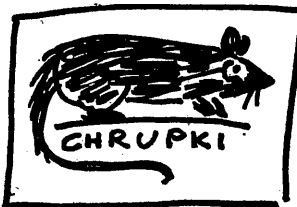


cych spektakli. Kąpielisko Morskie nie dotrzymało terminu przekazania obiektu w pełni lata, tj. 20 lipca.

Odbiło się już szóste pełne tragicznych spiek spotkanie zainteresowanych głównych aktorów dramatu teatralnego; i nie doszło po tych sześciu aktach grozy do odbioru technicznego, bowiem obiekt ma istotne wady. Zle ustawione krzesła na widowni, zwichrowane płyty podłogi sceny, niedostateczne i wadliwe jej oświetlenie — to zaledwie niektóre grzechy główne bohaterów. Sezon wczasowy na ukończeniu i funkcje teatru sprowadzą się do smutnej roli — magazynu sprzętu plażowego, a kto wie, czy nie przedterminowanych konserw z tych grubszych ryb.

● Pieczywo chrupkie wpływa korzystnie na użębienie i jego wygląd — czytamy na obwolutie paczki z tym specjałem. Poprawa dotyczy nie tylko zębów ludzi, ale i szczurów. Obgryzione przez te sym-

patyczne skądinąd stworzenia wraz z etykietą i sentencją reklamową „chrupki” są ponownie zawijane w czysty papier, opatrzone w obwolutę z zachęcającym nadrukiem i do-



starczane tym razem wyłącznie ludziom. Produkuje ten przysmak Wytwórnia Pieczywa Chrupkiego we Wrocławiu przy ulicy Nyskiej 70.

● Restauracja „Centralna” w Kielcach nie ma klimatyzacji, ale za to nawet w sezonie letnim grzeje tam kaloryfery. Woda w nich niemal się gotuje. Dziennikarz „Głosu Ludu” słyszał nawet jej syk i bulgotanie. Skutek jest taki, że z gości spływa pot, a coś dopiero w trakcie tancecznych wygibasów na dąsingu. Panowie zrzucają z siebie co mogą i myślą o tym, aby zrzucić to, czego nie mogą. O kobietach dziennikarz nie wspomina. Restauracja prosperuje znakomicie i dalekie są od niej myśli latania dziur w budżecie wypróbowanymi występami ze stripteasem.

● Na frontowej stronie etykiety: „Czekolada pełnomleczna wyborowa „Baltyk”, morze, żagle, statki. Na odwrocie informacja: Na zdjęciu — statek szkolny „Dar Pomorza” na

redzie. Obok skład: ziarno kakaowe, cukier, mleko. Natomiast z boku etykiety: dużymi literami „ZAKOPIAŃSKA”. Wszystkie razem — morska choroba w Tatrach.



● „Wskaźnik ubieralności” naszego przedsiębiorstwa stale wzrasta — w spodniach wynosi on tyle, a w kompletach tyle procent”. „Po zbu-

dowaniu nowego zakładu nasze możliwości w zakresie ubieralności znacznie wzrosną”. Są to cytaty z przemówienia dyrektora przedsię-



biorstwa konfekcyjnego na konferencji prasowej. Rozpieta nam pierś uczucie dumy z bogactwa językowego kierowników naszej gospodarki. Odpowiednikiem prosperity w krawieckich zakładach i domach mody będzie rosnący wskaźnik rozbierności klientów i klientek.

na rynku

NOWE LAKIERY

Przemysł farb i lakierów zwiększa swoją ofertę rynkową na 1975 rok o ok. 15 proc. Wprowadził w bieżącym roku około 50 nowych wyrobów. Zaprezentujemy kilka z nich. Szczególnie godny uwagi jest lakier chemoutwardzalny do drewna „Chematosil” z fabryki w Cieszynie — malować nim można meble i parkiety, pozwala na ukrywanie nierówności malowanej powierzchni. Równie atrakcyjna jest emalia uretanowa do podłóg (w kolorach maloniovym i orzechowym) — stanowi ona najlepszy z dotychczas opracowanych zestawów do malowania

podłóg. Oba te wyroby charakteryzują się krótkim okresem schnięcia, wysokim połyskiem, dobrą odpornością na ścieranie i działanie wody.

Zakłady Zjednoczenia Farb i Lakierów przygotowały też kilka nowości dla zmotoryzowanych. Fabryka Kujawska podjęła produkcję emalii do renowacji „Fiata 125 p” w nowych kolorach: czerwonym, wrzosewym, niebieskim, zielono-żółtym i beżowym. Fabryka z Cieszyna serwuje z kolei emalie „Pololak S III” dla „Fiata 126p” i „Syreny” w kolorach białym, kości słoniowej, beżowym, gołębikowym i popielatym.

Z wyrobów ogólnego zastosowania warto wymienić dobrej jakości pa-

sty pigmentowe, produkowane w pięciu kolorach.

„INKA”

Skawiejskie Zakłady Koncentratów Spożywczych z jęczmienia, żyta, cykoria i prażonych buraków cukrowych wyprodukowały prawdziwy rytas: ekstrakt kawy zbożowej w proszku „Inka”. Szumło — jakiegoś dwa lata temu — co niemiara. Producent dostarczał tej kawy na rynek po kilka ton miesięcznie. Sprzedawano ją spod lada. Ow szum dotyczył jednego: za mało „Inki”!

Artykuł spodobał się konsumentom przede wszystkim dlatego, że wprowadzał wielkie udogodnienie:

dwie łyżeczki ekstraktu rozmieszało się z cukrem, zalało gorącym mlekiem i już była kawa. Smaczna! Spodobała się „Inka” rolicznym ekspertom — uzyskała niemal od razu znak jakości „I”. Popyt wydawał się nieograniczony.

W sierpniu i wrześniu dużo podróżowałem po kraju. Widzę „Inkę” w sklepach w Sochaczewie, w Krakowie, w gminnych sklepikach w Krzywdzie, w Siedlcach. W podkarpackim miasteczku Wadowice całą wystawę załozono puszkami „Inki”. W Warszawie — „Inka” w każdym sklepie.

Brawo producenci!

OFERTA A POTRZEBA

Synchronizacja popytu z podażą nie jest sprawą łatwą. Podczas tegorocznych targów „Jesień 74” handlowcy chcieli otrzymać o pół miliona więcej pidżam, natomiast prępo-nowali zmniejszenie produkcji ubrań na rzecz samych marynarek. Złożono też dodatkowe zapotrzebowanie na 1,1 mln sztuk odzieży i bielizny dziecięcej i milion koszul męskich. Po konsultacjach — przemysł zobowiązał się zwiększyć dostawy o 300 tys. odzieży dziecięcej. Jeśli chodzi o koszule męskie — wszystko zależy od terminu oddania do eksploatacji nowego zakładu w Ostrowcu Świętokrzyskim.

NABOJÓW BRAK

W poprzednim numerze umieszciliśmy krytyczną notkę wytykającą stołecznemu „Argedowi” zupełny brak naboju do autostopów. Oto lankoncznie wyjaśnienie przedstawiciela tegoż „Argedu”:

„Potrzebujemy w Warszawie rocznie ok. 15 mln naboju. Uzgodniłmy dostawy na 1974 rok tylko w wysokości 6 mln sztuk. W sezonie letnim kupują warszawiaczy 100-150 tysięcy dziennie. Lepiej jest w okresie świątecznych szczytów popytu — wtedy mamy ich trochę. Nasze monity i ponaglenia o zwiększenie dostaw nie odnoszą skutku.

giełda samochodowa

DEUŻSZA OBSERWACJA giełdy samochodowej prowadzi do wniosku, że jej istnienie ma znacznie większe znaczenie dla posiadaczy samochodów, którzy chcieliby się ich pozbyć, niż dla potencjalnych nabywców tych pojazdów mechanicznych. Dzieje się tak zapewne z tego względu, że bardziej opłaca się kupować samochody za bony niż za złotówki (inna rzecz, że ilość ogłoszeń informacyjnych o chęci zakupu bonów osiągnęła nie notowany poziom, co pozwala posiadaczom bonów windować ich cenę). Także jednak dlatego, że coraz więcej ludzi wie, iż poza pewnymi wyjątkami, żywotność produkowanych obecnie na świecie samochodów obliczona jest na 3-4 lata, po którym to okresie zaczynają się one sypać.

Decyzja zakupu wozu po kilku sezonach eksploatacji wiąże się więc ze znacznym ryzykiem, zwłaszcza

biorąc pod uwagę sytuację, jaka istnieje na rynku części zamiennych, zaś wozu fabrycznie nowe mają ceny powiększone o koszty własne ich posiadaczy (związane np. ze zdobyciem bonów, płaci się odstępnę za chęć posiadania wozu modnej marki, nabytę dzięki „chodom” itd). Wszystko to sprawia, że oferenci chwytają się różnych sposobów reklamy tego co mają do sprzedania i nie brak im przy tym pomysłów.

„SYRENA” 102 opisana była na przykład następująco: części stare — 10 tys zł, nowe ogumienie — 4 tys. zł, nowe części — 8 tys. zł. Razem: 22 tys. zł. Właściciel „TRABANTA” 601 z 1966 roku, wycenionego na 46 tys. zł, uzupełniał te dane informacją, że wóz jest świeżo odmalowany (żeby nie było wątpliwości co kryje lakier) a inny wypisał cenę: 49 999 zł. Sprzedawca BMW-2500 z 1971 roku, z rejestracją RFN, któ-

ry żądał za swój wóz 260 tys. zł podawał, że cto zostało opłacone. A oto ceny wywoławcze innych samochodów:

„SYRENA” 105 po 5 tys. km oferowana była za 83 tys. zł.

„FIAT” 126p z kwietnia 1974 roku miał cenę wywoławczą 90 tys. zł. Liczba 95 tys. pierwotnie napisana była przekreślona.

Za „FIAT” 125p z silnikiem 1500 ccm, po przebiegu 18 700 km żądano 147 tys. zł.

„WARTBURG” STANDARD z 1970 roku proponowano za 123 tys. zł. Właściciel kilkakrotnie nagabywany, czy sprzeda samochód za 110 tys. zł, zdecydowanie odmawiał.

„SKODE” S-100 de luxe, po 60 tys. km chciało sprzedać za 95 tys. zł, a egzemplarz z 1972 roku w wersji standardowej — za 115 tys. zł.

„SEAT” 850 z marca 1974 roku, po przebiegu 6 tys. km wyceniony był na sumę 135 tys. zł, a wóz z 1973 roku oferowany był za 133 tys. zł.

„AMI” SUPER z 1973 roku, po przebiegu 17 tys. km miał cenę wywoławczą 180 tys. zł.

„CITROEN” 2CV z 1962 roku był do sprzedania za 33 tys. zł.

„HONDA” 400 z 1972 roku po przebiegu 20 600 km z dużą ilością części zapasowych oferowana była za 97 tys. zł. Wóz miał opony firmy Firestone i wykonany był w wersji de luxe.

„VOLKSWAGEN” 1200 wyprodukowany w roku 1964, jednakże z silnikiem po remoncie fabrycznym wykonanym w ubiegłym roku w RFN, miał cenę wywoławczą 75 tys. zł.

„PORSCH” 912 Sport GT oferowany był za 220 tys. zł.

(Jod)



Fot. W. BARCHACZ

ŻYCIE GOSPODARCZE

28-31.12, redakcyjny 28-31.12, 28-31.12, sekretariat redakcji: 28-31.12. OGGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa — Książka — Ruch” — Wydział Ogłoszeń. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. **WARUNKI PRENUMERATY** cena prenumeraty krajowej rocznie: 208 zł, półrocznie: 104 zł, kwartalnie: 52 zł. Prenumeraty przyjmowane są do dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę na kraj dla czytelników indywidualnych przyjmują Urzędy Pocztowe. Listonosze oraz Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa — Książka — Ruch” 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28. Konto PKO Nr 1-6 100020. Instytucje państwowe i społeczne w miastach zamawiają prenumeratę przez pośrednictwo Urzędów Pocztowych. Prenumeraty na zagranicę przyjmuje: RSW „Prasa — Książka — Ruch”, Biuro Kolportażu Wydawnictw przy ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa. Konto PKO Nr 1-6 100024. Cena prenumeraty jest wyższa od prenumeraty krajowej o 40 proc. Sprzedaż egzemplarzy numerów, rękodrukowanych na uprzednie pismo zamówienia prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa — Książka — Ruch”, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28. Druk: Prasowe Zakłady/Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch”, 00-624 Warszawa, Marszałkowska 3/5. Numer indeksu 38506.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Chelstowski (zastępca redaktora nacz.), Zofia Długosz, Władysław Dudziński (zastępca redaktora nacz.), Jerzy Dzięciołowski, Jan Głowczyk, (redaktor nacz.), Anna Kusko, Zbigniew Mikolajczyk (zastępca redaktora nacz.), Marian Sikora, Jerzy Surdykowski, Karol Szewar (sekretarz redakcji), Wiesław Śadowski, Jan Werner, Barbara Wiśniewska. ZESPÓŁ KONSULTACYJNY: Mirosław Dwyer, Mieczysław Kabał, Marian Krzak, Mieczysław Mieszcankowski, Zbigniew Madej, Marek Mielak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pasteka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Śadowski, Jan Werner, Barbara Wiśniewska. WYDAWCA: RSW „Prasa — Książka — Ruch”, Wydawnictwo „Współczesne”, 00-490 Warszawa, ul. Wilejska 12, telefon 28-24-11. Adres redakcji: 00-681 Warszawa, ul. Hoża 35 (skrytka pocztowa nr 1) — 00-680 — Warszawa. Telefony: redaktor naczelny 28-06-28, zastępca redaktora naczelnego 21-53-57, sekretars redakcji 28-06-28, redakcyjny 28-31-42, 28-31-54, sekretariat redakcji: 28-06-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. WYDAWCA: RSW „Prasa — Książka — Ruch”, 00-950 Warszawa, ul. Wilejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa — Książka — Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.